



CENTRALA POLSKICH
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH
W AMERYCE

POLISH SUPPLEMENTARY
SCHOOL COUNCIL OF AMERICA



#31

III/2023

KWARTALNIK / QUARTERLY
DRUK ISSN 2470-6167
ONLINE ISSN 2470-6175
NAKŁAD 300 EGZ.



Asystent

PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO

Kłopoty Fredry, kłopot z Fredrą

Sukces ma na imię Polska – wywiad z Arturem
Bartłomiejem Chmielewskim

Dyżur logopedyczny – nabywanie kompetencji
językowych we wczesnym i średnim dzieciństwie, cz. 2

O pięknie sztuki tłumaczenia z Olgą Czernikow
rozmawia Agnieszka Hałubiec

EDUKACJA

WYDARZENIA

INFORMACJE

AKADEMIA
ZARZĄDZANIA

Halo! Tu Centrala...

- 5 Kapelusze peten bajek, baśni i legend
Aneta Matyszczyk
- 7 Stypendia Centrali Polskich Szkół Doksztalujących 2023 przyznane!
Aneta Matyszczyk
- 9 Co daje certyfikat z języka polskiego?
Aneta Matyszczyk
- 12 I Światowy Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą
Marta Wesolowska, Iwona Koszelak
- 17 Podsumowanie czwartej edycji Międzynarodowego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia” w Ustce
Iwona Peruzińska

Po sąsiedzku

- 21 Historia Polskiej Szkoły Sobotniej im. Jana Pawła II przy parafii Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w New Haven
Grażyna Matusiewicz

Historia – terazniejszość

- 25 Kłopoty Fredry, kłopot z Fredrą
Sławomir Rzepczyński

Sukces ma na imię Polska

- 30 Oprócz błękitnego nieba... Z Arturem Bartłojem Chmielewskim rozmawia Barbara Kosmowska
Barbara Kosmowska

Mam problem, proszę o pomoc. Listy do psychologa

- 36 Listy do psychologa
Barbara Kosmowska
- 37 Analiza psychologiczna
Wioletta Tuszyńska-Bogucka

Dyżur logopedyczny

- 40 Nabywanie kompetencji językowych w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa – cz. 2
Agnieszka Anita Zalewska-Meler

Piszą dla nas

- 46 Rodzinny skarb zakopany w lesie. Cz. 1
Barbara Kosmowska
- 49 Alicja z wieży
Katarzyna Wasilkowska

Wokół polskiej literatury dla dzieci i młodzieży i jej twórców

- 52 „W umysłach przytłaczającej większości ludzi tłumaczenie literatury w najlepszym wypadku pozostaje czymś w rodzaju ekskluzywnego hobby...”. Z Olgą Czernikow, bohemistką, tłumaczką, wykładowczynią o pięknie sztuki tłumaczenia, o tym, co nieprzetłumaczalne w prozie literackiej i o prozie życia rozmawia Agnieszka Hałubiec
Agnieszka Hałubiec

Studiuj w Polsce

- 58 Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Ewa Kula

Nauczyciel ma głos

- 61 Wakacje z Panem Bogiem 2023
Adam Jarząbek

Polska, jakiej nie znamy. Szkice o folklorze, etnografii i architekturze

- 64 Morze Bałtyckie – jego wybrzeże i porty
Elżbieta Szalewska

Akademia zarządzania

- 67 Wycieczka szkolna i zasady przechowywania dokumentacji szkolnej
Dorota Andraka

Warto przeczytać

- 70 Polecam młodszemu i starszemu czytelnikom
Marianna Borawska

Redaktor naczelna
Renata Jujka

Redaktor prowadząca
Joanna Balcerzyk

Redaktor ds. literackich
Barbara Kosmowska

Zespół redakcyjny
Aneta Matyszczyk, Elizabeth Laskowski

Oprawa graficzna, skład
Katarzyna Wilusz

Korekta
Daniela Podlaska

Współpracownicy
Marianna Borawska

Fotografie i ilustracje

Archiwum CPSD, Aneta Matyszczyk, polona.pl, KUL

Bank zdjęć

www.pixabay.com, www.unsplash.com, freepik.com, wikimedia.pl, pexels.com

Okładki książek

dzięki uprzejmości Wydawnictwa Lucky oraz Prószyński i S-ka

Druk

PPU Boxpol Sp. z o.o., ul. Wiejska 28, 76-200 Słupsk, Polska, tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

Zamówienia

Wioletta Juszińska, wjusinska@yahoo.com, 119 Kingswood Dr Naugatuck, CT06770

Promocja

Aneta Matyszczyk

Wydawca

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce

Czasopismo „Asystent” wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał – do 15 kwietnia, na III kwartał – do 15 lipca, na IV kwartał – do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Umowa nr 707/DWPP/23.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Drodzy Czytelnicy!

Witamy w kolejnym numerze naszego „Asystenta”, w którym znajdziecie Państwo wiele interesujących i – mamy nadzieję – przydatnych tekstów. Zaczniemy od Aleksandra Fredry, jednego z ustanowionych przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej patronów 2023 roku. Z pomocą Sławomira Rzepczyńskiego i jego artykułu nareszcie uczciwie spojrzymy na tego wybitnego komediopisarza, zgłębiając jego związki z romantyzmem i poznając przyczyny ciszy, która go otaczała przez wiele lat.

Nie zabraknie także naszych pozostałych rubryk. W stałym cyklu „Halo! Tu Centrala...” dowiemy się, jak przebiegał festiwal „Kapelusz pełen bajek i legend”, kto otrzymał stypendia CPSD w konsulacie oraz jakie uprawnienia daje naszym uczniom certyfikat z języka polskiego. O tych wszystkich ważnych sprawach pisze Aneta Matyszczyk. Z kolei Marta Wesołowska jest autorką sprawozdania z I Światowego Kongresu Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą, w którym wśród pięciuset uczestników z 41 krajów znaleźli się wyróżnieni maturzyści z polonijnych szkół Wschodniego Wybrzeża. Garść aktualności zamyka kolejne sprawozdanie Iwony Perużyńskiej, podsumowującej już IV edycję Międzynarodowego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia” w Ustce.

„Po sąsiedzku” tym razem odwiedzimy Polską Szkołę w New Haven i za sprawą Grażyny Matusiewicz przeżyjemy jubileuszowe obchody 50-lecia tej placówki, a także dowiemy się, jaka była jej historia.

Pragniemy głęboko, by „Sukces miał na imię Polska”. Jest to możliwe dzięki między innymi takim niezwykłym Polakom jak Artur Bartłomiej Chmielewski (syn Papcia Chmiela), jeden z menadżerów misji kosmicznych w NASA. Z polskim naukowcem rozmawiała Barbara Kosmowska.

Nasz redakcyjny psycholog spojrzysz mądrym okiem na kwestię prześladowania i przemoc w szkole, a na dyżurze logopedycznym spotkają się Państwo

z Agnieszką Zalewską-Meler, która kontynuuje rozpoczętą w numerze 30 problematykę „Nabywania kompetencji językowych...”.

I jak zawsze – piszą dla nas! Tym razem z myślą o młodszych czytelnikach dwa opowiadania pióra znanych już autorek: Katarzyny Wasilkowskiej i Barbary Kosmowskiej.

Pozostańmy jeszcze w kręgu literatury, ponieważ Agnieszka Hałubiec przygotowała interesujący wywiad z Olgą Czernikow. Ważny, gdyż w umysłach przytłaczającej większości ludzi tłumaczenie literatury pozostaje w najlepszym wypadku czymś w rodzaju ekskluzywnego hobby... Rozmowa z bohemistką, tłumaczką, wykładownicą o pięknie sztuki translatorskiej pozwoli nam inaczej spojrzeć na tę niedocenianą zwykle profesję.

Do studiowania w Polsce zaprasza Ewa Kula z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, promując tę uczelnię. Natomiast „Wakacji z Panem Bogiem” nie trzeba już polecać. O dużej frekwencji i powodzeniu programu opowiada w numerze Adam Jarząbek.

Z Pensylwanii przeniesie nas nad Morze Bałtyckie Elżbieta Szalewska, opisująca polskie wybrzeże – jego geografię, historię i dzisiejsze perspektywy.

„Akademia Zarządzania” jak zwykle podsunie praktyczne rady dotyczące sposobów prowadzenia placówek oświatowych. Dorota Andracka zyczliwie podzieli się w tej rubryce własnymi doświadczeniami. A Marianna Borawska kolejny raz poleci z niezwykłą intuicją i wyczuciem tytuły książek, które naprawdę warto znać. Tym razem zachęca do sięgnięcia po „Dziennik amerykański” Julii Hartwig czy po wstrząsającą historię anorektyczki.

Nam pozostaje życzyć owocnej lektury, wzruszeń i wspólnego przekonania, że z „Asystentem” pod pachą jest nam wszystkim po drodze...

Zespół redakcyjny „Asystenta”



**HALO!
TU CENTRALA...**



Kapelusz pełen bajek, baśni i legend

Aneta Matyszczyk

23 kwietnia już po raz szósty odbył się Festiwal Szkół Polonijnych, w którym udział wzięły 33 szkoły. Wydarzenie otworzyła kolorowa parada bajek. W bajkowym korowodzie można było zobaczyć postacie z ulubionych kreskówek, bajek, baśni i legend. Baśniowe widowisko prowadziły: Barbara Kosmowska, filolog i pisarka, autorka znanych i nagradzanych książek dla dorosłych, młodzieży i dzieci, oraz Agnieszka Kaczmarczyk – trenerka, superwizorka Centrum Szkoleniowego KLANZA, organizatorka szkoleń metodycznych z zakresu pedagogiki zabawy oraz rozwoju osobistego nauczycieli.

Bajki, baśnie i legendy towarzyszą nam od najmłodszych lat, wprowadzają nas w cudowny świat, a dzisiaj wyspą,



Aneta Matyszczyk – nauczycielka w Polskiej Szkole Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby CT/USA. Rzecznik prasowy CPSD w NY.



która otworzyła ten magiczny świat, jest Polska Szkoła im. Juliana Ursyna Niemcewicza w Plainfield wraz z jej dyrektorką Beatą Benewiat, gronem pedagogicznym i rodzicami – powiedziała Barbara Kosmowska.

„Bajki pokazują też, jak ważna jest radość z prostych rzeczy, towarzystwa innych” – dodała Agnieszka Kaczmarczyk i zaprosiła wszystkich do wspólnej zabawy. Piosenki „Smok, smok nie opuszcza mnie na krok” czy też „W moim pokoju stoi miotła” rozśpiewały i roztańczyły oczekującą na występ młodą publiczność.

Specjalnymi gośćmi wydarzenia byli: Monika Kucharczyk, wicekonsul RP w NY, ks. Marcin Kot oraz prezes CPSD, dr Dorota Andraka.

Uczniowie prezentowali na scenie ulubione baśnie i legendy oraz najpiękniejsze piosenki z bajek, które towarzyszyły im w dzieciństwie lub wciąż są obecne w ich życiu.

Tegoroczne wydarzenie zbiega się ze Światowym Dniem Książki. Mam ogromną przyjemność rozmawiać z dziećmi i młodzieżą o literaturze. To bardzo piękna szkoła myślenia o tym, jak daleko może trafić nasza książka. Literatura jest językiem trafiającym do serc małych i dużych, łączy nas i komunikuje. Czytajmy z dziećmi i wprowadzajmy je w magiczny, bajkowy świat. Jestem zaszczycona, że mogę pisać dla Państwa i Waszych dzieci – dodała na zakończenie Barbara Kosmowska.



Piosenką „Do widzenia pa pa pa, zobaczymy się raz i dwa...” – pożegnała się z uczestnikami festiwalu Agnieszka Kaczmarczyk.

Przypominamy, że bajkowe postacie mają także swoje własne święto: Międzynarodowy Dzień Postaci z Bajek obchodzony jest 5 listopada.

Dziękujemy, że tak licznie byliście z nami. Do zobaczenia za rok. |A



Stypendia Centrali Polskich Szkół Doksztalcających 2023 przyznane!

Aneta Matyszczyk

Program Stypendialny działający przy CPSD nieustannie się rozwija. Od kilku lat co roku rośnie budżet programu stypendialnego oraz liczba stypendystów. W tym roku do dyspozycji mieliśmy \$60 000. Do Komisji Stypendialnej wpłynęły 74 podania. Stypendia przyznano 47 absolwentom polskich szkół doksztalcających. Każdy z kandydatów musiał złożyć podanie, napisać samodzielnie esej na zadany temat i dostarczyć wymagane dokumenty. Komisja oceniała kandydatów na podstawie średniej ocen z polskiej szkoły i matury, udziału w konkursach i programach polonijnych, wolontariatu w środowisku polonijnym, esaju oraz rozmowy kwalifikacyjnej, przy czym zarówno esej, jak i rozmowa odbywały się w języku polskim.

Tematy tegorocznych esejów:

1. Rok 2023 został ogłoszony przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem Mikołaja Kopernika. Opisz, jakie cechy charakteru przejąłbyś od Mikołaja Kopernika. Jakie cechy są dla ciebie wzorem do naśladowania i dlaczego?
 2. Opierając się na swoim doświadczeniu, opisz swoją idealną szkołę polonijną.
 3. Z przyjacielem łatwiej pokonywać trudności. Napisz pracę, w której rozważysz trafność tego stwierdzenia.
- Wydarzenie odbyło się 28 czerwca w Konsulacie Generalnym RP, a wśród zaproszonych gości byli: Adrian Kubicki, Konsul Generalny RP oraz dr Dorota Andracka, prezes CPSD.



Prezes Dorota Andraka zwróciła się do uczestników wydarzenia słowami:

Tradycyjnie od 13 lat spotykamy się, aby wręczyć elicie polskiej młodzieży stypendia, jednocześnie gratulując wspaniałych osiągnięć w pielęgnowaniu języka polskiego, kultury, tradycji, a przede wszystkim w podtrzymywaniu polskiej tożsamości i szacunku do drugiego człowieka. Drodzy Stypendyści, inwestując w Was, liczymy, że w przyszłości będziecie naszymi następcami w organizacjach polonijnych. Mam ogromną nadzieję, że będziecie dalej siali ziarno polskości tu, na ziemi amerykańskiej.

Następnie głos zabrała przewodnicząca komisji stypendialnej Urszula Góra.

Jeszcze raz serdecznie Wam gratuluję i proszę – zawsze dbajcie o ten skarb, który otrzymaliście w domu rodzinnym i rozwijaliście w polskiej szkole. Od tego momentu wkraczacie w samodzielne, dorosłe życie. Teraz od Was zależy, czy będziecie nadal kultywowali swoją polską tożsamość i dbali o utrzymanie języka polskiego. Mamy nadzieję, że w swoim już dorosłym życiu utrzymacie związki ze środowiskiem polskim, że będziecie się udzielać w polskich klubach studenckich i organizacjach polonijnych,

a z czasem przyprawicie własne dzieci do polskich szkół. Bądźcie zawsze i wszędzie mądrymi ambasadorami Polski i Polonii!

Gratulując rodzicom, nauczycielom i dyrektorom polskich szkół, Urszula Góra powiedziała:

Przekazaliście Państwo ogromny skarb języka polskiego i polskiej kultury, a wiemy, że był to na pewno długi i niełatwy proces, bo drogi na zajęcia do polskich szkół bywają kręte i wyboiste. Sama jestem rodzicem i wiem, że czasem trudno się zebrać w sobotę rano, po całym tygodniu pracy i obowiązków domowych, na zajęcia do polskiej szkoły. Ale jednak potrafili Państwo zmotywować swoje dzieci (no i siebie!), wytłumaczyć im, dlaczego ważne jest, by kultywowały polski język, kulturę i tradycje. Drodzy nauczyciele i dyrektorzy, to Państwo wspieraliście rodziców w ich wysiłkach w wychowaniu kolejnego pokolenia w duchu polskości. I udało się!

W Komisji Stypendialnej pracowało w tym roku dziewięć osób: Urszula Góra, przewodnicząca komisji stypendialnej oraz jej członkowie: Katarzyna Dudała, Alina Gauza, Teresa Osadnik, Danuta Rasztubowicz, Małgorzata Starzec, Alina Zawojki oraz dwie przedstawicielki CPSD: Hanna Czuma i Paulina Surowiec. |A



Co daje certyfikat z języka polskiego?

Z SYLWIĄ ZAWROTNIAK, EGZAMINATOREM JĘZYKA POLSKIEGO JAKO OBCEGO, ROZMAWIAŁA ANETA MATYSZCZYK – SEKRETARZ OŚRODKA EGZAMINACYJNEGO CPSD W NOWYM JORKU

Aneta Matyszczyk: Po raz kolejny miała Pani okazję egzaminować naszych polonijnych uczniów z językowych sprawności. Czy egzamin certyfikacyjny z języka polskiego jest łatwy?

Sylwia Zawrotniak: Każdy egzamin, ale szczególnie ten z języka obcego, jest zawsze nie lada wyzwaniem. Wystawiając się na żywioły stresu, oceniani przez innych, ścigani czasem (egzamin pisemny), niepewni pytań, które czasem zamiast pomóc, wpędzają nas w stan paniki (egzamin ustny), przeżywamy każdy test i pewnie większość z nas oddycha z ulgą, kiedy adrenalina opada i ostatni etap jest za nami. Wielkie więc

uznanie należy się wszystkim tym, którzy przystąpili w tym roku do egzaminu certyfikacyjnego z języka polskiego jako obcego. Myliłby się jednak ten, kto myśli, że taki egzamin jest jednym z łatwiejszych.

A.M.: Jak przebiegał tegoroczny egzamin?

S.Z.: Egzaminy przebiegły sprawnie i wydaje mi się, że egzaminatorzy byli nie tylko obiektywni i profesjonalni, ale też starali się ośmielić zdających życzliwością i jasnością poleceń. Już podczas przywitania panie profesor z Uniwersytetu MCS w Lublinie podkreśliły, że egzamin oceniany jest według kryteriów odpowiednich do danego poziomu.





A.M.: Jakie sprawności były oceniane?

S.Z.: Podczas dwóch etapów egzaminu, czyli części pisemnej i ustnej, uczestnicy powinni wykazać się znajomością gramatyki, ortografii, słownictwa, interpunkcji, stylu, rozumienia tekstów ze słuchu, umiejętnością komponowania odpowiednich form pisemnych ze wszystkimi ich elementami i wreszcie umiejętnością wypowiedzenia się na dany temat, opisanie obrazka oraz wzięcia udziału w dyskusji.

A.M.: Która część egzaminu jest najważniejsza?

S.Z.: Jako egzaminator muszę podkreślić, że wszystkie elementy egzaminu mają znaczenie i mogą zaważyć na ostatecznym wyniku. Nie da się więc egzaminu zdać, jeśli zna się, powiedzmy, zasady ortograficzne, a nie umie się stworzyć formy rozprawki. Niemożliwe jest „przejście przez sito”, jeżeli aspiruje się do wyższego poziomu, a jednocześnie posiada minimalny zasób słów.

A.M.: W takim razie jak należy przygotować się do egzaminu?

S.Z.: Czytanie literatury, konwersacje w języku polskim, ćwiczenie gramatyki i ortografii, a także pisanie różnych form wypowiedzi może w znacznym stopniu zwiększyć szansę na otrzymanie certyfikatu poświadczającego znajomość języka polskiego na

danym poziomie. Przydałoby się również nagrywanie własnych wypowiedzi i ćwiczenie nietrawnej wymowy polskich słów. Ponadto słuchanie polskich audiobooków, pisanie krótkich form wypowiedzi, tzw. „przyzwyczajanie ręki, oka i ucha” do języka polskiego 20–30 minut dziennie, może być dobrym sposobem na to, aby uniknąć potem poczucia bezradności i lęku przy zdawaniu danej sprawności językowej.

A.M.: Z czego składa się ocena końcowa egzaminu?

S.Z.: Ocena końcowa jest wypadkową poziomu opanowania wielu umiejętności – zatem im wcześniej uczeń zacznie się do egzaminu przygotowywać, tym lepiej. Egzamin składa się z części pisemnej i ustnej. Część pisemna egzaminu certyfikatowego na poziomie B1, B2 i C1 składa się z czterech modułów: rozumienie ze słuchu, rozumienie tekstów pisanych, poprawność gramatyczna i wypowiedź pisemna. Część ustną poprzedza losowanie przez kandydata jednego z zestawów zadań służących do przeprowadzenia tej części egzaminu, a także krótkie przygotowanie do odpowiedzi. W przypadku dzieci i młodzieży na poziomie B1 i B2 należy zdać część pisemną na minimum 50% i część ustną również na minimum 50%. W przypadku osób dorosłych na poziomie B1 należy

zdobyć co najmniej 50% punktów z każdego modułu części pisemnej i części ustnej, a na poziomie B2 i C1 – co najmniej 60% punktów z każdego modułu części pisemnej i ustnej. Wynik egzaminu ustalany jest na podstawie liczby punktów z części pisemnej i ustnej i przedstawiany w procentach w suplemencie do certyfikatu.

A.M.: Czy egzamin certyfikатовy jest egzaminem dla ambitnych?

S.Z.: Wydaje się to pewnie dość oczywiste, a jednak podczas sprawdzania prac (lub słuchania wypowiedzi) można było niejednokrotnie odnieść wrażenie pewnej nonszalancji w podejściu do egzaminu. Nasz stosunek do niego, widoczny również w stroju, kindersztubie (lub jej braku), szacunku do egzaminatorów i innych zdających, przydaje temu przedsięwzięciu znaczenia i prestiżu. Wielu młodych ludzi zachwyciło nas swoją postawą, przygotowaniem, gorliwością i poziomem władania polszczyzną.

A.M.: Dlaczego warto jest zdać egzamin certyfikатовy z języka polskiego?

S.Z.: Jest to egzamin państwowy. I chociaż nie jest on łatwy, trzeba do niego podejść, ponieważ sprawdza stopień opanowania języka polskiego. Dla tych, którzy się przygotowali, było to z pewnością dobre doświadczenie. Ponadto wszystkim, którzy zdadzą egzamin na poziomie B2, otwierają się bezpłatne uczelnie w Polsce. Dla myślących perspektywicznie, taki egzamin może otworzyć wiele dróg, bo kto wie, kiedy i gdzie wykorzystamy naszą znajomość drugiego języka, a warto zaznaczyć, że dzisiejszy rynek pracy robi się coraz bardziej konkurencyjny.

A.M.: W takim razie trzymamy kciuki za dobre wyniki wszystkich zdających. Dziękuję za rozmowę.

Na zakończenie dodam jeszcze, że uczestnicy egzaminu zostaną powiadomieni o wynikach drogą pisemną. Po otrzymaniu pozytywnej informacji przez ucznia za dodatkową opłatą rozpocznie się proces wydawania certyfikatów. Wszystkie informacje znajdują się w opublikowanym 30 marca 2016 roku Rozporządzeniu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 26 lutego 2016 roku w sprawie egzaminów z języka polskiego jako obcego (Dz.U. poz. 405). Ponadto informacje związane z egzaminem certyfikатовym znajdują się na stronie centralapolskichszkol.org w zakładce „Certyfikaty”.

A co o egzaminie myślą jego uczestnicy?



Michał Zawojski, uczeń Polskiej Szkoły Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Derby, CT

Czuję się dość swobodnie, przechodząc z języka angielskiego na język polski, dlatego sam egzamin certyfikатовy nie był dla mnie aż tak stresujący. Ukończyłem on-line szkołę podstawową w Polsce (Libratus), dlatego zdawałem sobie sprawę, że w pewnym sensie będzie mi łatwiej przystąpić do tego egzaminu.

Najłatwiejszą częścią według mnie było słuchanie, choć mogłem popełnić tutaj jakieś błędy. Najtrudniej było w części gramatycznej – język polski jest przecież jednym z najtrudniejszych języków. Egzamin ustny nie był taki straszny, choć obawiałem się, że mogę być zbyt mało kreatywny. Sądzę jednak, że poszło mi nieźle.

Podsumowując, polecam zdawanie tego egzaminu, nie jest taki trudny. Mam nadzieję, że go zdam i że wykorzystam ten fakt w przyszłości na studiach lub w pracy zawodowej.

Zuzanna Szewc, absolwentka Polskiej Szkoły Doświadczającej im. Juliana Ursyna Niemcewicza w Plainfield, NJ

Mam na imię Zuzanna i jestem tegoroczną maturzystką. Uczestnictwo w egzaminie oznaczało dla mnie zwieńczenie nauki języka polskiego w szkole polonijnej i sprawdzenie swoich kompetencji językowych. Na pewno nie można podejść do egzaminu bez przygotowania. Uważam, że odpowiednie przygotowanie sprawi, że egzamin okaże się mniej stresujący. Moje odczucia po egzaminie są bardzo pozytywne, ale wyniki ostatecznie pokażą, czy egzamin był łatwy, czy tylko tak mi się wydawało. |A

I Światowy Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą

Marta Wesółowska, Iwona Koszelak



Marta Wesółowska – nauczycielka w Polskiej Szkole Doksztalającej im. Z. Herberta w Copiague, właścicielka Kids Academy, wiceprezes Polonia of Long Island, Inc. oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej (wydział Long Island).



Iwona Koszelak – nauczycielka w Polskiej Szkole Doksztalającej im. Zbigniewa Herberta w Copiague. Związana z oświatą polonijną od 1999 roku.

W dniach 5–9 lipca 2023 roku w Jachrance pod Warszawą odbył się I Światowy Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą, w którym uczestniczyło ponad 500

osób z 41 krajów, w tym przedstawiciele Zarządu Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce oraz nauczyciele i dyrektorzy szkół zrzeszonych w Centrali. Na zaproszenie organizatorów udział w Kongresie wzięli również maturzyści ze szkół polonijnych Wschodniego Wybrzeża, którzy podczas Balu Studniówkowego wylosowani zostali do udziału w projekcie „Poznaj Polskę”.

Głównym organizatorem Kongresu był Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego. Natomiast współorganizatorami spotkania: Ministerstwo Edukacji i Nauki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej. Honorowym patronatem Kongres objęła małżonka prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Agata Kornhauser-Duda.

Podczas uroczystej inauguracji prof. Jacek Gołbowski, dyrektor Instytutu Rozwoju Języka Polskiego





im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego, podkreślił, iż „Celem I Światowego Kongresu Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą jest integracja środowisk polonijnych i polskich za granicą oraz wymiana doświadczeń nauczycieli oraz naukowców pracujących poza granicami Polski”. Poza tym profesor Gołębiowski przypomniał, jakie zadania nakreśliły władze państwa, gdy powoływały w grudniu 2022 roku Instytut Rozwoju Języka Polskiego: „Instytut ma na celu wspieranie rozwoju języka polskiego za granicą poprzez m.in. stałą opiekę nad szkołami polonijnymi i polskimi oraz ośrodkami akademickimi”.

Miłym akcentem podczas inauguracji było wręczenie Centrali Polskich Szkół Doksztalających Odznaki Honorowej za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą. Prezes Centrali dr Dorota Andracka, odbierając to zaszczytne wyróżnienie, złożyła serdeczne podziękowania całemu Zarządowi, dyrektorom, nauczycielom i rodzicom. „To odznaczenie jest przyznane nam wszystkim” – powiedziała.

Program Kongresu był bardzo bogaty i zróżnicowany. W części merytoryczno-szkoleniowej odbywały się wykłady popularnonaukowe, warsztaty dydaktyczne, szkolenia metodyczne oraz panele dyskusyjne, podczas których debatowano o roli szkolnictwa polonijnego. W części kulturalno-edukacyjnej uczestnicy mogli wziąć udział w różnych wycieczkach: do twierdzy Modlin, Ciechanowa, Zakroczymia czy do Uniwersytetu Warszawskiego.

Organizatorzy przygotowali wiele spotkań z naukowcami i ekspertami działającymi na rzecz rozwoju nauki polskiej w świecie. Przygotowali również sporo interesujących warsztatów, m.in.: historyczne, wychowania dwujęzycznego, rękodzieła ludowego, tańca ludowego, metod aktywizujących, kształtowania i podtrzymywania tożsamości narodowej, zarządzania zespołem i budowania pozytywnych relacji w szkole polonijnej. Innowacyjnym pomysłem okazało się zorganizowanie warsztatów medialnych w siedzibie Telewizji Polskiej. Blisko dwudziestu chętnych uczestników Kongresu miało okazję zapoznać się z szeroko rozumianą pracą dziennikarską i wziąć udział w warsztatach medialnych Akademii Telewizyjnej, które zostały zorganizowane przez TVP Polonia i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dzielenie się wiedzą zdobytą w Akademii Telewizyjnej z dziećmi i młodzieżą ze szkół polonijnych i polskich za granicą to jeden z celów zajęć na Woronicza.

Program tych warsztatów podzielono na trzy sesje. Zajęcia rozpoczęły się od obejrzenia prezentacji na temat portalu „Twoja Polonia”, którego głównym zadaniem jest wymiana informacji z Polakami mieszkającymi za granicą. Wykładowcy w ciekawy sposób przybliżyli uczestnikom detale niezbędne do stworzenia ciekawej reporterskiej wideorelacji. W dwu- i trzyosobowych zespołach goście pod opieką fachowców z Telewizji Polskiej pracowali nad stworzeniem własnych wideorelacji na zaproponowany przez organizatora



temat. Wykorzystując smartfony, słuchacze zarejestrowali wypowiedzi własne i współuczestników. Opierając się na udostępnionych materiałach, instruktażu technicznym trenerów oraz prostej aplikacji edycyjnej w pracowni komputerowej dokonano montażu zarejestrowanych materiałów wideo. Kończącym, trzecim etapem był przegląd zrealizowanych felietonów. Dyskusja na temat: „Czego nauczyliśmy się w czasie zajęć i jak wykorzystać zdobytą wiedzę w dalszych działaniach”, zakończyła spotkanie w siedzibie Telewizji Polskiej S.A.

I Kongres Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą był niezwykle okazją do wymiany doświadczeń i pomysłów.

„Głównym jego celem było wzmocnienie polonijnej współpracy w dziedzinie edukacji i nauki, a także określenie konkretnych zadań zmierzających do wsparcia Polaków mieszkających za granicą w dziedzinie nauczania języka polskiego i promocji rodzimej kultury w świecie. Na podstawie dyskusji, spotkań panelowych i prezentacji uczestnicy sformułowali rekomendacje, które zostały zamieszczone na stronie Ministerstwa Edukacji i Nauki.

1. Szkoła polska poza granicami kraju ma być miejscem integracji środowiska polonijnego i powinna funkcjonować ponad podziałami. Mają temu sprzyjać dobre relacje i komunikacja.

2. Należy zapewnić integralność procesu kształcenia od przedszkola po poziom akademicki.
3. Ważnym zadaniem środowisk polonijnych jest promocja języka polskiego i kultury polskiej w miejscu zamieszkania. Wielość pomysłów zaproponowanych w trakcie Kongresu świadczy o wysokiej świadomości i potrzebie działań promocyjnych. Wsparciem w tym zakresie będą konkursy z ułatwioną procedurą.
4. Duszą systemu oświaty jest młodzież. Dostrzegamy konieczność udziału młodych Polaków mieszkających za granicą w dialogu nad edukacją polonijną oraz wspieranie rozwoju innych inicjatyw i organizacji młodzieżowych, na przykład harcerstwo, kluby sportowe.
5. Nauczanie języka polskiego powinno być realizowane w systemie uzupełniających się i współpracujących placówek oświatowych, kulturalnych, muzealnych i naukowych w Polsce i za granicą.
6. Będziemy wzmacniać istniejące placówki oraz inicjować i wspierać powstawanie nowych ośrodków edukacyjnych za granicą, a także systematycznie dążyć do zwiększania liczby uczących się języka polskiego i innych przedmiotów nauczanych w języku polskim.

7. Zadbamy o rozwijanie systemowego przygotowania nauczycieli do nauczania języka polskiego za granicą oraz o stabilność drogi zawodowej (jej prestiż, wynagrodzenie oraz kwalifikacje), aby zapobiegać rotacji kadry dydaktycznej.
8. Będziemy zawierać porozumienia bilateralne, które umożliwią umieszczanie oceny z języka polskiego na świadectwie ze szkoły systemowej w kraju zamieszkania ucznia.
9. Będziemy rozwijać programy systemowego wspierania metodycznego nauczycieli i rodziców, których rezultatem będzie zwiększenie zaangażowania uczniów i ich rodziców w proces nauczania języka polskiego i kultury polskiej.
10. Umożliwimy Polonii korzystanie z polskiego programu „Mała książka – wielki człowiek”, na takich samych zasadach, na jakich funkcjonuje w Polsce.
11. Wspólnie podejmiemy działania na rzecz zagwarantowania polskim szkołom wsparcia przez władze danego kraju (regionu).
12. Zapewnimy działania umożliwiające stabilizację funkcjonowania szkół, wprowadzając precyzyjne i jasne zasady finansowania oraz upraszczając procedury konkursowe. Rozstrzygnięcie konkursów będzie dostosowane do organizacji roku szkolnego.
13. Szczególną opieką otoczymy małe szkoły działające w wyjątkowo niekorzystnych warunkach.
14. Młodzież stawia na nowoczesność. Rekomendujemy, aby nauczanie języka polskiego, rodzimej kultury miało formę wykraczającą poza formułę klasowo-lekcyjną i mogło być realizowane m.in. w formule spotkań teatralnych, muzycznych, tanecznych, w stylu odpowiadającym potrzebom młodego pokolenia.
15. Zwrócimy szczególną uwagę na wytworzenie więzi z uczniami kończącymi szkołę, żeby zapewnić im wysoki poziom nauczania, ciągłość funkcjonowania placówek i zgodną z naszą misją wymianę pokoleniową.
16. Stworzymy warunki dla absolwentów szkół średnich, by mogli na co dzień mieć styczność z językiem polskim, oferując atrakcyjne warunki studiów, szkoleń i staży.
17. Przy organizacji kolejnych kongresów zadbamy o rozszerzenie formuły panelowej celem umożliwienia szerszej dyskusji uczestnikom spotkań polonijnych”.

Jachranka, 8 lipca 2023 roku

Uczestnicy Kongresu w podsumowaniu stwierdzili, że „niezmienną misją szkoły polonijnej i polskiej poza granicami kraju jest podtrzymywanie i kształtowanie tożsamości narodowej. Wypełnianie tego prymarnego zadania w aktualnych warunkach wymaga współpracy między podmiotami krajowymi i polonijnymi oraz odpowiedzialności za świadectwo, jakie daje światu szkoła polska”.

W imieniu zrzeszonych w Centrali Polskich Szkół Doksztalcających w Ameryce uczestników Kongresu składamy serdeczne podziękowania organizatorom I Światowego Kongresu Edukacji i Nauki Polskiej za Granicą. Jesteśmy wdzięczni za stworzenie możliwości udziału w tak wspaniałym i wartościowym wydarzeniu, a zdobytą wiedzę i umiejętności z pewnością wykorzystamy w dalszej pracy z dziećmi i młodzieżą polonijną.





PODZIĘKOWANIE

Zaszczyt i radość z uczestniczenia w I Światowym Kongresie Edukacji i Nauki Polskiej, które spotkały naszą dziesięcioosobową grupę młodzieży ze Wschodniego Wybrzeża, skłania nas do wyrażenia ogromnej wdzięczności dla organizatorów tego przedsięwzięcia.

Dlatego zwracamy się do Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego z serdecznym podziękowaniem. Doceniając ogromną pracę Państwa oraz trud włożony w ten projekt, pragniemy zapewnić, że zaplanowany starannie pobyt w Polsce dla wielu z nas stał się programem, którego nigdy nie zapomnimy. Tematyczne wycieczki każdorazowo prowadziły nas śladami naszej historii i tożsamości. Poznaliśmy Warszawę, jej królewskie rezydencje, Stare Miasto i Powązki. Zwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego, aby bogatsi o tę wiedzę ruszyć do Lublina. Być może w tym akademickim mieście różnych kultur i tradycji nasi uczniowie zechcą kiedyś studiować. Nasza przygoda prowadziła także przez Płock i jego historyczną wielowymiarowość, aby doprowadzić nas do Kopernikowskiego Torunia.

Ten „skok w Polskę” stał się okazją nie tylko do kulturowego i historycznego przemierzenia kraju. Przyniósł również wiele refleksji o dzisiejszej Polsce. Jej nowych możliwościach i współczesnym obliczu. Ujawnił siłę narodowych skarbów kultury i sztuki, co jest najlepszą lekcją budowania więzi z Ojczyzną i dumy z pozycji, jaką Polska zajmuje w świecie.

Dla nas – uczestników tej pięknej przygody – wycieczka była świetną okazją do wszelkich działań integracyjnych, a poznawanie, zwiedzanie i odkrywanie Polski stało się swoistym interaktywnym wykładem, który poszerzył nie tylko wiedzę naszych

wychowanków, ale także wpłynął na ich wyobrażenia o „nowej Polsce”, co jest być może najważniejszym celem, jaki towarzyszył temu przedsięwzięciu.

Mamy świadomość, że wszystko to stało się możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu i ciężkiej pracy opiekunów, pozostających często pod presją czasu, a mimo to wspaniale prowadzących ten projekt.

Dziękujemy im za okazane serce i życzliwość, za profesjonalizm oraz doskonale przygotowanie, a także szczerą troskę o dobro wszystkich, która towarzyszyła nam na każdym kroku.

Świadomi rangi tej inicjatywy, pozostając pod wrażeniem jej wpływu na naszą młodzież, pragniemy zapewnić w imieniu Zarządu i członków CPSD, że deklarujemy wsparcie i chęć współpracy z Instytutem w kolejnych jego zadaniach. Otwarci na wszelkie działania wspierające polonijną integrację i rozwój środowisk edukacyjnych, dołożymy starań, by cele podejmowane przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. Świętego Maksymiliana Marii Kolbego były wspólne i spójne z naszymi staraniami.

Życzymy Państwu samych sukcesów na tak pięknie rozpoczętej drodze do budowania polskiej wspólnoty, zwłaszcza tu, na Wschodnim Wybrzeżu... **IA**

Z poważaniem
Centrala Polskich Szkół
Dokształcających w Ameryce



Podsumowanie czwartej edycji Międzynarodowego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia” w Ustce



[...] największym wyzwaniem nie jest wcale samo pisanie, tylko zmuszenie się, żeby usiąść, zebrać myśli i zacząć.

Erling Kagge

Jak co roku pod koniec kwietnia (czwarty już raz) podsumowaliśmy konkurs literacki. W roku szkolnym 2022/2023 jury przeczytało ponad 280 utworów napisanych prozą i wierszem, nadesłanych z całej Polski, Stanów Zjednoczonych i Litwy.

Dla wielu uczestników udział w konkursie był debiutem prozatorskim lub poetyckim, natomiast inni wzięli w nim udział po raz drugi lub trzeci. Wiemy, że warsztat literacki, nawet u amatora, rozwija się wraz z kolejnymi podejmowanymi próbami pisarskimi. Pomysły autorskie stają się coraz lepsze, jeżeli praktyka jest większa. Doskonali się też język. Jurorzy zgodnie stwierdzili, że w czwartej edycji konkursu można dostrzec duży potencjał poetycki i wrażliwość młodych autorów. Cieszy nas, że tak licznie do pisarskich zmaganiń przystępują uczniowie mieszkający poza granicami Polski, dla których polszczyzna jest często językiem drugim. Jak zapisaliśmy w regulaminie konkursu, do oceny przyjmujemy tylko teksty pisane po polsku, inne nie są uwzględniane. Zakładamy bowiem, że nasze przedsięwzięcie ma służyć – zwłaszcza w szkołach polonijnych – dbaniu o język polski jako odziedziczony/ drugi oraz wspieraniu edukacji dwu- i wielojęzycznej.

Iwona Perużyńska

Iwona Perużyńska – polonistka, dr językoznawstwa, neurologopeda, specjalistka emisji i higieny głosu, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustce, uczy cudzoziemców języka polskiego jako obcego; koordynatorka Międzynarodowego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia”.



W jury konkursu zasiadali: dr Marianna Borawska, Maria Drapalska, Grażyna Kamyszek, Żaneta Miąskowska-Dusza, Marzena Roszman oraz literaturoznawcy z Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku – dr hab., prof. UP Bernadetta Żynis, dr hab., prof. UP Sławomir Rzepczyński i prof. dr hab. Tadeusz Sucharski jako przewodniczący. Nasi specjaliści nagrodzili i wyróżnili uczniów, których lista znajduje się pod linkiem <https://sp2ustka.edupage.org/text83/>.

Jurorki czytające prace przysłane ze szkół zagranicznych podkreślały w recenzjach wierszy i tekstów prozą, że cechuje je poprawność stylistyczno-językowa, bogactwo metafor, epitetów i ciekawych skojarzeń. Doceniały znajomość faktów z historii Polski, akcentowały emocjonalne zaangażowanie piszących w podnoszoną tematykę relacji człowieka z przyrodą i światem zwierząt.

Trzeba zaznaczyć, że wyróżniającą się pod względem liczby nadesłanych prac jest, już kolejny raz, Polska Szkoła Doksztalająca im. Henryka Sienkiewicza

na Brooklynie. Z licznej gromadki młodych autorów nagrodzono i wyróżniono 13 uczniów.

Wiersz „Wschód słońca” autorstwa Avery Engel z kl. I liceum (nauczycielka Anna Kubicka) to „ciekawa próba filozoficznego ujęcia istnienia i oryginalna forma słowna”¹.

Licealista Julian Starzec (nauczycielka Beata Biały) napisał opowiadanie pt. „Szafa pełna wspomnień”. Dwaj bracia przebywający w Polsce na wakacjach poznają historię rodziny wywiezionej na Syberię. To „wstrząsające emocjonalnie opowiadanie dziadka spowodowane odnalezionymi na strychu starymi pamiętkami robi ogromne wrażenie przede wszystkim ze względu na treści dotyczące dziejów polskiej rodziny”². Tekst jest poprawny językowo i stylistycznie.

Siódmoklasiści pod opieką Krystyny Sławik stworzyli różnorodnie tematycznie wiersze.

Albert Pajda w utworze „W drodze” zaprezentował „ciekawe filozoficzne skojarzenia, wieloznaczność użytych »mostów tęczowych«, proste i szczerze wyrażenie poczucia odpowiedzialności za realizację zasad wpajanych przez rodziców”³.

Wiersz Dominica Miekisza ma formę podziękowania za wszystko, co składa się na pełnię życia: miejsca, krajobrazy, wolność, uczucia, radośnie zdobywaną wiedzę. Napisany prostymi słowami i przy użyciu niewyszukanych środków stylistycznych utwor „Dziękuję” wyróżnia się „autentyzmem uczuciowym”⁴.

Wiele utworów poetyckich, jak w każdej edycji konkursu, poświęcono porom roku, świętom, szkole, zwierzętom.

W tekście „Nasza Szkoła Jubilatka” Angelika Pyc odniosła się do rocznicy powstania szkoły i twórczo wykorzystwała wiedzę o historii, geografii i literaturze polskiej.

Sebastian Zak w formie krótkich utworów rymowanych „Wiosna” i „Zima” ciekawie uzasadnił walory pór roku za pomocą właściwie użytych środków stylistyczno-poetyckich: ciepły promyk, rześki wietrzyk, białe baranki, płatki śniegu.

Zima

Lubię zimę...
Szyby mrozem malowane,
Domy śniegiem przysypane.

¹ Z recenzji M. Borawskiej.

² Z recenzji M. Borawskiej.

³ Z recenzji M. Borawskiej.

⁴ Z recenzji M. Borawskiej.

Lubię zimę...
Spadające płatki śniegu
Ludzi przystających w biegu.
Lubię zimę...

Julia Rychel w wierszach „Choinka” i „Święta” przedstawiła obrazowo świąteczne przygotowania, zachowania, tradycje. Na uwagę zasługuje poprawność stylistyczno-językowa i dobór środków poetyckich.

Czwartoklasiści pod kierunkiem Małgorzaty Grabowskiej skupili się w swojej poezji głównie na przyrodzie.

„Jesień” Julii Bujnarowskiej zasługuje na wyróżnienie za bogactwo umiejętnie użytych metafor i epitetów. W wierszu zwraca uwagę zestawienie kontrastowych obrazów pory roku.

Utwór „Zima” Gabrieli Oczo jest poprawny językowo, ale też prezentuje stylistycznie bogaty obraz nadciągającej zimy z wykorzystaniem licznych przenośni, epitetów, metafor. Wyróżniony za lekkość w tworzeniu opisu zimy.

Praca Michała Herrery to „bezpośrednie, dziecięce, pełne radości spojrzenie na jesień. Autor umiejętnie połączył muzykę i obraz, dzięki środkom stylistycznym (synestezji i instrumentacji głoskowej) przywołał na myśl wiersze Leopolda Staffa”⁵.

Jesień

Lubię patrzeć przez swoje okno,
gdy kolorowe liście tańczą wkoło,
wiatr wygrywa melodie w gałęziach,
a deszcz dzwoni dzwonekami o dach.
Lubię wtedy pić gorącą herbatę
i uważnie słuchać tej pięknej gry.
Bo jesień jest piękna, kolorowa
i zadziwiająca jak filharmonia.

Natomiast Patryk Szabat w utworze „Wiewiórka” zaprezentował radosny opis tego uroczego zwierzęcia. Wiersz napisany sprawnie językowo.

Może być szara lub ruda też,
zwinna jest zawsze, czy o tym wiesz?
Skacze po drzewach, w dziupli się chowa,
patrzy na dzieci z ukrycia jak sowa.
Zapasy zbiera do swojej norki,
uzbierała już trzy duże worki.

⁵ Z recenzji M. Drapalskiej.

Dwoje nagrodzonych piątoklasistów z PSD im. Henryka Sienkiewicza przysłało na konkurs teksty prozatorskie napisane pod opieką Anny Kozłowskiej-Pajdy.

„Świąteczna opowieść” Mai Golabek przypomina nieco „Opowieść wigilijną” i jest o tym, jak nauczyć siostrę kochać święta.

Henryk uwielbiał Boże Narodzenie. Kochał ubierać choinkę, pić gorącą czekoladę, chodzić na świąteczną ślizgawkę, budować bałwana ze śnieżnych kul i słuchać kolęd. Kupować prezenty dla najbliższych i wysłać świąteczne kartki. Ale Henryka – jego siostra bliźniaczka, nie cierpiała świąt. Była odwrotnością Henryka.

Kompozycja opowiadania jest przemyślana, logicznie następują po sobie kolejne wydarzenia. Całość stanowi historię „przesyconą dziecięcym optymizmem i wiarą, że każdego i wszystko można zmienić, podkreślającą magiczność świąt i pięknie uwydatniającą ich ideę – wzajemną życzliwość”⁶.

Benjamin Matusz w „Dzienniku ucznia” zabiera czytelnika do świata 10-latkę. Poznajemy pasję ucznia, którą jest tenis, refleksje i niekiedy zabawne komentarze chłopca na temat osiągnięcia sukcesu sportowego, poprawnego mówienia po polsku, spotkań na treningach w Nowym Jorku z mistrzami tenisowymi Roge-rem Federerem i Igą Świątek. Świat widziany oczami Benjamina jest szczęśliwy.

Maya Kłowskiak, uczennica kl. V Polskiej Szkoły Doksztalcącej przy parafii Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza, Brooklyn, NY (nauczycielka Małgorzata Zabłocki), w wierszu „Przyroda” zastosowała wiele środków językowych, które pomogły stworzyć bogaty opis uosobionej przyrody. „Nasza przyszłość” tej samej autorki to tekst zawierający refleksje na temat tego, co przed nami, wskazówki i pouczenia.

Czasem starczy mały uśmiech,
w chwilach smutku pocieszenie,
choć pozornie to rzecz błaha,
bardzo duże ma znaczenie.

„Kłamstwa” Julii Kolendy – licealistki Polskiej Szkoły im. św. Kazimierza w Newark, NJ (nauczycielka Urszula Gora) – „szokują wewnętrznym buntem i niezgodą na bycie sobą tu i teraz. Napisane bardzo emocjonalnie o niegodzeniu się na udawanie, że jest dobrze”⁷.

Nie ma znaczenia

Ile razy prostujesz włosy

Albo słuchasz Mariah Carey co roku w Boże Narodzenie.

Albo udajesz, że mieszkasz w tym idealnym domu z białym płotem.

Albo że przestrzegasz szkolnych zasad, jakby to było dzie- sięć przykazań Mojżesza.

Ze strachu, że jeśli tego nie zrobisz, złapią cię i nazwą oszustką.

Albo że zakrywasz uszy, by zagłuszyć słowa, które chcesz zapomnieć.

Albo ile razy okłamujesz siebie, że dobrze ci idzie.

Oczywiście, że jest ci dobrze, dlaczego miałoby nie być?

Jesteś tu tak długo, a jednak

To wciąż nie ma znaczenia

Ile razy udajesz, że lubisz tutejsze jedzenie.

Albo że podoba ci się ta szkoła,

którą twoi „przyjaciele” nazywają domem.

Albo jak bardzo błagasz księżyc, żebyś wyglądała jak oni.

Wciąż nie pasujesz do tego miejsca.

„Nie wszyscy chłopcy są okropni” to pamiętnikowy w charakterze zapis obserwacji życia dzieci i ich rodzin. Maja Billow, uczennica kl. IV również szkoły w Newark (nauczycielka Ludwika Zajkowska), umiejętnie poruszyła w swojej pracy nietłuwne tematy: choroby, śmierci, rozstania, zmiany miejsca osiedlenia się. Autorka jest baczną obserwatorką rzeczywistości, wie, że życie nie zawsze jest szczęśliwe, ale ważne są dla niej przyjaźń i podtrzymywanie relacji, mimo dzielących ludzi odległości.

Kamila Karpowicz z kl. I liceum w Polskiej Szkole Sobotniej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT, pod opieką Anety Matyszczyk stworzyła wiersz „Gdzie jesteś?”, wyróżniający się bogactwem obrazowania, oraz „Nikt nie ma gorzej niż ja”, który emocjonalnie angażuje czytelnika i jest wyrazem uważnego spojrzenia na otaczający świat.

Dwie prace prozatorskie uczennic z Polskiej Szkoły im. Orła Białego w Illinois zostały docenione za ciekawą fabułę i bogate opisy.

Tekst „Szkolne życie” siódmoklasistki Sary Ciepły (nauczycielka Ewa Ciepły) zasługuje na wyróżnienie ze względu na podjęte zagadnienia – antagonizmy klasowych grup uczniowskich, emocjonalne problemy pojawiające się wśród młodzieży, wpływ rówieśników na zachowanie młodych ludzi, ich relacje z rodzicami. Mimo trudnej tematyki, opowiadanie z happy endem.

⁶ Z recenzji Ż. Miąskowskiej-Duszy.

⁷ Z recenzji M. Borawskiej.

„Wakacyjna przygoda” Lydii Petrosino z kl. VI (nauczyciel Marek Ciepły) rozgrywa się na karaibskiej wyspie. Ola spędza wakacje u babci i angażuje się w ochronę nowo wyklutych żółwi przed handlarzami egzotycznych zwierząt. Dziewczynka przeżywa przygodę, spotyka Khloe i Jacka, dokonuje czegoś wielkiego. Poprawna narracja prowadzi do penty:

Dla Oli wakacje na Dominice okazały się wspaniałą przygodą. Spędziła dużo czasu z babcią, poznała dwójkę najlepszych przyjaciół i pomogła przetrwać zagrożonemu gatunkowi żółwi. Ola postanowiła spędzać każde wakacje na wyspie Dominika.

Uczniowie Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie na Litwie przysłali prace napisane pod opieką Ilony Herman.

Aleksander Skokunow – uczeń kl. X – w „Dziejach moich przodków” przywołuje historię rodziny, która po II wojnie światowej musiała opuścić Wileńszczyznę. O tym tekście Marianna Borawska napisała w recenzji: „Nieliczne usterki składniowo-stylistyczne, moim zdaniem, nie umniejszają walorów tej pracy, która generalnie świadczy o znajomości i dumie z dziejów przodków, eksponując więzi emocjonalne łączące rodzinę. Wzrusza także bogactwo opisów rodzinnej zagrody, łąk, lasów, wileńskiego nieba”.

Piątoklasistka Kamila Ilkiewicz w „Przygodach Ryjka i Riki” przedstawiła historię rodzeństwa chomików poszukujących, z pomocą Felicjana – kota wegetarianina – porwanych rodziców. W opowiadaniu pojawia się motyw dobra i zła. Zakończenie jest optymistyczne, ukazujące wiarę w dobroć człowieka sprzyjającego światu zwierzęcemu.

Gratulujemy nie tylko laureatom i wyróżnionym w konkursie, ale wszystkim, którzy podjęli próbę napisania wiersza lub opowiadania i przestali nam swoją pracę.

Teksty nagrodzone i wyróżnione są opublikowane na stronie internetowej Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustce w zakładce konkursowej (<https://sp2ustka.edupage.org/text/?text=text/text83&subpage=1>). Zachęcamy do lektury.

Organizatorzy konkursu bardzo doceniają trud nauczycieli i rodziców, którzy motywują dzieci do pisania, zwłaszcza do pisania po polsku uczniów szkół polonijnych i polskich za granicą. Od opiekunów młodych twórców otrzymaliśmy w mailach miłe słowa odnoszące się do organizacji naszego przedsięwzięcia, za które serdecznie dziękujemy.

Dzięki fundatorom nagród: Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce, Burmistrzowi Miasta Ustka i Wójtowi Gminy Ustka mogliśmy nagrodzić wyróżnionych autorów.

Patronat honorowy nad czwartą edycją Międzynarodowego Konkursu Literackiego dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia” w Ustce objęli: Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce, Burmistrz Miasta Ustka, Wójt Gminy Ustka i Starosta Słupski. |A

ORGANIZATOR



PATRONI HONOROWI



Burmistrz Miasta Ustka

Wójt Gminy Ustka



FUNDATORZY NAGRÓD



Burmistrz Miasta Ustka

Wójt Gminy Ustka

Historia Polskiej Szkoły Sobotniej im. Jana Pawła II przy parafii Świętego Stanisława Biskupa i Męczennika w New Haven



Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej.

Jan Paweł II
(Przemówienie na Okęciu, 1983 rok)

Przeżywając nasz dzisiejszy jubileusz 50-lecia istnienia Polskiej Szkoły Sobotniej przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w New Haven, pragniemy spojrzeć na minione lata, w których rozwijaliśmy naszą działalność. Rozwój PSS zawdzięczamy pracy księży ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo oraz wielu Polakom, którym szerzenie kultury i języka polskiego leżało na sercu. Szkoła została założona we wrześniu 1972 roku. Od początku swojego funkcjonowania uczestniczyła w uroczystościach o charakterze narodowym i artystycznym. Przykładem może być zaproszenie zespołu „Śląsk” z Polski oraz grupy artystycznej „Żeby Polska była Polską”.

Braliśmy również udział w paradzie Pułaskiego w Hartford i w obchodach dwusetnej rocznicy powstania Stanów Zjednoczonych. Największy wkład w otwarcie naszej szkoły wniósł ksiądz Jan Jaćmierski. To on szukał ludzi, aby można było rozpocząć nauczanie języka polskiego. Nie było łatwo, ale zapal,

Grażyna Matusiewicz

Grażyna Matusiewicz – nauczycielka języka polskiego, historii, geografii. Dyrektorka PSS w New Haven. Przez wiele lat działała w organizacjach polonijnych, pisała też artykuły do dwutygodnika „Polonia”. Odznaczona w 2022 r. medalem KEN.



gorliwość i chęci polskich emigrantów spowodowały, że cel został osiągnięty. Ksiądz Jan był kapelanem szkoły w latach 1972–1975. Prawdziwego patriotyzmu i miłości do Ojczyzny dowiedli swym zainteresowaniem i życzliwością wobec spraw szkoły wszyscy nasi duchowi opiekunowie:

- 1972–1975 ks. Jan Jaćmierski CM
- 1975–1977 ks. Wacław Hlond CM
- 1977–1982 ks. Roman Górowski CM
- 1982–1983 ks. Jan Sobótka CM
- 1983–1986 ks. Marek Sobczak CM
- 1986–1989 ks. Jan Sobótka CM
- 1989–1994 ks. Marek Sobczak CM
- 1994–1995 ks. Tadeusz Maciejewski CM
- 1995–1996 ks. Stanisław Staniszewski CM
- 1996–1997 ks. Roman Kulczycki CM
- 1997–2003 ks. Roman Kmiec CM
- 2003–2006 ks. Stanisław Miękina CM
- 2006–2008 ks. Bolesław Potomski CM
- 2008–2013 ks. Marek Sadowski CM
- 2013–2016 ks. Roman Kmiec CM
- 2016–2021 ks. Tadeusz Maciejewski CM

Od 2022 roku kapelanem szkoły jest ks. Sebastian Kos, który dobrym i krzepiącym słowem oraz modlitwą wspiera nauczycieli w ich pracy wychowawczej. Od początku istnienia naszej placówki pomocą służy Zarząd Szkoły, który prowadzi sprawy finansowe i zapewnia bazę materialną.

Pierwszym prezesem, działającym w latach 1972–1973, był ks. Jan Jaćmierski. Polska Szkoła Sobotnia w New Haven skupia dzieci z pobliskich miejscowości: New Haven, Hamden East Haven, West Haven, Milford, Branford, Clinton, Madison, Cheshire i Wallingford. Zajęcia odbywają się w budynku przy parafii św. Stanisława i trwają od godziny 10:15 rano do 12:30 po południu. Dzieci uczą się języka polskiego, historii, geografii oraz poznają tradycje swoich ojców. W roku 2001 na wniosek rodziców dyrektorem szkoły mianowano nauczycielkę Grażynę Matusiewicz. Obecnie w polskiej szkole uczą dwie nauczycielki: Katarzyna Zieliński i Marta Borowska, która pełni również funkcję dyrektora. W czasie swej działalności w środowisku polonijnym Polska Szkoła Sobotnia wytworzyła swoisty klimat i wypracowała tradycję szkolną. Na stałe do programu weszły celebracje różnych świąt i rocznic z udziałem uczniów, takich jak 11 Listopada, 3 Maja, Dzień Matki, Dzień Ojca. W okresie Bożego Narodzenia przedstawiamy Jasełka, a w Wielkim Poście uczniowie aktywnie uczestniczą w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Przez wiele lat regularnie, kilka razy w roku, występowaliśmy w programie radiowym „Polska w muzyce i pieśni”, prowadzonym przez Kazimierza Majewskiego. Braliśmy także udział w obchodach 100-lecia Parafii pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. W styczniu



2006 roku Zarząd Polskiej Szkoły zorganizował piękną uroczystość nadania szkole imienia. Naszym patronem został Wielki Polak i Wielki Papież – Jan Paweł II. Pięćdziesiąt lat PSS to piękna historia i znaczący dorobek. W ciągu tego czasu przez progi szkoły przewinęły się setki dzieci, które nauczyły się czytać i pisać po polsku. Pomagamy naszym wychowankom zauważać to, co piękne i dobre w nich samych i w otaczającym świecie. W dziejach szkoły obchodzone były cztery jubileusze: 10-lecia, 25-lecia, 30-lecia i 40-lecia. Obecny jest piątą tak doniosłą rocznicą. Jesteśmy przekonani, że Polska Szkoła Sobotnia będzie się nadal rozwijać. Stanie się tak na pewno, jeśli w dalszym ciągu będą wśród nas ludzie, którzy pragną przekazywać swoim dzieciom ducha polskości i patriotyzmu.

JUBILEUSZ 50-LECIA POLSKIEJ SZKOŁY SOBOTNIEJ IM. JANA PAWŁA II W NEW HAVEN

Tę pieśń, którą podjęliście z ust waszych rodziców, śpiewajcie tak, by podjęli ją z kolei wasi synowie, a potem wasze wnuki, by nie przyszło takie pokolenie, które zmózone trudami wyciszyłoby swoje harfy i zawiesiło je na wierzbach...

Jan Paweł II

Polskie szkoły są ostoją polskości na emigracji, uczą kolejne pokolenia języka polskiego, kultury, tradycji. Pomagają poznać bliżej Polskę współczesną. Uczniowie nawiązują trwałe przyjaźnie utrzymujące się przez długie lata i pozwalające pozostać w kręgu Polaków mieszkających w USA. Jubileusz szkoły jest okazją do wspomnień, które choć minione, zawsze pozostają w pamięci, mimo że czas je porządkuje, dodaje im blasku, a dźwięk szkolnego dzwonka przywołuje ponownie. Polska Szkoła Sobotnia im. Jana Pawła II przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w New Haven świętowała 50-lecie swojego istnienia. Uroczyste obchody jubileuszowe rozpoczęły się Mszą św. w intencji szkoły i całej społeczności polonijnej w sobotę 22 kwietnia. Podczas homilii ks. Sebastian Kos zwrócił się do uczniów i w ciepłych, serdecznych słowach powiedział, jak ważne jest podtrzymywanie polskości na amerykańskiej ziemi, jak ważny jest patriotyzm i miłość do Ojczyzny. Uczniowie brali aktywny udział we Mszy św. poprzez czytanie modlitwy wiernych oraz złożenie darów ofiarnych. Nie zabrakło akcentu jubileuszowego. Był wiersz o Ojczyźnie i o patronie szkoły św. Janie Pawle II.



Po uroczystościach w kościele udaliśmy się do pięknie położonej restauracji Anthony's Ocean View. Część oficjalna rozpoczęła się wprowadzeniem pocztu sztandarowego i odśpiewaniem hymnu narodowego. Marta Borowska – dyrektor szkoły – i Mariusz Sajdak przywitani gości, dziękując za przybycie. Historię szkoły zaprezentowała Ewa Sajdak. Nasze oczy i serca ucieszył polonez wykonany przez zespół taneczny Polanie. Niezapomnianym momentem tej części było przemówienie wicekonsula RP w Nowym Jorku Mateusza Dębowicza oraz przedstawicielki Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce Anety Matyszczyk. Nasi honorowi goście nie szczędzili ciepłych, serdecznych słów dla zarządu szkoły, nauczycieli i uczniów. Były gratulacje i podziękowania za szerzenie języka polskiego, tradycji i kultury na obczyźnie. Wystąpienie Heleny Knapczyk – sybiraczki i wielkiej patriotki, było dopełnieniem wszystkich pięknych przemówień. Pani Helena powiedziała nam, jak trzeba kochać Ojczyznę i polską mowę, jak ważne są wolność i niepodległość. Organizatorzy bankietu zadbali o każdy najmniejszy szczegół. Nie zabrakło podziękowań dla nauczycieli i prezesów, którzy na przestrzeni 50 lat pracowali w naszej szkole. Specjalne wyróżnienie – list gratulacyjny od prezesa Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce otrzymały: Małgorzata Fekieta, Anna Pliszka, Katarzyna Zieliński. Po części oficjalnej rozpoczęła się prawdziwa uczta – obiad i zabawa

taneczna. Wiejski stół uginał się od pyszności, a stolik ze słodyczami cieszył widokiem i zapraszał. Bawiliśmy się wspaniale, ciesząc się z obecności absolwentów, rodziców, nauczycieli oraz wszystkich zacnych gości, którzy zaszczytili nas swoją obecnością.

Na zakończenie pragnę nawiązać do słów naszego patrona, Wielkiego Papieża i Wielkiego Polaka Jana Pawła II. Ojczyźnie Święty, nie wyciszamy naszych harf, będziemy kontynuować to piękne dzieło, które pół wieku temu zapoczątkował ksiądz Jan Jaćmiński z ludźmi, którzy miłość do Ojczyzny mieli wrytą w sercach. |A



Aleksander Fredro

HISTORIA – TERAŻNIEJSZOŚĆ

ALEKSANDER Hr. FREDRO

ZEMSTA

OPRACOWAŁ

W. P.

WYDANIE NOWE,
POPRAWIONE I ROZSZERZONE

Z. CZACZKO : A. SWIĘTY



Kłopoty Fredry, kłopot z Fredrą

Sławomir Rzepczyński

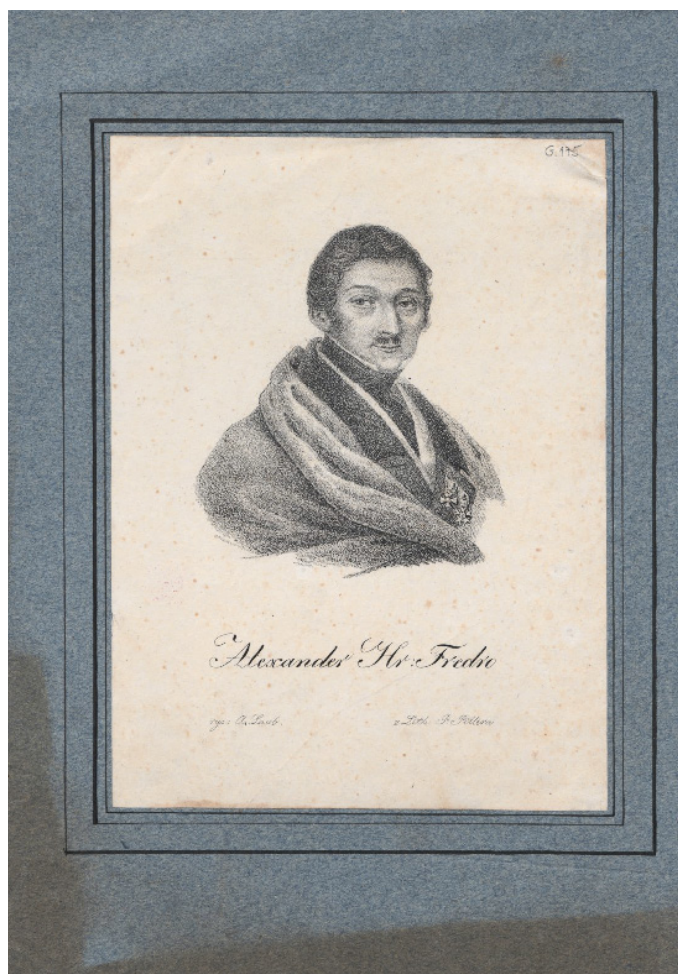
Twórczość Fredry na stałe weszła do polskiej świadomości kulturowej – do dziś obecna jest w repertuarze teatralnym, w szkolnych programach i w potocznej frazeologii. Jej obecność w kanonie lektur wydaje się oczywista, ale jednocześnie stanowi pewien kłopot przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszym z nich jest pytanie o to, na ile i czy w ogóle Fredro, żyjący w latach 1793–1876, był romantykiem – to „kłopot z Fredrą”, drugim zaś, co sprawiło, że w pewnym okresie swej aktywności twórczej przestał przez kilkanaście lat publikować swe utwory – to „kłopot Fredy”. Oba te „kłopoty” łączą się ze sobą i przenikają.

W sierpniu 1842 roku Aleksander hr. Fredro otrzymał list od Księcia Adama Czartoryskiego, w którym nadawca napisał:

Przypominam się pamięci Twojej i odzywam w imieniu przyjaciół dawnych i wielu ziomków na wygnaniu będących. Stęsknili się, nie widząc świeżych plodów genialnego pióra i proszą, żebyś chciał nimi nas znowu obdarzyć. Kiedy literatura polska we wszystkich częściach kraju, mimo przeszkód pokazuje się żywą i płodną jak nigdy – miałażby Panie być przez Ciebie opuszczoną? Nie wolno Ci być opieszalym¹.

Fredro był już znanym i – jak widać z powyższego listu – uznanym autorem. Tytułował się hrabią, bowiem tytuł hrabiowski nabył jego ojciec, Jacek, w 1822 roku. Za sobą miał już służbę jako oficer w armii napoleońskiej, brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę, uhonorowany został Złotym Krzyżem Virtuti Militari i francuską Legią Honorową. W 1814 roku zrezygnował z kariery wojskowej i powrócił do Galicji, gdzie osiadł w rodzinnej Bieńkowej Wiszni, zajmując się prowadzeniem gospodarstwa, życiem rodzinnym (w 1818 roku ożenił się z hrabianką Zofią z Jabłonowskich), udziałem w życiu społecznym

Sławomir Rzepczyński – prof. Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku; historyk literatury, specjalista w zakresie nauk pomocniczych historii literatury oraz poetyki; badacz romantyzmu; autor licznych publikacji naukowych.



¹ Cyt. za: J.M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze*, Warszawa 1982, s. 58.

i twórczością literacką. Nie miał instytucjonalnego wykształcenia, był samoukiem, ale z jego twórczości literackiej i pamiętnikarskiej wyczytać można obszerną wiedzę dotyczącą różnych dziedzin. Choć najbardziej znana jest jego twórczość komediowa, to był również autorem wielu utworów lirycznych, bajek, także interesujących wspomnień zawartych w takich utworach jak: „Trzy po trzy”, „Zapiski starucha” czy wiersz „Pro memoria”. Pierwsza jego komedia „Pan Geldhab” ukazała się w 1818 roku, a wystawiona została w teatrze lwowskim w 1821 roku. Kolejne komedie, które stały się powszechnie znane i do których tęsknili – jak pisał Czartoryski – rodacy, to: „Pan Jowialski”, „Zemsta”, „Śluby panieńskie” i „Dożywocie”, utwory do dziś obecne w repertuarach teatralnych. Dlaczego więc Fredro nie kontynuował publikacji swoich nowych utworów, dlaczego pisał przez kilkanaście lat – jak to dziś ujmujemy – „do szuflady”, czy jak to określili badacze literatury – „zamilknął”²?

Autor „Ślubów panieńskich” tak w tonie satyryczno-ironicznym komentuje po latach w wierszu „Pro memoria” z 1871 roku swą decyzję:

Żłem pisał. — Zgoda. — Ale źle pisać nie zbrodnia;
Trafiło się to dawniej i trafia się co dnia.
Byłem więc więcej złością niż treścią zdziwiony,
A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada, czy zdrada
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.
Milczałem lat piętnaście [...].

Stało się to więc za sprawą krytycznych opinii dotyczących jego osoby i jego twórczości (Fredro miał już w dorobku pięć wydanych tomów swych utworów). Opinie te wyszły spod piór ważnych dla polskiej kultury dziewiętnastowiecznej pisarzy i krytyków, takich jak: Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Leszek Dunin-Borkowski, Edward Dembowski; szczególnie ostro zaatakowany został Fredro w anonimowym artykule, który ukazał się na łamach „Tygodnika Literackiego” w 1843 roku, napisanym prawdopodobnie przez Lucjana Siemieńskiego. Czego dotyczyły stawiane autorowi „Zemsty” zarzuty? Pierwszy z nich odnosił się do osoby Fredry, do czasów młodości pisarza, do jego „powierzchnowego wychowania”, uczestniczenia w próżniaczym życiu salonowym, do ulegania

francuskim gustom obyczajowym oraz do autorstwa wielu obscenicznych i nieobyczajnych utworów. Ale ważniejsze, i to najbardziej wpłynęło na zamknięcie komediopisarza, wydają się zarzuty dotyczące charakteru jego twórczości³. Najogólniej można powiedzieć, że zarzucano mu niespełnianie obowiązków współczesnego pisarza polskiego, od którego oczekiwano wpisania się w patriotyczny obowiązek wzmacniania narodowego ducha i podtrzymywania woli walki narodowowyzwoleńczej. Ponadto krytykowano to, że pisze według wskazań poetek minionej epoki klasycyzmu, pomijając wymogi nowego rozumienia literatury w duchu romantyzmu. Nie jest zatem pisarzem narodowym, jego bohaterowie, choć osadzeni w polskich realiach, nie reprezentują w pełni społeczności polskiej, bardziej wpisując się w jakiś uniwersalny etos ponadnarodowy. Ogranicza się bowiem Fredro do przedstawiania jednej, szlacheckiej, warstwy społecznej. Zarzucano mu również akceptowanie „postaw niemoralnych” (np. w komedii „Mąż i żona”).

Zastrzeżenia krytyków budziła także forma, w której Fredro realizował swoje literackie wypowiedzi, komedia. Ten gatunek dramatyczny wiązany z dziedzictwem klasycyzmu, z twórczością Moliera czy Goldoniego. Dramat jako gatunek literacki był jednym z najważniejszych rodzajów literackich romantyzmu, był syntezą dramatyczności, epickości i liryzmu, wchłaniał całą tradycję literacką, łączył ziemską egzystencję człowieka z jej uniwersalnym ponadczasowym wymiarem. Komedia natomiast nie przynosiła w odczuciu romantyków pożądanej wzniosłości, wiązano ją z kulturą dworską bądź z rozrywkowymi formami kultury popularnej: z farsą, wodewilem czy burleską, zatem z formami dalekimi zarówno od pożądanych przez romantyków sposobów literackiego wyrażania istoty świata i miejsca w nim człowieka, jak i od postulatu kreowania przez pisarzy akceptowanych postaw politycznych czy społecznych, w Polsce z uwagi na narodowe zniewolenie – patriotycznych. Zastrzeżenia budził też sam komizm, który w poprzedniej epoce był literackim narzędziem piętnowania negatywnych postaw, charakterów, a także krytyki politycznych koncepcji i formą edukacji społeczeństwa. Krytyka

² Wyczerpującą analizę okoliczności „zamilknięcia” Fredry przynoszą m.in.: esej Jarostawa Marka Rymkiewicza *Aleksander Fredro jest w złym humorze...* oraz artykuł Agnieszki Zioliowicz *Czy możliwa była polska komedia romantyczna? W kręgu krytycznoliterackich sporów o Fredrę*, [w:] *Antreprenur. Księga ofiarowana profesorowi Janowi Michalikowi w 70. rocznicę urodzin*, Kraków 2009, s. 155–171.

³ Oto kilka opinii na temat Fredry z rozprawy Goszczyńskiego: „talentowi Fredra, jakkolwiek podrzędnemu, potrzeba przyznać dowcip, wesołość, łatwość wierszowania i kilka miejsc godnych znakomitego pisarza [...], ale jednocześnie: „jego wiersz gładki jest to wymanierowanie języka trybem francuskim, bez oryginalności, bez indywidualnej barwy, bez oddlenia charakterów. Płynny jak woda, ma też smak wody”, oraz w związku z formą komediową: „Dramatyka jest może najwybitniejszym rysem dzisiejszej literatury [...], że charakter poezji naszego wieku jest dramatyczny i stanowi w niej epokę”. S. Goszczyński, *Nowa epoka poezji polskiej*, „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności”, 1835; cyt. za *Polska krytyka literacka*, t. 2, red. Z. Szmydtowa, Warszawa 1959, s. 38–39.

komizmu wiązała się również z dylematem dotyczącym kwestii, czy Polacy żyjący pod jarzmem zaborców mają prawo się śmiać. W koncepcjach romantyków komizm (a w związku z tym komedia jako gatunek) nie zajmował istotnego miejsca w hierarchii literackich form, zaś śmiech jako cel sam w sobie wypchnięty został przez nich w przestrzeń pustej rozrywki. Nie oznacza to całkowitej rezygnacji z elementów komicznych przez romantyków, ale wyznaczono mu rolę służebną w kreowaniu literackiego obrazu świata, szczególnie akceptowano odwołania do ludowego humoru.

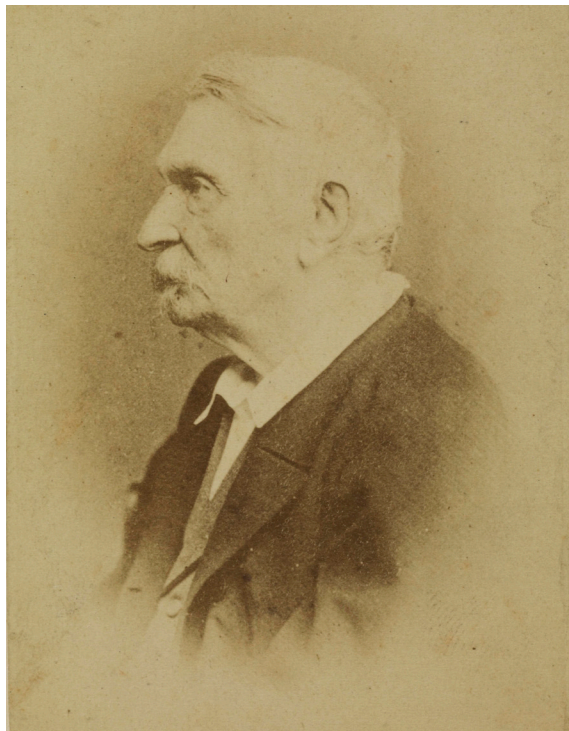
Istotną cechą przedromantycznych komedii była kreacja postaci, które zazwyczaj były bardziej typami niż charakterami. U Moliera na przykład mamy bohaterów ukształtowanych jako figury jednoznaczne: fałszywego świętoszka, skąpca, mizantropa itp. Jednoznaczność pozwalała określić je jako wzory osobowe bądź pozytywne, bądź negatywne, reprezentujące dobro lub zło. Jarosław Marek Rymkiewicz w swej refleksji nad twórczością Fredy starał się dowiedzieć, że autor „Ślubów panieńskich” postępował inaczej. Mimo że używał nazwisk znaczących (np. Raptusiewicz, Milczek, Papkin w „Zemście”), nie kreślił ich jako jednoznaczne typy. Bohaterowie Fredry, według jego określenia, to ludzie „dwoiści”. Świat, w którym żyją, też nie jest światem jednoznacznym, kategorie dobra i zła nie są w nim oczywiste. To świat, w którym dobro pomieszane jest ze złem, prawda z fałszem, linia podziału między nimi nie pozwala na jednoznaczne umieszczenie bohaterów po jednej lub drugiej stronie, przebiega bowiem niejako przez nich. Wykreowane cechy postaci można interpretować w przeciwstawnych aspektach. W swym wywodzie Rymkiewicz pisze np. o Cześniku z „Zemsty”: „Cześnik jest dumny. To wada czy cnota? Cześnik jest dumny, bo bił się za ojczyznę. Więc to duma cnotliwa. Cześnik jest dumny i ta duma każe mu łamać prawo. Więc to duma występna”⁴. Już samo to nie pozwala wpisać bohatera w prosty schemat cnoty i występku, świat nie jest jednoznaczny, tak jak człowiek nie jest jednoznaczny. Dobro miesza się ze złem, miłość z nienawiścią lub finansową korzyścią, tragizm z komizmem. Oczywiście w intencji Fredry jako forma podawcza dominować miał komizm, jednak nie jako źródło rozrywki, ale jako punkt wyjścia do próby odzwierciedlenia istoty świata. To zbliża autora do romantyzmu, do diagnozy odsłaniającej zagubienie człowieka w niemożliwej do zrozumienia



rzeczywistości, w tragicznym pomieszaniu czy wręcz zaniku wartości.

Nie sposób w krótkim szkicu przeanalizować całą twórczość Fredry, skupmy się zatem na najbardziej znanej komedii, na „Zemście”. Przyjrzyjmy się dla przykładu Papkinowi. Nazwisko znaczące, utworzone od jakiejś „papki”, a więc czegoś zmieszanego, niejednorodnego, nieoczywistego, papką nazywano też w staropolszczyźnie resztki z pańskiego stołu. W odniesieniu do tradycji literackiej bohater ten przypomina komediową postać żołnierza-samochwaly, łgarza, którego sytuacja życiowa zmusza do szukania łaski u innych i, aby zdobyć ich przychylność, musi prowadzić swego rodzaju grę polegającą na nieustannym podkreślaniu swych osiągnięć: jako nieustraszonego rycerza, zdobywcy kobiecych serc, potomka wielkiego rodu, wytrawnego polityka itp. Z drugiej jednak strony w toku akcji odsłania się jego tchórzliwy charakter, mizéria majątkowa, skłonność do hulaszczego życia, uzależnienie od innych. Mistrzowski przedstawił Fredro Papkina w scenie, w której na polecenia Cześnika udaje się on jako poseł do Rejenta, najpierw dominując w rozmowie z nim, następnie postraszony przez niego, pokornieje i obawia się, że został otruty, co sprawia, że pisze komiczny w swej istocie testament. Z punktu widzenia znającego przebieg akcji czytelnika-widza jest to scena komiczna. Ale jeśli spojrzymy na sytuację Papkina z jego perspektywy, dostrzeżemy tragizm. Z testamentu wynika bowiem, że ów „lew Północy” w swym

⁴ J.M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze...*, s. 318.



życiu nie dorobił się żadnego majątku, którego i tak nie miałby kto dziedziczyć. Jego życie się kończy i nie ma szans, by osiągnął tę pozycję, którą dumnie wszem wobec ogłasza. Ukształtował więc Fredro postać, która bezskutecznie próbuje odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Postać ta dlatego jest komiczna, że jest tragiczna, albo odwrotnie – dlatego jest tragiczna, że jest komiczna, jest niejednoznacznie dwoista.

„Zemsta” to jednocześnie utwór zakorzeniony w świecie dobrze znanym Fredrze. Sam deklarował w różnych wypowiedziach o swej twórczości, że brał wzory z otaczającej go społeczności i portretował je z niewielkimi modyfikacjami niezbędnymi dla wymogów sceny. W zamku, o który spór toczą Cześnik z Rejentem, zestawiał Fredro przedstawicieli trzech obyczajowości ówczesnej Polski: sarmackiej szlachty ubranej w kontusze (Cześnik, Rejent, Dyndalski), oświeceniowego fircyka w stroju francuskim (Papkin), parę kochanków ubraną w stroje z epoki romantyzmu (Wacław, Klara). Jednocześnie wprowadza trzy sposoby bycia i trzy sposoby wypowiadania się, trzy języki, jakimi posługiwali się współcześni Polacy w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku. Te języki stanowiły zarazem przeszkodę w uzyskaniu porozumienia. Mistrzowsko kreśli Fredro scenę, kiedy Cześnik nieudolnie próbuje naśladować język romantycznych czy sentymentalnych kochanków w dyktowanym

Dyndalskiemu liście pisanym niby przez Wacława do Klary – używa dalekiej od języka czulej korespondencji miłosnej staropolskiej składni retorycznej, odsłaniając przy tym swą słabą biegłość w pisaniu. Uobecnia się więc w „Zemście”, ale i w całej twórczości Fredry, jego zdolność operowania wieloma językami Polaków: począwszy od języka sarmackiej szlachty po wiek XIX. Dotyczy to także dopiero rodzącego się języka świata kupieckiego i przemysłowego, co widać na przykład w komedii „Dożywocie”. Języki, jakimi mówią bohaterowie Fredry, nie tylko odsłaniają trudność komunikacji w obrębie polskiej wspólnoty, ale także „odrywanie się” znaczeń od słów. Wyrazy tracą swą jednoznaczność, przez co jednocześnie tracą moc orzekania i służą indywidualnej konstrukcji znaczeń na doraźne potrzeby ich użytkowników. Prawdą staje się to, co mówiący za prawdę uznaje dla zapewnienia sobie doraźnych korzyści.

Tych kilka refleksji na temat „Zemsty” pozwala na rozważenie przynależności Fredry do romantyzmu. To prawda, że jego twórczość odbiega nieco od „wieszczonego” romantyzmu, który kojarzymy głównie z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim czy Norwidem. Ale Fredro to jednak romantyk, na co wskazuje wyrastająca z poprzednich epok, ale przetworzona w duchu świadomości romantycznej, realizowana przez niego forma dramatu, jaką była komedia. Odsłaniała ona w inny sposób tę samą problematykę, co główne dzieła przedstawicieli romantyzmu emigracyjnego i krajowego. Wykreowała postaci, które aktywizują się w swojej epoce, lecz pozwalają na czytelniczą uniwersalizację. Tylko pozornie Fredro w romantyzmie się nie mieści, nie ma potrzeby przeformułowania ani poszerzenia romantyzmu, by znaleźć dla niego miejsce. Był nie tylko przedstawicielem własnej epoki, ale także prekursorem pewnych tendencji, które rozwinęły się w późniejszej literaturze. Nie tylko zatem (pozornie) lekka forma komediowa, lecz kreacja postaci, w których przedstawiciele różnych epok mogą odnaleźć samych siebie, zadecydowały o jego popularności. Rymkiewicz puentuje swoje rozważania na temat twórczości Fredry stwierdzeniem: „Dzieło Fredry [...] jest tekstem złożonym z rozerwanych słów, które wciąż coś znaczą, ale które domagają się od nas, abyśmy nadali im nowe znaczenie”⁵.

Twórczość Fredry nie jest zatem lamusem przebrzmiałych treści. Domaga się aktualizacji, adaptacji do realiów każdej epoki. | A

⁵ J.M. Rymkiewicz, *Aleksander Fredro jest w złym humorze...*, s. 344.



SUKCES MA NA IMIĘ POLSKA



Oprócz błękitnego nieba...

Z ARTUREM BARTŁOMIEJEM CHMIELEWSKIM
ROZMAWIA BARBARA KOSMOWSKA



Barbara Kosmowska – dr filologii polskiej, literaturoznawczyni, pisarka, laureatka wielu ogólnopolskich nagród za twórczość dla dzieci i młodzieży. Jej książki znalazły się w kanonie lektur szkolnych w Polsce i Ukrainie.

Dzień dobry, witam, dziękuję za zaproszenie do tego wywiadu, a ja nazywam się Artur B. Chmielewski. Moje inicjały, ABC, są ważne, bo właśnie tak tu na mnie mówią, w centrum NASA w Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie w Kalifornii. Pracuję nad przyszłymi misjami NASA, czyli rozmawiam z naukowcami, rozmawiam z technologami, rozmawiam z inżynierami, staram się zrozumieć, co jest możliwe, co będzie możliwe za 10, 15, 20 lat, co naukowcy chcą badać. I na tej podstawie planuję z zespołem inżynierów przyszłe misje bezzałogowe NASA.

Barbara Kosmowska: Miło, że Pan się nam przedstawia, choć przecież doskonale Pana znamy! Ilekroć serdecznie i z wielkim podziwem myślę o Panu, natychmiast zaczynam nucić ten znany w Polsce kawałek „Golden Life”, że „Oprócz błękitnego nieba. Nic mi dzisiaj nie potrzeba”...

W jakim momencie życia tak się Pan zapatrzył w niebo, że do dziś przesłania Panu resztę świata? Czy to miłość, która tkwiła w małym Arcie od zawsze? Czy do takich marzeń zmierza się powoli, dorasta dzień po dniu?

Artur Bartłomiej Chmielewski: No więc tutaj jest taka mała korekta. Dotyczy wiersu „oprócz błękitnego nieba...”. Tak się składa, że na Marsie kolor nieba jest odwrotny. Na Ziemi niebo w ciągu dnia jest błękitne, a przy zachodzie słońca jest czerwone, zaś na

Marsie – jest błękitne przy zachodzie słońca, czerwone w ciągu dnia, a niebieskie, gdy słońce zachodzi. Na przykład Tytan, księżyc Saturna, to bardzo ciekawe miejsce, bo ma i ocean na powierzchni i ocean pod skorupą lodową, gdzie mogłoby być życie... No i to pomarańczowe niebo... Zresztą Ziemia też takie miała w czasie, gdy się na niej formowało życie. A wracając do pytania – jeśli czegoś wciąż mi potrzeba, to kolejnych pomysłów.

B.K.: Jest Pan w Polsce uwielbiany. Wiedział Pan? ☺ Świadczą o tym liczne wywiady, które z przyjemnością obejrzałam, wysłuchałam i zapamiętałam. Z podobną radością czytałam komentarze internautów. Piszą o Panu: „zarąbisty człowiek”, „mega mózg”, „kozak gościu”, „masa szacunów”, „niesamowita Osoba”. To tylko niektóre zachwyty. Są ich tony, a jak wiadomo, w czasach powszechnego hejtu to absolutny wyjątek.

Jak ważny jest dla Pana taki spontaniczny odbiór w ojczyźnie? I jak Pan to robi, że w czasach powszechnej zawiści Arta Chmielewskiego po prostu się kocha?

ABC: Bardzo są to przyjemne dla mnie słowa, no zaskakujące. Nigdy tak o sobie nie myślę, po prostu lubię się dzielić moim entuzjazmem dla rasy ludzkiej i dla wszechświata dlatego, że my, ludzie, jesteśmy niesamowitymi stworami. No w tej chwili siedzicie sobie może przed komputerem, czytacie, wasze oczy interpretują te symbole, wprowadzają je do mózgu, mózg zrobi z tego jakieś koncepcje, coś czujecie jednocześnie, może siedzicie, ruszając ręką, siedzicie, utrzymując balans i nie myśląc o tym? Wasze serce bije, żołądek w tej chwili trawi jakieś jedzenie. To nadzwyczajne, ile czynności wykonujemy podczas jednej chwili. Jesteśmy niesamowici i nasza planeta jest niesamowita. Musimy tylko ją i siebie lepiej traktować. Ten szacunek dla ludzi i planety może wziąć się z lepszego

zrozumienia wszechświata. Myślę, że to rezonuje z ludźmi.

B.K.: Który z dotychczasowych projektów naukowych ucieszył Pana najbardziej? Z tego, co wiem, było ich kilka. Proszę sobie nie żałować i wspomnieć o kilku misjach kosmicznych. Jesteśmy ciekawi drogi sukcesu naszego Rodaka!

ABC: Tak naprawdę to ogromną przyjemność sprawiła mi moja i Eweliny (Zambrzyckiej-Kościelnickiej – przyp. red.) książka „Odważ się robić wielkie rzeczy”, w niej właśnie opisuję różne niesamowite projekty, w których miałem szczęście brać udział. A dlaczego ta książka dała mi tyle satysfakcji? No powiem Wam, że zaskoczyło mnie, zaszokowało po prostu, że wyszła na czoło bestsellerów dla młodzieży i to najbardziej mnie ujęło. A dlaczego? Ponieważ bardzo chciałbym zachęcić polską młodzież do większej wiary w siebie, do podejmowania tych wielkich wyzwań związanych z nauką fizyki, chemii, programowania, ale też do umiejętności i znawstwa różnych innych zawodów, bez których nie ma programu kosmicznego. Marzę o tym, żeby była polska misja kosmiczna. Pracujemy teraz nad polską misją na Księżyc. Łatwo się domyślić, że właśnie ona stanie się moją ulubioną. Wiadomo, skoro ma być polska...☺

Podobało mi się też bardzo wielkie zainteresowanie rodziców moją opowieścią. Chętnie kupowali swym dzieciom tę książkę. A moją radość tłumaczy fakt, że polskie dzieci i młodzież są naprawdę genialnie dobrze wykształcone, pracowite, pomysłowe, a jedyna rzecz, której im właśnie brakuje, to wiara w siebie i wiara w ogromny sukces, który mają szansę odnieść. Z tego powodu w 42 króciutkich rozdziałach (ciekaw jestem, czy rozszyfrujecie, dlaczego właśnie 42?) opowiadam, jak można rozwiązywać problemy przytrafiające się misjom, nawet jeśli pozornie jest się osobą, która tak naprawdę tych problemów nie powinna mieć rozwiązać.

B.K.: Tego pytania nie może zabraknąć: Gdyby nie NASA, w jakim innym zawodowym miejscu również by się Pan odnalazł?



ABC: Gdybym nie pracował w NASA, to chciałbym być zawodowym tenisistą, ale chyba nie na ziemi, bo to byłoby za trudne. Może byłbym pierwszym zawodowym tenisistą na Marsie? Mars bardzo się do tego nadaje, gdyż jest na nim rzeczywiście sporo tej czerwonej mączki. Tak prawdę mówiąc, to cała planeta jest pokryta czerwoną mączką. Albo może dobrym miejscem byłby Tytan, gdyż tam atmosfera jest dwa razy gęstsza niż na Ziemi. Piłka by zwalniała i nawet z moim kiepskim refleksem byłbym w stanie ją udeżyć! Kto wie? Może wygrałbym z samym Nadalem? Nie chciałbym grać w tenisa na asteroidach, bo jest za mała grawitacja. Po każdym odbiciu trzeba by czekać aż piłka spadnie. Po prostu nuda! ☺

B.K.: Nazywam Pana prywatnie „polskim alfabetem sukcesu”. ABC. I jeszcze D – jak duma narodowa! Ale o te trzy pierwsze litery zadbał inny uwielbiany Polak, Pana ojciec, a przy okazji także „Papcio Chmiel” – tata wszystkich polskich dzieciaków! Jak to jest być dzieckiem genialnego rysownika? Proszę nam opowiedzieć o rodzinnym domu, bo to też – jak mówi współczesna młodzież – „niezły Kosmos”. ☺

ABC: No rzeczywiście, życie z moim tatą, Papciem Chmielem, było czasami bardzo dziwne, no i inne niż



u większości moich kolegów. Czasami zdarzały się takie dni, że nie padło między nami ani jedno poważne zdanie! Same żarty, dowcipy i anegdoty. Śmiałyśmy się z telewizyjnych wiadomości, z ludzi i z wydarzeń, z mrówek, psów, kotów i wszystkiego, co nas otaczało. Piszemy o tym razem z siostrą (Monique Chmielewską-Lehman – przyp. red.) i Karoliną Prewęcką w książce „Papcio Chmiel udomowiony”, która wyszła w tym roku i została wydana przez Wydawnictwo Prószyński i S-ka. Wspominam tam nasze rozmowy. Na przykład sytuacje, gdy Tata pytał mnie o szkołę. Notował śmieszne wydarzenia z naszego młodzińskiego życia, a nawet szkolny slang. A w dwa dni później odnajdywałem te swoje opowiadania w ojcowych komiksach zamieszczanych w „Świecie Młodych” albo w jego książeczkach „Tytus Romek i A’Tomek”.

B.K.: O sukcesy najlepiej pytać „u źródła”. Zatem oczywiste pytanie: Jakie cechy trzeba w sobie odnaleźć i jak je pielęgnować, by osiągnąć wymarzony zawodowy cel? Także w Ameryce.

ABC: Najważniejsze jest to, żeby coś rozumieć, czegoś się nauczyć i zostać w czymś ekspertem. Na przykład: jeżeli lubisz oglądać liście, przyjrzyj się im, potnij je, przeczytaj o nich. Dowiedz się, jak są zbudowane, jak oddychają, jak przemieniają słońce w cukier, jak, jak, jak... Jeżeli będziesz ekspertem w jakiejś dziedzinie, nawet wąskiej, jak choćby dotyczącej pęknięć betonu, kraterów na Plutonie, czy malowania drzwi, to zyskasz najwięcej. Bo polubisz swoją pracę. Poczujesz się szczęśliwy i... dobrze zarobisz jako fachowiec! Ale musisz dążyć do tego, żeby być najlepszym w swojej lidze.

B.K.: Jakie dodatkowe pasje i zdolności pomogły Panu osiągnąć sukces? Bo wiadomo, że poza łutem szczęścia potrzebna jest składowa wielu pomniejszych zalet, inicjatyw i cech charakteru. Proszę Młodym „dmuchnąć w skrzydła” i zasugerować, na co warto zwrócić uwagę podczas podróży w dorosłość. Zachęcić ich do osiągnięcia zawodowego spełnienia...

ABC: Ja kiedyś zobaczyłem tu, w Pasadenie, gdzie mieszkam, w księgarni książkę, której autorem był Polak – Frankowski. Zaciekawiał mnie pomysł tej historii. Bohaterem był inżynier, który przenosił się w czasie do przeszłości i starał od nowa pracować nad

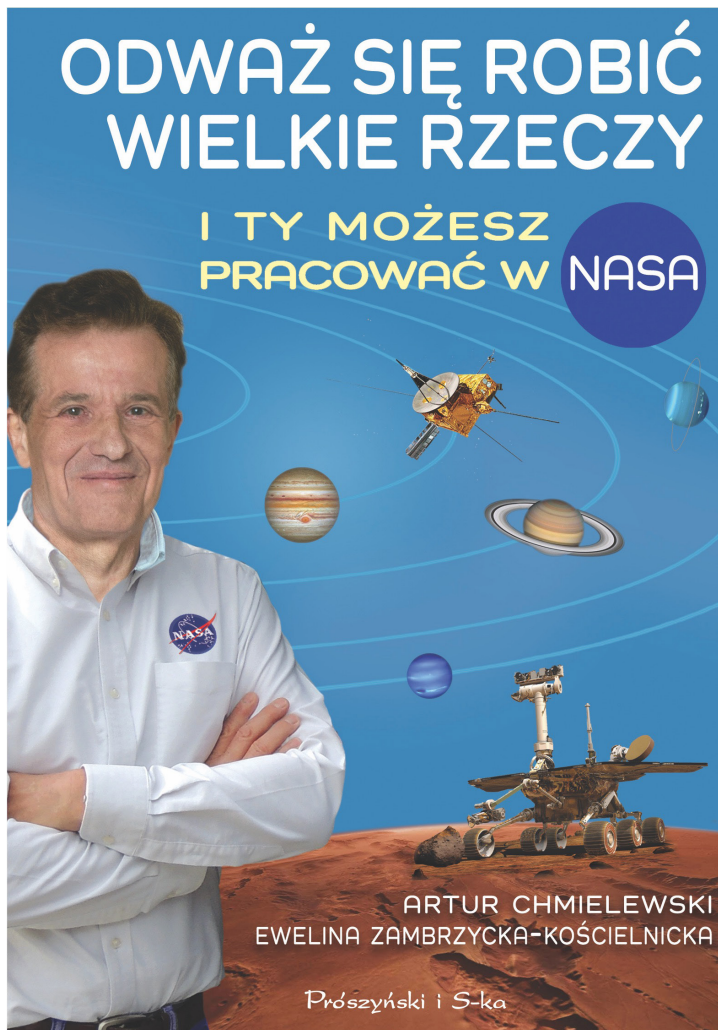


wynalazkami, których wtedy jeszcze nie było. No i teraz wyobraźcie sobie taką sytuację. Przenieśliście się w czasie o 200 lat wstecz. Czy umielibyście zbudować samochód, zaprojektować silnik, żarówkę, lodówkę czy radio? Każdej z tych rzeczy używamy na co dzień, ale czy potrafilibyśmy którąkolwiek z nich zbudować albo czy w ogóle rozumiemy, jak coś działa? Tak naprawdę, od podstaw, bez sięgania po jakąkolwiek książkę lub YouTube? Ta książka zmobilizowała mnie, żeby starać się zrozumieć każdy przedmiot, każdą lekcję w szkole. Żeby naprawdę coś zrozumieć od podstaw. Nie muszę dostać piątki, nie muszę dostać cztery z plusem, ale chciałbym wiedzieć za rok, za dwa to, czego uczył mnie wcześniej mój nauczyciel.

B.K.: A teraz... prywatnie! Czy można odnosić tak ogromne sukcesy i jednocześnie być szczęśliwym w skromniejszej od wszechświata przestrzeni rodzinnej? Jak ważni są najbliżsi w życiu wypełnionym naukowymi misjami? Czy nasz bohater pomaga przy krojeniu sałatki? Wynosi śmieci? Naprawia zlewozmywak? Jak wygląda chwila tylko z rodzinką?...

ABC: Tak, tak! Wynoszę śmieci i kroję sałatki. Ale robienie obiadu zostawiam już mojej wspaniałej żonie Kasi, którą porwałem z Poznania. Gdybym ja chciał gotować obiady, to istniałoby ryzyko otrucia całej rodziny. ☺ Prawda jest taka, że jeśli chodzi o gotowanie, jestem kompletnym beztalenciem. Za to włożyłem dużo wysiłku w budowę mojego domu. Zadbalem, aby był tzw. Green. Są więc panele słoneczne, które produkują elektryczność, jest specjalna izolacja ścian, by nie tracić ciepła, jest podgrzewana woda przez kalifornijskie słońce i sterowana pokrywa do basenu. Nawet samochód mam na wodór, więc zamiast spalin wydziela wodę. Ale zawsze najważniejszym moim projektem były dzieci. Chciałem, by rosły na świetnych, mądrych ludzi, pragnęły robić dobre rzeczy i posuwały naszą cywilizację do przodu.

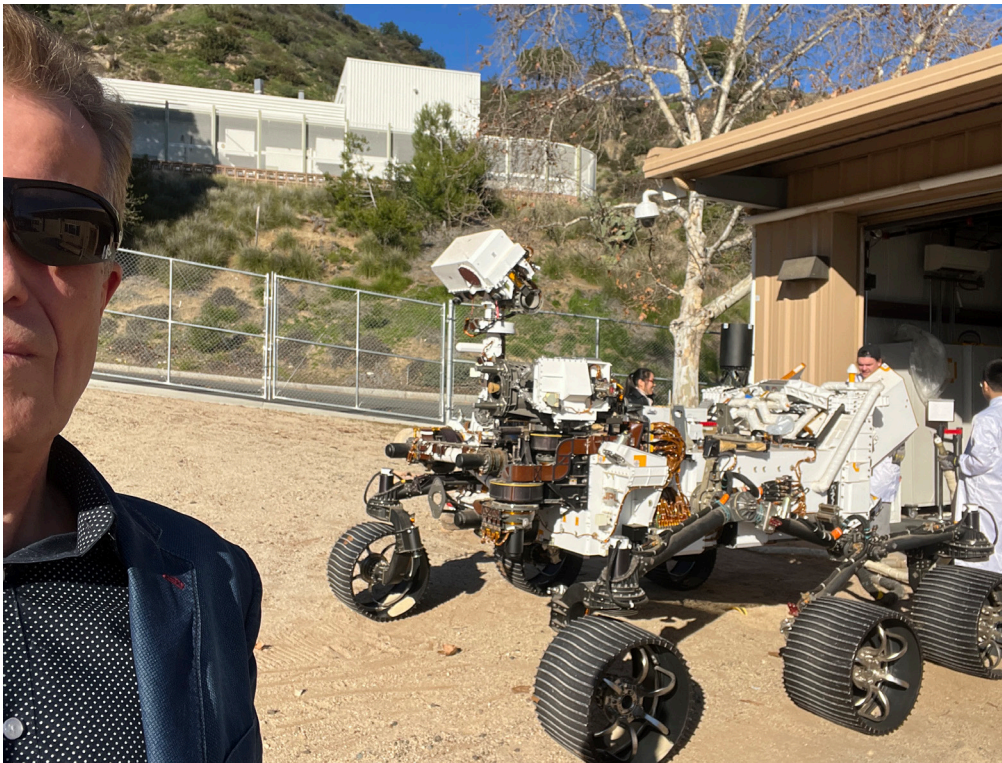
B.K.: Wspaniale jest trzymać w ręku własną książkę, prawda? Piszemy je nie dla siebie i każdy



autor marzy, aby trafić na życzliwego czytelnika, który wyruszy za nim ścieżką refleksji. Tak się składa, że Pana książki również można wziąć do ręki. Proszę powiedzieć, choćby w kilku słowach, co w nich znajdują przyszli inżynierowie i zdobywcy Kosmosu? Bo sądząc po tytułach – odnajdą tam siebie i swe marzenia!

ABC: Rzeczywiście pisanie książki to jest duża przygoda, na wielu płaszczyznach. Po pierwsze, podczas pracy bardzo wzbogacił się mój język polski. Dbała o to współautorka, Ewelina Zambrzycka, która poprawiała mnie na każdym kroku, za co jestem jej bardzo wdzięczny. Do pracy nad książką zachęcał mnie też mój tata – Papcio Chmiel. Zawsze mi mówił: „Synku, tyle ci się dzieje w życiu, pracujesz nad tyloma

¹ Mowa tu o dwóch książkach autorstwa A.B. Chmielewskiego i E. Zambrzyckiej-Kościelnickiej: *Kosmiczne wyzwania* oraz *Odważ się robić wielkie rzeczy*, wydanych przez Znak oraz Prószyński i S-ka.



co Amerykanie budują dla kosmosu, ale potem to napędza przemysł amerykański. Pragnę, żeby właśnie przemysł kosmiczny zadbał o polską ekonomię i żebyśmy byli potęgą światową. Mamy do tego ludzi, mamy do tego mózgi, mamy wykształcenie. I właściwie jedyne, co bym tu dołożył, to serdeczne życzenie, abyśmy się nie bali robić wielkich rzeczy. Przecież jesteśmy do tego stworzeni.

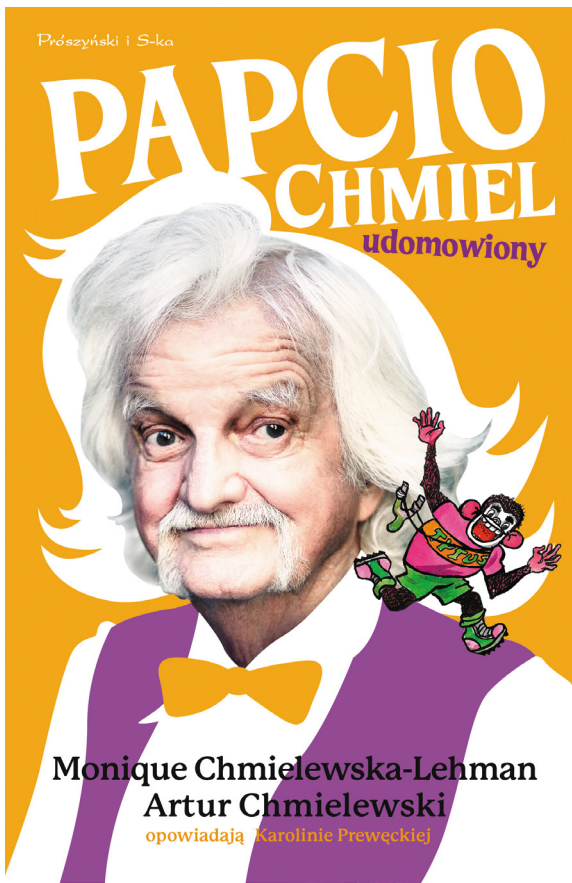
Dziękuję bardzo za wywiad. ABC

To my dziękujemy naszemu ABC. Za tę piękną wiarę w młodych rodaków. Za cudowną skromność i normalność, które zdumiewają w obliczu tylu sukcesów. I za mocowanie skrzydeł przyszłym Ikarom! Bo nikt nie ma takiej licencji jak Pan, aby to robić! Myślę, że cała Polska uznałaby za zaszczyt krojenie za Pana sałatek. W każdym razie – ja się na to piszę... |A

ciekawymi misjami. Napisalabyś o tym. Najlepiej po polsku, dla Polaków”. Taki ojcowski patronat bardzo zobowiązuje. Tata dzielił się ze mną licznymi uwagami. Jak ciekawie pisać dla dorosłych, ale jednocześnie też dla młodzieży i dzieci. To były wspaniałe ostatnie chwile z moim tatą, który miał wtedy prawie 98 lat. Ale nawet w tym wieku wchodził ze mną w ciekawe dyskusje, które nawet ilustrował! Narysował mi, jak wyglądałby Tytus, gdyby się urodził na różnych planetach. Z tej synowsko-ojcowej wspólnoty powstało parę rozdziałów w „Odważ się robić wielkie rzeczy”. Zachęcam w niej młodzież do sięgania wyżej, po więcej. Każdy ma w sobie jakiś wielki talent i możliwości, tylko wielu, i to szczególnie w Polsce, nie wierzy w siebie. Może tę moc odnajdą czytelnicy w naszej książce? Po to głównie ją stworzyliśmy.

B.K.: Czy nasz „Alfabet dumy”, Art Chmielewski, wciąż żyje nowymi marzeniami? Co jeszcze mogłoby Pana uszczęśliwić? I czego możemy życzyć osobie tak pięknie spełnionej?...

ABC: Ja wcale nie jestem spełniony! Chcę się doczekać polskiego astronauty! Chcę, żeby polska kobieta pierwsza postawiła nogę na Marsie. Marzę, aby polska misja ruszyła w kosmos. I chcę, żeby ci wszyscy ludzie pracujący nad kosmosem wymyślali wszystkie iPhony, samochody elektryczne, szkła kontaktowe i to,





MAM PROBLEM...



Listy do psychologa

Barbara Kosmowska

Dzień dobry,
wciąż nie wierzę, że do Pani piszę, że się odważyłam...

Ostatnio byłam na spotkaniu z Panią w naszej szkole. Bardzo mi się podobało, że Pani tak otwarcie mówiła o różnych sprawach i namawiała nas, abysmy szczerze rozmawiali o swoich problemach. I wtedy pomyślałam, że skorzystam z Pani adresu mailowego, aby się dowiedzieć, jak mam sobie poradzić z pewnym kłopotem.

Dotąd nikomu o tym nie mówiłam, bo jestem raczej samodzielna i niby taka do przodu. Ale widzę, że z dnia na dzień jest coraz gorzej i chyba powinnam zapytać o radę kogoś mądrego.

Pewnie się Pani dziwi, że szukam pomocy poza domem. Ale robię tak, bo wychowuje mnie tylko mama i ona jest bardzo wrażliwa. Z nas dwóch to dotąd ja bardziej się mamą opiekuję niż odwrotnie. Ale ostatnio nie dają sobie rady. Dlatego Panią proszę o pomoc.

Mam na imię Kasia. No, może inaczej, jednak proszę mi wybaczyć, że wolę pozostać mniej znana 😊 Mam 15 lat. Dotąd wszystko było ok, ale od pewnego czasu, od kiedy doszła do naszej klasy nowa dziewczyna, już tak nie jest.

Uczę się dobrze. Mam przyjaciółkę Lili i kolegę, z którym znamy się od dzieciństwa. W szkole, i polskiej, i amerykańskiej, wszyscy mnie raczej lubią, a może

raczej lubili. Od początku tego roku, gdy dołączyła ta nowa, zaczęło się moje piekło.

Najpierw postanowiła „zabrać” mi przyjaciółkę. Pola (załóżmy, że nowa tak ma na imię) jest z bogatego domu. Chodzi w modnych ciuchach i zawsze ma pieniądze. Mieszkała w różnych krajach, a jej tata jest takim sponsorem, który pomaga naszej szkole.

Od początku mnie nie lubiła. Zaczęło się od przekupywania Lili. No i tak straciłam przyjaciółkę. Potem, gdy Pola zobaczyła, że lubię Roberta, też nastawiła go przeciwko mnie. To było okropne, ale nie mogłam nic zrobić. I odpuściłam, choć nie chciało mi się już uczyć i chodzić do szkoły. A potem było jeszcze gorzej. Pola chce mnie chyba całkiem zniszczyć. Wysyła wszystkim moje okropne zdjęcia. Pisze anonimy na mój temat. Wyśmiewa się ze wszystkiego, co moje. Nawet z mojej mamy. Skarży się nauczycielom, że jej dokuczam, a ja nigdy tego nie zrobiłam! Gdy jej zwróciłam uwagę, od razu poleciała się poskarżyć wychowawczyni, że ją nękam.

No właśnie. A prawda jest taka, że to ona mnie nęka. Na różne sposoby. Opowiada, że jestem puszczalska, że chodzę do nocnych klubów i piję alkohol. Mój trener (bo jestem w szkolnej drużynie biegaczy) wezwał mnie na rozmowę. Powiedziałam, że to wszystko kłamstwa, ale nawet on bardziej wierzy Poli.

Od miesiąca zupełnie sobie nie radzę. Otacza mnie mur niechęci. Moi dawni znajomi tylko się ze mnie śmieją. Pola rządzi i jest coraz bardziej lubiana. A ja pierwszy raz mam słabe oceny. Zaczęłam bać się szkoły. No i przestałam wychodzić z domu.

Nie wiem, co mogę zrobić, aby wróciło moje dawne życie.

Niech mi Pani pomoże! Albo przynajmniej mnie wysłucha i uwierzy. Bo zostałam z tym wszystkim całkiem sama. Czasami myślę, że moje życie się skończyło.

Przytulam Panią i dziękuję za tamto spotkanie w szkole. Tak mądrze Pani mówiła o przyjaźni.

Kasia



Analiza psychologiczna

Wioletta Tuszyńska-Bogucka

Droga Kasiu,
dobrze, że odważyłaś się i w końcu opowiedziałaś komuś o swoich kłopotach. My, dorośli, jesteśmy wokół Ciebie właśnie po to, aby Ci pomagać. Postaram się pokazać, jak widzę Twój problem, a raczej dwa Twoje problemy.

„Przyjaciele, moi przyjaciele...”? Naprawdę?

Czym jest przyjaźń? Taka prawdziwa przyjaźń? Po czym poznać prawdziwego przyjaciela? To bardzo trudne pytanie, ale pomyślmy dziś właśnie nad tym.

Przyjaciół to ktoś, kto Cię po prostu lubi – szczerze cieszy się z Twoich sukcesów i potrafi Ci to okazać. Oczywiście nie chodzi o to, że zawsze jest dla Ciebie miły i nie dostrzega twoich wad i błędów, wręcz przeciwnie, kiedy trzeba, umie Ci je pokazać. Gdy przechodzisz trudne chwile, prawdziwy przyjaciel stara się Ciebie wspierać. I cecha ostatnia, choć, prawdę mówiąc, chyba najważniejsza – taki prawdziwy przyjaciel ma ważną zaletę – potrafi Ci zaufać, a dzięki temu i Ty potrafisz zaufać jemu.

I teraz, gdy już wiesz, jaki jest prawdziwy przyjaciel, możesz zastanowić się, czy ludzie, którzy opuścili Cię, bo ktoś inny był bogatszy, bardziej przebojowy i miał lepsze ciuchy, byli Twoimi prawdziwymi przyjaciółmi? Naprawdę myślisz, że opuściliby Cię, bo pojawił się ktoś atrakcyjniejszy? Kasiu, czy to naprawdę byli przyjaciele? Lili, Robert, znajomi – uwierzyli Poli i zrezygnowali z Ciebie, przynajmniej na razie. Owszem, lubiliście się, spędzaliście ze sobą czas, ale najwyraźniej to było zbyt mało, aby ta więź przetrwała... Prawdziwa przyjaźń to coś więcej niż spędzanie razem miło czasu. To taka unikatowa relacja, dzięki której zawsze możesz na kogoś liczyć, wiedząc, że przybędzie i pomoże, i jeszcze doda sił do dalszego działania (a Ty w razie potrzeby oferujesz swoją pomoc tej osobie). Taki skarb nie zdarza się często, bywa też, że musimy na niego zapracować – nieraz budujemy prawdziwą przyjaźń przez wiele, wiele lat...

Wioletta Tuszyńska-Bogucka – dr hab. psychologii. Absolwentka UMCS w Lublinie, zawodowo związana z Lubelską Akademią WSEI. Zajmuje się badaniami nad funkcjonowaniem rodziny i jednostki w zdrowiu i chorobie, nad współczesnymi przemianami stylu życia oraz optymalizacją funkcjonowania w sytuacjach obciążających.



Być może Twój znajomi zmienią kiedyś zdanie (ale może też się tak nie stać), być może znajdziesz innych przyjaciół... Jedno jest pewne – świat nie kończy się na nich. Każdego dnia możesz spotkać kogoś, kto może stać się Twoim prawdziwym przyjacielem. Ważne jest, abyś nie zamykała się w sobie, abyś nie unikała ludzi i abyś zachowała jasny, życzliwy stosunek do świata. Na pewno jest na nim ktoś, kto myśli i czuje tak jak Ty, kto może stać się bratnią duszą. Nie ustawaj, szukaj.



Jesteś ofiarą prześladowania? Szukaj pomocy, to bardzo ważne!

Kasiu, posłuchaj mnie teraz uważnie – z Twojego listu wynika, że stałaś się ofiarą prześladowania czy wręcz przemocy. Jeżeli ktoś rozsyła Twoje zdjęcia, pisze anonimy na Twój temat, rozsiewa kłamstwa, które Ci szkodzą, powinnaś podjąć zdecydowane kroki i poszukać pomocy. Takie działania to po prostu przestępstwo i nie powinnaś na to pozwalać. Poszukaj pomocy – nie sądzę, żeby Twoja Mama opuściła Cię w potrzebie. Jeżeli jednak uważasz, że Ona nie da sobie rady z Twoim problemem¹ – zgłoś się do szkoły. Twój nauczyciele nie mogą zostawić Cię samej w tak trudnej chwili.

Kasiu, przemoc to nie tylko uderzanie, jesteś ofiarą przemocy także wtedy, gdy ktoś Cię przezywa, opowiada innym nieprawdziwe historie na Twój temat, ośmiesza, publikuje oszczercze informacje o Tobie, wysyła obraźliwe SMS-y lub telefony, i doprowadza do tego, że nawet nie chce Ci się wyjść z domu czy pójść do szkoły, bo boisz się spotkać swoich prześladowców. Pamiętaj – Twój kłopot sam się nie skończy, jeśli nikomu o tym nie powiesz. Koniecznie poinformuj o przykrych zdarzeniach mamę, nauczyciela, dyrektora szkoły. W szkole zawsze jest Twój wychowawca, który powinien wiedzieć, jeśli dzieje się coś

¹ A może razem z Mamą poszłybyście do psychologa? Już raz mi zaufałaś, może pomogłabym także Wam?

złego. Jeżeli masz większe zaufanie do innego nauczyciela lub pracownika szkoły, to porozmawiaj właśnie z nim. Wiem, że czasami nie jest łatwo, bo może na przykład boisz się, że Pola zorganizuje wtedy prześladowania na większą skalę. Dorośli mają jednak pewne możliwości działania, wynikające z funkcji, jakie sprawują, i dlatego nie jesteś sama. Pamiętaj – masz prawo do tego, aby czuć się bezpiecznie! Jeśli nikomu o tym nie mówisz – krzywdzisz siebie i chronisz sprawców.

Powodzenia i odwagi!

Pozdrawiam Cię,

Twój Psycholog |A

Bibliografia

- M.B. Rosenberg, *Porozumienie bez przemocy. O języku życia*, Warszawa 2016, Wyd. Czarna Owca
- <https://www.lifestyle-news.pl/czym-jest-prawdziwa-przyjazn/>
- <https://pppsejny.szkolnastrona.pl/p,36,agresja-i-przemoc-rowiesnicza-co-mozemy-zrobic>
- https://portaledukacyjny.krakow.pl/aktualnosci/245167,1812,komunikat,konflikty_i-przemoc_w_przestrzeni_szkolnej_jak_na_nie_reagowac_.html
- <https://www.specjalna.iaw.pl/pl/8191/0/jak-sobie-radzic-z-przemoca-w-szkole.html>



DYŻUR LOGOPEDYCZNY



Nabywanie kompetencji językowych w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa – cz. 2

Agnieszka Anita Zalewska-Meler



Agnieszka Anita Zalewska-Meler – dr hab. nauk o kulturze fizycznej, prof. Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku (Instytut Pedagogiki). Autorka publikacji z zakresu pedagogiki zdrowia, pedagogiki kultury fizycznej i leczniczej, edukacji zdrowotnej oraz pedagogiki przedszkolnej

[...] dialog, a nie monolog, jest podstawową jednostką mowy

H.R. Schaffer, *Przyswajanie zasad dialogu*

Kontynuując rozważania dotyczące nabywania kompetencji językowych przez dziecko, ustalono, iż dzieci oraz osoby dorosłe tworzą odrębny kontekst rozwoju, gdzie zróżnicowanie układu interakcyjnego, zasobność otoczenia społecznego, czyli jego oferta, są znaczące zarówno dla nabywania, jak i rozwijania kompetencji językowych dziecka. Jest ono od początku aktywnym uczestnikiem wymiany społecznej z otoczeniem, przez co ujawnia swoje cechy i potrzeby wynikające z przebiegu rozwoju oraz typu systemu nerwowego, funkcjonowania zmysłów, reakcji dziecka na bodźce¹. Obok zmian fizjologicznych istotnymi obszarami przemian w okresie wczesnego dzieciństwa są te dotyczące rozwoju motorycznego (motoryka duża i mała, dająca poczucie wzrastającej autonomii ruchowej i eksploracji otoczenia dziecka), emocjonalnego (przechodzenie od całkowitej zależności od opiekuna do częściowego regulowania emocji), a także społecznego (w tym

zwiększanie relacji z osobami w otoczeniu: dziecko – dorosły oraz dziecko – rówieśnicy), w których, jak się okazuje, rozwój komunikacji werbalnej stanowi istotny element wzajemnego oddziaływania oraz samoregulacji. Ponadto zdaniem H.R. Shaffera:

Inni ludzie to nie jedynie przedmioty, które niemowlę spostrzeża i stopniowo przyswaja; odgrywają oni szczególną rolę we wspieraniu, strukturuwaniu i poszerzaniu wysiłków dziecka, aby zrozumieć świat i dlatego stają się jego partnerami w procesie kształtowania drogi jego rozwoju².

Wprowadzone i upowszechnione przez R.H. Shaffera pojęcie epizodów wspólnego zaangażowania (EWZ)³ posłużyło określeniu interakcji dorosły – dziecko, podczas której jej uczestnicy wspólnie zwracają uwagę na jakiś zewnętrzny temat i razem względem niego działają. Ów temat zewnętrzny w postaci przedmiotów, osób, zdarzeń, cech/ właściwości otoczenia – włączony w interakcję społeczną – stanowi fizyczny punkt odniesienia do wywołania motywacji do wspólnego zaangażowania partnerów w daną akcję. Punkty odniesienia to pretekst do wspierania i wyzwiania określonego zaangażowania dziecka w aktywność z dorosłym, która, co ważne, może być dla dziecka wyzwaniem do uruchamiania nowej wiedzy, umiejętności, poszerzania lub przyswajania nowych kompetencji tak motywacyjnych, jak i poznawczych. Punkty odniesienia pełniące niejako funkcję „tematów intelektualnej wymiany” nie muszą być wyłącznie substancjalne – mogą przyjmować formę werbalną, a konkretnie

¹ M. Czub, *Rozwój dziecka. Wczesne dzieciństwo*, t. I, Warszawa 2014, IBE, s. 8.

² H.R. Shaffer, *Epizody wspólnego zaangażowania jako kontekst rozwoju poznawczego*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 151.

³ Tamże, s. 153.

konwersacji. Włączony w interakcję przedmiot (skupiający uwagę dziecka), jak również obrazek, fotografia, ilustracja w książce, książka, gra planszowa – połączona z nazywaniem i wskazywaniem, skłaniają do dialogu, którego częścią jest „wymiana”. Zakłada ona obustronność, w której istotne jest, jak to ujął Schaffer, wzajemne przystosowanie, respektowanie zasad wymiany ról (słuchacza i mówcy), snucie opowieści o wydarzeniu, dzielenie się wrażeniem, czyli wszystko to, co wchodzi w zakres kompetencji narracyjnej⁴ (określanej w odniesieniu do dzieci w okresie wczesnego i średniego dzieciństwa mianem mowy opowieściowej). Dzielnie wspólnego tematu zainteresowania służy również dłuższemu i częstszemu utrzymywaniu kolejnych interakcji, podczas których powstaje szerokie pole do komunikacji werbalnej. H.R. Schaffer stwierdza:

[...] dorośli posługują się mową w interakcjach z dziećmi na długo przedtem, zanim one same uzyskują kompetencję słowną – już w okresie noworodkowym język wydaje się naturalnym środkiem w kontaktach z niemowlęciem, pomimo faktu, że wiele miesięcy jeszcze upłynie, zanim niemowlę będzie mogło zrozumieć to, co się do niego mówi. Jednak natura i charakterystyka czasowa używanej wobec dziecka mowy dalekie są od arbitralności, wręcz przeciwnie – jest ona uważnie i starannie dostosowana do występującej u dziecka koncentracji uwagi (mówienie podniesionym tonem, stosowanie powtórzeń i krótkich fraz, częste grymasy twarzy i gesty rąk)⁵.

Wskazane w powyższym cytacie elementy to ważne komponenty sytuacji komunikacyjnej dorosłego z dzieckiem. Istotnym dla wyzwalania aktywności werbalnej dziecka 0–6 lat jest gotowość dorosłego do *o d p o w i a d a n i a*, manifestowana „nastawieniem na dziecko”, czyli utrzymywaniem kontaktu wzrokowego, okazywaniem zainteresowania podczas mówienia dziecka, udzielaniem odpowiedzi, zachęcaniem do kontynuacji i rozwijania wypowiedzi. Dziecko musi mieć poczucie bycia słuchanym, czuć, że uczestniczy w rzeczywistym dialogu. Podkreślić należy, iż dialog nie jest tożsamy z komunikatem, który nie zakłada reakcji nadawcy. Jest to niestety nader smutny obrazek komunikacyjny dnia codziennego (zarówno w relacji dorosły – dziecko, jak i dorosły – dorosły), znany z sytuacji: pojawić się – powiedzieć – odwrócić się i... wyjść. Mając na uwadze wpływ EWZ na rozwój



dziecka, w tym nabywanie i rozwijanie kompetencji językowych, należy podkreślić, że we wczesnych okresach życia niemowlęcia, jego udział w epizodach interakcyjnych jest niesymetryczny. Osoba dorosła *p o d a ż a* za dzieckiem (ona decyduje, co będzie działać się w relacji). Wraz z jego rozwojem w ontogenezie – udział obu stron będzie równoważny⁶.

Syntetyzując rozważania, należy postawić pytanie: jaki jest wpływ EWZ na rozwój dziecka – co ono zyskuje, i jaka korzyść interakcyjna leży po stronie człowieka dorosłego? Niewątpliwie EWZ rozwijają kompetencje motywacyjne, poznawcze i komunikacyjne (w tym językowe) małego człowieka. W czasie EWZ zachowania, zabawy, wypowiedzi dzieci są bardziej złożone, rozbudowane, wielowątkowe. Włączany w interakcje materiał problemowy (co ważne, zawsze „o jeden krok naprzód”, tzn. powyżej aktualnego poziomu rozwojowego malucha) dzieci aranżowały w sposób bardziej efektywny i twórczy. Stosowane przez dorosłych strategie: demonstrowania, nazywania, wskazywania, kierowania uwagi na przedmioty, wzbudzające samodzielną i nieskrepowaną narrację

⁴ H.R. Schaffer, *Przyswajanie zasad dialogu*, [w:] *Dziecko w zabawie i świecie języka*, red. A. Brzezińska, T. Czuba, G. Lutomski, B. Smykowski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 105.

⁵ Tamże, s. 108.

⁶ A. Brzezińska, E. Wojarnik, *Jakość wzajemnych relacji z rodzicami jako czynnik rozwoju dziecka*, [w:] *Niewidzialne źródła. Szanse rozwoju w okresie dzieciństwa*, red. A. Brzezińska, S. Jabłoński, M. Marcho, Poznań 2003, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 42.



dziecka – przekładają się finalnie na efektywność jego działania, samodzielność i inicjatywę do dalszej aktywności. Odnosząc się do osoby dorosłej jako uczestnika EWZ, mogę odwołać się do własnego przykładu. Prowadząc badania do projektu badawczego z udziałem dzieci w wieku od 3. do 6. roku życia w zakresie aktywności ruchowej dziecka przedszkolnego⁷, w trakcie prowadzonych pogłębionych wywiadów indywidualnych wykorzystywałam do pozyskania narracji badanych dzieci EWZ, w których tematem „wspólnej wymiany” był dialog dotyczący sposobu spędzania czasu po przyjeździe z przedszkola (głównym przedmiotem mojego zainteresowania był „głos samego dziecka” – jego perspektywa myślowa i działaniowa, nie zaś pytania „o dziecko” kierowane do dorosłego, np. nauczyciela czy rodzica). Do budowania relacji komunikacyjnej wykorzystywałam ilustracje o tematyce sportowej, książeczki poświęcone temu zagadnieniu, figurki/ klocki przedstawiające postacie w ruchu oraz makietę sali gimnastycznej. Wszystkie zgromadzone przedmioty nie były przedstawiane dziecku wprost, lecz pośrednio w trakcie prowadzonej rozmowy (w zależności od przebiegu wywiadu). Kierowanie wzroku na te przedmioty podczas rozmowy bądź w sytuacji zawieszanej konwersacji (dziecko urywało wypowiedź lub pojawia się długa pauza) – stawało się elementami pobudzającymi do dalszej

wypowiedzi, do jej uszczegółowienia, poszerzenia o wątki, które pierwotnie dziecko pomijało. Przedmioty wywoływały pytania kierowane do mnie, co stwarzało możliwość nowego otwarcia komunikacyjnego w relacji dziecko – badacz. Zyskiem po stronie dorosłego (w tym przypadku mnie jako badacza) było wprowadzanie nowych pytań (często nie branych pod uwagę w przygotowanym do badań scenariuszu), energiczne i nieszablonowe reagowanie w sytuacji zmiany pola uwagi dziecka, a nade wszystko odkrywanie nowych problemów istotnych z perspektywy małych rozmówców. Rozbudowane sytuacje komunikacyjne 1:1 dawały możliwość wnikliwych analiz wykorzystywanego przez dzieci aparatu pojęciowego (analiz językoznawczych w zakresie ilościowego i jakościowego

odniesienia do zasobu słownikowego dziecka oraz rozwoju mowy przypadającego na okres wieku przedszkolnego). Jak bardzo interakcje dziecko – dorosły mogą być zaskakujące i twórcze dla obu stron, mogą świadczyć następujące fragmenty przeprowadzonych i zanalizowanych wywiadów.

WYWIAD 1

Chłopiec 3,5 roku. Kolejne pytanie badacza – osoby dorosłej w trakcie wywiadu z dzieckiem. Wyrazy podkreślone to głośniejsza wypowiedź z akcentem. Znak (.) oznacza pauzę jednosekundową. Cyfra w nawiasie – pauzę wielosekundową. Symbol @@@ – śmiech.

DOR: A co można robić, jak się ma takie piłki (wskazanie na planszę z piłkami)? **DZ:** Grać w to. Nie pamiętam (4). Mój kolega ma taką piłkę (wskazanie na piłkę nożną) i koleżanka w innym przedszkolu niż ja. No i my się razem bawimy. Casami nie, bo ja jestem już duży i mam lowel a oni nie. Pani patsy, jaki ja jestem duży (chłopiec wstaje z krzesła, staje na palcach i podnosi ręce do góry, a następnie siada na krzesło). Potem ja M (imię chłopca) i N (imię dziewczynki) odpoczywamy. **DOR:** Powiedz, po co odpoczywamy? Po co ty odpoczywasz? **DZ:** Żeby mieć siłę do zabawy. O! (Chłopiec powraca do planszy przedstawiającej zawody sportowe). Ten chłopczyk szybko biega aż mu spodnie spadają @@@.

⁷ Opis i wyniki badań opublikowano w książce: A. Zalewska-Meler, *Kultura ruchu dziecka przedszkolnego*, Kraków 2019, Oficyna Wydawnicza Impuls, s. 254.

Komentarz do przedstawionego fragmentu w kontekście powyższych rozważań: Wykorzystanie planszy dla pobudzenia narracji dziecka w zakresie tematu zewnętrznego (istotnego dla dorosłego/ badacza), który staje się pretekstem dla dziecka do okazania dumy z osiągnięć własnej motoryki dużej (konkretnie wyróżniającej się na tle innych dzieci cechy motoryczności: siły).

WYWIAD 10

Chłopiec 3,5 roku. Kolejne pytanie kierowane do dziecka podczas wywiadu. Słowo zapisane ze znakiem @ oznacza wypowiedź ze śmiechem. Podkreślnik dolny na końcu wyrazu oznacza wypowiedź urwaną.

DOR: A czy ty byłeś na takiej sali gimnastycznej?
DZ: Byłem. Tutaj można wejść przez lulkę i tam wyjść. Można skakać na piłce (.), ale to nie jest piłka z przedszkola. Nie ma takiej w przedszkolu. Czasami to bawię się piłką w przedszkolu, ale nie można rzucać, tylko kulać. Są takie piłki do rzucania i do kopania i jeszcze_ są do (3) skakania (dziecko ogląda piłki na biurku). O ta będzie pasować do tego obrazka (dopasowuje piłkę tenisową do tożsamej na ilustracji). **DOR:** A znasz jeszcze inne piłeczki? **DZ:** Ta jest do takiej dziury. Taką bym chciał mieć bo jest @śmieszna@ (dziecko wskazuje na piłkę do rugby). A Diana to ma taką piłkę, ale innego koloru. **DOR:** A Diana to twoja siostra? **DZ:** Nie, pies.

Komentarz: Wspólne skupienie uwagi dorosłego i dziecka podczas konwersacji na makiecie sali gimnastycznej pobudza dziecko do przekazania własnych doświadczeń w tym zakresie. Poprzez działania na materiale konkretnym (dopasowywanie przedmiotu do ilustracji) następuje weryfikacja posiadanej przez dziecko wiedzy.

WYWIAD 12

Dziewczynka 4 lata i 4 miesiące. Początek wywiadu z dzieckiem. Dwukropek w środku wyrazu oznacza wydłużenie poprzedzającej głoski.

DOR: Witam cię H. (imię dziecka). Powiedz, ile masz lat? **DZ:** Dwadzieścia osiem!?! **DOR:** @Aha@. To ty jesteś du:żą dziewczynką. [...] **DOR:** Czy ludzie lubią biegać? A po co biegamy? **DZ:** Jak to po co? Biegamy i nasz brzuch (.), nasze nóżki podskakują i się cieszą! Mama moja mówi, że jak pobiegamy, to potem jemy i śpimy!

Komentarz: Zaskakująca odpowiedź dziecka staje się wskazówką do wykorzystywanej przez nie „kalki komunikacyjnej”, tzn. ramy wypowiedzi przejętej od dorosłych z najbliższego otoczenia.



WYWIAD 26

Dziewczynka 4,5 roku. Kolejne pytanie kierowane do dziecka.

DOR: A co robią tutaj dzieci (wskazanie na historyjkę obrazkową)? **DZ:** Biegają. Tak będą biegli, że tak o stają (pokaz) i wtedy tak od razu wstają i biegną, że tu_ i ten zwycięża. Ja też lubię, ale jak gdzieś jest mało miejsca, to tam nie da się bawić w sport. [...] **DOR:** Zobacz, tutaj (.) mam taką książeczkę o sportach. Co oni tutaj robią? **DZ:** A tutaj przeskakują przez rurę, żeby się nie przewróciła (wskazanie na skok wzwyż). To jest granie w piłeczkę do kopania. Ja to umiem. To jest łatwe. To jest tak, że się robi tak często na plaży (pokaz odbicia piłki dołem). A tu się odbija paletkami. Ja się jeszcze uczę.

Komentarz: Słowna interakcja między dorosłym a dzieckiem stanowi przykład płynnego przejścia od sytuacji zastanej (książeczka) do sytuacji rzeczywistej, w znaczeniu przejawianych przez dziecko zdobyczy ruchowych (nowych umiejętności ruchowych).

WYWIAD 28

Dziewczynka 5 lat i 4 miesiące. Pytanie po dłuższym fragmencie swobodnej wypowiedzi dziecka.

DOR: Co widzisz na tym rysunku (plansza o letnich wędrówkach). Co robią tam ludzie? **DZ:** Tata uczył mnie kiedyś pływać. No (.) ja umiem pływać tylko na basenie, bo w morzu i jeziorze to jeszcze nie (dziewczynka przypatruje się ilustracji). Ja widzę

tam ludzika na konikach. (2) Ja umiem jeździć na konikach. (3) Jeszcze bym potrafiła się wspinać, ale nie na górę i jeździć na rowerku. Też bym próbowała zanurzyć głowę w wodzie. Umieję też biegać szybko i wolno. W lato kiedyś jechałam z mamą na skuterze wodnym. Ale było fajnie i (4) @mokro@!

Komentarz: *Przykład swobodnej narracji, w której dziecko nie ogranicza się do jej konstrukcji wyłącznie na podstawie materiału spostrzeżeniowego przygotowanego przez dorosłego – potrafi syntetyzować i ocenić doświadczenia własne, a zaprezentowana radość z ruchu jest elementem przynależnym do folkloru dziecięcego.*

WYWIAD 29

Chłopiec 5 lat i 2 miesiące. *Kolejne pytanie po dużym fragmencie narracyjnym dziecka.*

DOR: Zobacz (.), mam tutaj taką historyjkę obrazkową. Opowiedz mi, co robią te ludziki? **DZ:** Tutaj jest start. Tutaj ludzik przeskoczył metę (2), bo jest na dole. Ale ten ludzik chyba go popchnął i ten nie może dobiec do mety. Jak ten dobiegnie, to będzie oszustwo! (3). **DOR:** Co to oznacza? **DZ:** To oznacza, że ktoś na przykład (.) kogoś popchnie ten (.) bramkarza i kopnie o tak teraz na udawane (pokaz) i to jest nieładnie! Nie można na koszykówce piłką uderzać w krzesła i ludzi, a potem strzelać do (3) kosza, bo to się nie liczy. Nie można kogoś specjalnie uderzyć piłką w głowę, bo mu @odpadnie@, i sędzia może ukarać i pokazać kartkę (chłopiec wyciąga rękę ku górze). Jak masz czerwoną, to oznacza, że odpadasz! Jak ma żółtą, to siedzi na ławce za karę i omija go @zabawa@. A teraz może zrobimy taką zabawę, że kto będzie oszukiwał, to będzie żałował. Mój ludzik będzie się nazywał Karol, a twój? **DOR:** Mój będzie Feluś. **DZ:** @Feluś@ to fajnie. Uwaga teraz strzelamy. Karolek przy piłce. Będzie bronić na prawo i na lewo. Gol! Jeden zero dla Karolka! **DOR:** Feluś przejmuje piłkę! Biegnie, omija Karolka i gol! Jeden do jednego! **DZ:** Teraz jest remis.

Komentarz: *Prezentowany fragment obrazuje podążanie „za dzieckiem” w sytuacji komunikacyjnej, które umożliwiło otwarcie nowego pola problemowego w sytuacji dialogu – odróżnianie zabawy ruchowej od gry.*

WYWIAD 42

Chłopiec 6 lat. *Początek wywiadu z dzieckiem, po krótkiej swobodnej wypowiedzi.*

DOR: To są sporty, które można trenować w wodzie i na sali gimnastycznej. Wiesz, co można robić na hali sportowej? **DZ:** Wiem. Byłem tam. Grać w taką

piłkę taką_ strzelać z łuku i (3) rzucić widłem! **DOR:** @Ciekawa dyscyplina@. A ty tak potrafisz? **DZ:** No pewnie że tak. Masz widło i biegniesz (.), biegniesz (.) i rzucasz i (4) jest fajnie.

Komentarz: *Wypowiedź stanowi przykład kreatywności językowej, potrzeby rozumienia i nazwania danego fragmentu rzeczywistości zastanej przez analogię do czynności, zdarzeń oraz przedmiotów świata materialnego obecnego w doświadczeniu dziecka.*

Na zakończenie wyrażam nadzieję, że wyznaczone pole problemowe artykułu pomoże w oswojaniu świata tak DZIECIOM, jak i towarzyszącym im DO-ROŚLYM, gdyż relacje między nimi przybliżą świat, który nie zawsze jest taki... oczywisty. Kształtowanie kompetencji językowych dziecka wymaga obecności dynamizujących wielogłosowych interakcji, które zakładają kołowy ruch myśli w polu wspólnego zaangażowania. |A

Bibliografia

- A. Brzezińska, E. Wojarnik, *Jakość wzajemnych relacji z rodzicami jako czynnik rozwoju dziecka*, [w:] *Niewidzialne źródła. Szanse rozwoju w okresie dzieciństwa*, red. A. Brzezińska, S. Jabłoński, M. Marcho, Poznań 2003, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 29–53.
- M. Czub, *Rozwój dziecka. Wczesne dzieciństwo*, t. I, Warszawa 2014, IBE.
- H.R. Shaffer, *Epizody wspólnego zaangażowania jako kontekst rozwoju poznawczego*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 150–188.
- H.R. Schaffer, *Przyswajanie zasad dialogu*, [w:] *Dziecko w zabawie i świecie języka*, red. A. Brzezińska, T. Czuba, G. Lutomski, B. Smykowski, Poznań 1995, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 89–121.
- H.R. Shaffer, *Wczesny rozwój społeczny*, [w:] *Dziecko w świecie ludzi i przedmiotów*, red. A. Brzezińska, G. Lutomski, Poznań 1994, Wydawnictwo Zysk i S-ka, s. 96–124.
- A. Zalewska-Meler, *Kultura ruchu dziecka przedszkolnego*, Kraków 2019, Oficyna Wydawnicza Impuls.



PISZĄ DLA NAS



Rodzinny skarb zakopany w lesie.

Cz. 1

Barbara Kosmowska

12 LIPCA

To miał być piękny turnus na Helu, w letnim domu rodziców Aguni. Z piaszczystą plażą, przyjaciółką u boku i z Robertem, starszym bratem Agi, który jest największą atrakcją i, uwaga, nie tylko na Helu!

Czy zawsze tak musi być? Że ci najbliżsi stają na drodze do naszego szczęścia?... Na mojej już pierwszego dnia wakacji stanęli rodzice i oświadczyli stanowczo, że nici z moich planów. Następnie ogłosili listę moich całorocznych grzechów, a ja wpadłam w czarną rozpacz!

– Kiepskie oceny? – kipiałam ze złości. – Przecież zdałam do siódmej klasy!

– Jestem rozpuszczoną snobką? Też coś! Sama się nie rozpuściłam! Poza tym nie chcę być klasowym pośmiewiskiem, dbam o siebie, więc jak można mnie za to karać???

– Nie jestem żadną snobką! – wykrzykiwałam w rozpacz. – A tym bardziej wiejskim snopem! Nie macie prawa wysyłać mnie na wieś! I to do ciotki Anieli, która jest starą panną, lata po lasach i nie ma pojęcia o nastolatkach!

– Że niby mam się na tej wsi odnaleźć? Na wsi to ja co najwyżej stracę siebie z oczu! Nigdy, przenigdy tam nie pojedę! – oświadczyłam i ruszyłam wylewać łzy.

Zwykle to skutkowało. Rodzice szli po rozum do głowy i udawało się ich przekonywać do bardziej karłomnych pomysłów.

Ale nie tym razem.

Byli bardziej uparci od mojej matematycy. Ta przynajmniej łaskawie odpuściła mi jedynekę na koniec roku, pewnie dlatego, że zawsze byłam dobrą uczennicą. Za to w mamę i tatę wstąpił jakiś demon wrogości, bo nie tylko wymazali Hel z mapy moich marzeń, ale zapowiedzieli, że ja na tę wieś pojechać MUSZĘ, gdyż to ostatnia chwila, abym kompletnie nie odleciała.

– Odleciała???!?!?

Chyba nie jestem ich dzieckiem, skoro przeoczyli tyle wspaniałych zmian, jakie zaszły w moim życiu. Powinni być ze mnie dumni, ponieważ w ostatnich miesiącach odnosiłam wyłącznie sukcesy! I to zasługa Aguni, a nie rodziców, całkiem ślepych w temacie mojego osobistego rozwoju!

Za to Agunia najlepiej kuma, co jest na topie i jak przejść z klasowej grupy nudziar do elity modniarek. Wystarczyło odwiedzić jej fryzjera, kupić kilka ciuzzków w butik Aguni mamy i zmienić stronę na Insta. Teraz moje fotki są topowe, o czym świadczą lajki. Codziennie je liczę i nie mogę uwierzyć, jak łatwo zostać NAPRAWDĘ KIMŚ!

A od czasu, kiedy Agunia dzieli się ze mną swoim trenerem personalnym, życie nabrało zupełnie nowych barw, gdyż zdaniem trenera mam duże możliwości. Sądzę więc, że Robert, brat Aguni, też zauważył we mnie te możliwości, a przynajmniej zaczął zauważać mnie. Nową wersję Zośki z zalotnym bobem na głowie i w śmiałej mini, której kiedyś nie założyłabym za żadne skarby!

I w takim momencie, ogromnego sukcesu okupionego ciężką pracą, moi rodzice wymyślają turnus rozpacz z ciotką Anielą! W jej domu pod lasem, pełnym lornetek, ptasich piór i wiejskiej dzieciarni, która do niej przychodzi, bo pewnie nie ma nic lepszego latem do roboty. Nie jestem wiejską dzieciarnią, więc dlaczego ja???

15 LIPCA

Dobrze, że wzięłam pamiętnik. Będę spisywać wszystkie swoje rozterki. Może mama albo tata zjrzą do tego zeszytu i zrozumieją, jak bardzo mnie skrzywdzili. Tu się wypłaczę, tu opiszę swą tęsknotę za Agunią. Całą rozpacz związaną z brakiem piaszczystej plaży i Roberta, który na pewno zaprosiłby mnie tego lata na

dyskotekę, a ja mogłabym wreszcie założyć to cudo ze świecidełkami kupione specjalnie na tę okazję...

Pamiętnik i telefon to jedyni moi przyjaciele łączący mnie z dawnym życiem. Dobrze, że choć oni będą mi towarzyszyć na tym wygnaniu.

16 LIPCA

No, i o jednego przyjaciela mniej! Telefon właśnie dołączył do rzeczy bezużytecznych. U ciotki Anieli jest kiepski zasięg. Zresztą wszystko jest kiepskie. Zapytałam ją, czy istnieje możliwość trenowania pod okiem personalnego specjalisty. A ciocia, że istnieje. I ona zamierza być tym specjalistą. Będziemy uprawiały trekking po lesie, pływanie jej kanoe i wspinaczki po pobliskich pagórkach.

Oburzające! Ciocia nie ma pojęcia o treningu cardio i ścisłych dietach, a chce udawać eksperta! Postanowiłam na wszelki wypadek się obrazić. To trwa już trzeci dzień, a ciotka nic! Żadnego nalegania i proszenia, żebym się odobrazila! Trochę mnie to denerwuje, bo jednak trzeba chyba dbać o swojego gościa!

18 LIPCA

Z tym obrażeniem się to nie był dobry pomysł. Siedzę w domu sama, nikogo tu nie obchodzę, a wokół całym dużo się dzieje.

„Dzieciarnia ze wsi”, którą pamiętam sprzed lat, nie jest już dzieciarnią. Codziennie wpada tu kilka osób. Alicja i Kamil chodzą do ogólniaka w pobliskim mieście. Kasia jest w moim wieku, a Piotrek, chłopak z sąsiedztwa, zdał do technikum leśnego.

Nie rozumiem, za co tak lubią moją ciotkę?! Łażą za nią wszędzie. Po obejściu, gdzie ciocia uprawia jakąś ekologiczną zieleninę, po lesie, z którego wracają z takimi minami, jakby co najmniej dotarli do Helu! Czasem biorą kajak i znikają na pół dnia. Zauważyłam, że mają „angielskie wtorki”. Tak nazywają dzień, kiedy rozmawiają ze sobą tylko w tym języku. Trzeba przyznać, że ciocia, jak na wieśniaczkę, świetnie zna angielski. Jeśli ktoś robi błąd, poprawia go z uśmiechem. Nikt tu się nie obraża i wszyscy w najlepsze spikają dalej.

Albo te ich poranne wyprawy... Idą tam razem, ale ciocia przydziela każdemu z nich inne zadanie. Alicja też chce być taka jak ciotka Aniela, to znaczy chce chyba zostać starą panną, badaczem ptaków i hodować kapusty bez chemii. Dlatego we dwie szukają ptasich gniazd, robią notatki i przynoszą całe kolekcje piór.



Piotrek jest zakochany w starych drzewach. Ponoć odkrył z ciotką jakiś pomnik przyrody, czyli drzewo, które pamięta więcej niż żyjący tu ludzie. Nie wiem, co jeszcze można robić z drzewami, ale Piotrek chyba wie, bo dalej szuka tych pomników. A w pozostałym czasie obserwuje budki lęgowe, które wiosną zawiesił, i opowiada niestworzone historie o zamieszkujących je ptasich rodzinkach.

Myślałam, że przynajmniej Kamil z Kasią są normalni i dla przyjemności pływają sobie kajakiem po jeziorze Krąg. Ale gdzie tam! Ponoć ciężko pracują, zbierają jakieś dane dla ciotki i z każdej wyprawy przywożą zdjęcia ptaków, żab albo wodorostów.

Potem, w pracowni, wszyscy piją herbatę i wspólnie omawiają swe odkrycia. Ja oczywiście w tych spotkaniach nie uczestniczę, ponieważ jestem wciąż obrażona. Ale trochę podsłuchiwałam. Nawet mi się

podobało. Kto by pomyślał, że ta moja nudna i ponura ciocia potrafi tak ciekawie opowiadać i tak głośno się śmiać.

20 LIPCA

Postanowiłam wszystkim o sobie przypomnieć. Że też tu jestem. A przy okazji – niech zobaczą, jak się noszą dziewczyny z miasta!

To był piękny upalny poranek. Ciocia pojechała do miasta, a jej „studenci”, jak nazywa tych swoich pomocników, zajmowali się tego dnia ogrodem.

W najkrótszej spódniczce i w najwyższych sandałkach ruszyłam w stronę zagonków ze zdrowymi warzywami. Wiedziałam, że wyglądam cudnie, bo Maciek z naszej klasy aż zagwizdał na mój widok, kiedy tak paradnie żegnałam szkolny rok.

Poświęciłam się! Nawet modelki połamalyby nogi, brnąc po czarnej ziemi na obcasikach. Chwiejnym krokiem przemierzałam te okropne brudne ścieżki.

I po co? Nikt tego nie docenił! A gdy się lekko potknęłam o jakąś gałąź, Piotrek ruszył, żeby mnie złapać. I zrobił to tak niefortunnie, że mój piękny kapelusik wylądował na kapuście. Wszyscy w śmiech, a ja się poczułam jak jakiś kapuściany głąb.

Kamil miał rację, mówiąc, że w tych ślicznych ciuszkach nadają się tylko do oglądania. Przecież po to



przyszłam. Nie zamierzałam usuwać chwastów, a tym bardziej zajmować się zbieraniem ślimaków niszczących plony!

Usiadłam na ławce zalanej słońcem, szczęśliwa, że nie muszę grzebać w ziemi. Kasia chyba mi pozazdrościła przyszelej opalenizny, bo ostrzegęła jak złośliwa pogodnynka przed silnym słońcem. Piotrek straszyl, że zjedzą mnie komary, a Alicja chciała koniecznie wylać na mnie jakieś świństwo odstrasżające kleszcze.

Też pomyśl! Nie po to wzięłam tester zapachowy od Soni, żeby śmierdzić płynem przeciwko insektom!

No cóż... To nie był mój ulubiony dzień. Przez cały wieczór ciocia smarowała mnie maślaną i kremami, by ulżyć spalonym ramionom. Wyglądałam jak prawdziwa ofiara uczyty komarów i gdyby nie spostrzegawczość ciotki, poszłabym spać z dwoma kleszczami. Nie zamierzam pisać, gdzie zostały znalezione, bo to nie ma nic do rzeczy.

Chyba chcę do domu!!! |A



Ciąg dalszy nastąpi...

Alicja z wieży

Katarzyna Wasilkowska

Alicja mieszka z mamą na dziesiątym piętrze bloku w wielkim mieście. To najwyższe piętro i łatwo wyobrazić sobie, że blok jest wieżą. Alicja tak właśnie sobie wyobraża: żyje w małym pokoiku na szczycie wysokiej wieży, a przez okno może zobaczyć swoją krainę. Wystarczy tylko wejść na krzesło. Normalnie, z podłogi, widzi tylko niebo.

Alicja stoi przy oknie i patrzy na padający śnieg. To bardzo piękny i uspokajający widok. Zupełnie inny od tego, który jest za jej plecami.

W pokoju króluje bałagan, mama czasem żartuje, że Alicja jest mistrzynią bałaganu. Jednak nie tym razem. Przychodzi podkręcić kaloryfer, żeby zrobiło się cieplej, bo na dworze jest bardzo zimno.

– Nie potrafię fruwać – mówi. – W tym pokoju całkiem zniknęła podłoga. Jak mam się dostać do kaloryfera?

Wtedy Alicja rozsuwa nogą rzeczy na podłodze i robi dla mamy ścieżkę. Mama zwiększa ogrzewanie, a potem mówi, że ma już tego dość.

– Nie wyjdiesz z pokoju, dopóki nie posprzątasz – dodaje, zamykając za sobą drzwi.

To już nie przelewki i dlatego teraz Alicja wyobraża sobie, że zła matka uwięziła ją w wieży. Oczywiście wie, że mama jest dobra i że ma rację, bo pokojowi przydałyby się małe porządki. Gdyby Alicja poodkładała rzeczy na miejsce, mogłaby odnaleźć jedną potrzebną lalkę i ważny notes, w którym narysowała projekt przywoływaczki okularów dla babci. Babcia ciągle je gdzieś kładzie, potem zapomina gdzie i się wścieka. Alicja jest świetna w wynalazkach. Kłopot w tym, że nie jest mistrzynią sprzątanania.

Teraz stoi przy oknie i zastanawia się, czy dzieci w innych mieszkaniach też mają taki los. Żal jej siebie i wyobraża sobie, jak będzie wyglądało jej życie w niewoli.

Alicja wie, jak to jest. Latem, kilka razy motyl wlatywał do jej pokoju i nie potrafił znaleźć wyjścia.

Katarzyna Wasilkowska – autorka powieści i opowiadań dla dzieci i młodzieży, laureatka wielu prestiżowych nagród.



Owady często tak robią. Potrafią wcisnąć się przez najmniejszą szparkę, jednak jeśli chodzi o wyjście, to już nie są takie mądre. Może wpadają w panikę, przestają myśleć jasno i wszystko im się miesza? Ale na pewno nie muchom i osom. One są złośliwe i wcale nie mają ochoty szukać wyjścia. Chcą siadać na jedzeniu i kąsać ludzi. Alicja jest bezwzględna dla much i os. Wygania je ręcznikiem albo kapciem.

Co innego motyle. Przerazony motyl siada w kąciuku i nie wie co dalej. Co jakiś czas podrywa się i tłucze rozpaczliwie skrzydłami o szybę, aż zostają na niej ślady z tego pyłu, który ma na skrzydłach. Alicja podejrzewa, że to ten sam pył, którego używał Dzwoneczek w „Piotrusiu Panie”.

Żeby uratować motyla, należy być bardzo spokojnym i łagodnym. Podchodzi się do niego wolno, wolniutko. Kiedy Alicja po raz pierwszy nachyliła się nad siedzącym na parapecie motylem, miała wrażenie, że jego tułów rozszerza się i zwęża, jakby motyl ciężko oddychał. Ale może tylko to sobie wyobraziła. Potem trzeba nakryć go dłońmi, złożonymi jak dwie miseczki i delikatnie w nich zamknąć. Wtedy motyl zaczyna w środku szaleć ze strachu i bić skrzydłami. Alicja jest jak olbrzymka, pani życia i śmierci. Czuje w dłoniach całe przerażone życie motyla i wie, że dla tej małej istotki jest potężna jak wszechświat. Motyl jeszcze nie



wie, czy to jego koniec, czy nie. To wie tylko Alicja. Od tej myśli zawsze przechodzi ją dreszcz.

Dlatego jak najszybciej łokciem podnosi klamkę, otwiera okno, wyciąga przed siebie ramiona i otwiera dłonie. Motyl czuje świeże powietrze i nieruchomieje na kilka sekund. Może nie wierzy we własne szczęście? Rozprostowuje skrzydła i odlatuje. Alicja oddycha z ulgą i czuje się dobra.

Patrzy na swoje dłonie pełne czarnego pyłku ze skrzydeł. Wciera pył w ramiona. Zamyka okno, zbiera palcem tę resztkę, która została na szybie i też sobie wciera. Potem skacze z łóżka. Nigdy jeszcze nie udało jej się polecieć. Pewnie za mało pyłu.

Gdyby mogła się uwolnić od tego sprzątanania, jak się uwalnia motyla! Ale teraz nawet nie ma lata. Do szyby przykleja się śnieg i roztapia w małe kropelki, które spływają cieniutkimi jak nitki strumyczkami,

a te strumyczki łączą się z innymi, zaplatają w wodne warkoczyki...

Nagle słyszy telefon w przedpokoju i podskakuje.

– Ale się wystraszyłam – mówi do siebie cicho. – Myślałam, że to mama.

Za oknem robi się szaro. Zaraz będzie całkiem ciemno. Alicja ma już dość tego bałaganu, nie chce budzić się jutro i znowu go tu widzieć.

Co zrobić jednak, kiedy każda rzecz, której dotknie, zachęca ją do zabawy? No, może nie ubrania. Zbiera wszystkie na stertę tak wielką, że prawie jej zza niej nie widać. Po omacku otwiera drzwi.

– Idę tylko do łazienki! – ostrzega mamę.

W pokoju jakby trochę lepiej. Teraz postanawia zbierać papiery. Stara się na nie patrzeć, boi się, że trafi na zbyt dużo rysunków, które żał jest wyrzucić. Jakoś się udaje i można przejść do kolekcji gazetek i komiksów. Trzyma je w pudle na oknie. Teraz pudło jest puste, wszystkie komiksy są na łóżku i na podłodze.

Zanosi komiksy do pudła i wygląda przez okno. Ale poza pokojem, który razem z całym bałaganem odbija się w szybie, widać tylko czerni. W odbiciu pokoju widzi też siebie. „Czemu ta druga Alicja nie może sprzątać, a ja bym się tylko odbijała?” – myśli ze złością.

Alicja staje na krześle, przystawia twarz do szyby, osłania ją dłońmi, żeby nie było odbicia i patrzy w dół. Miliony światełek. Inne okna, inne dziewczynki, inne bałagany. I miliony samochodów. A wszystko zasypane śniegiem.

– Dzwoniła mama Gabrysi – mówi mama, wchodząc do pokoju. Patrzy na podłogę, na łóżko, gdzie leży jeszcze mnóstwo zabawek, ale na szczęście nic o tym nie mówi. Mówi tylko, że Gabrysia chciałaby dziś przyjść do ciebie na noc. Może to i dobry pomysł, tylko gdzie my ją położymy? – zastanawia się głośno.

Wtedy w Alicję wstępuje diabeł tasmański. To bardzo szybko zwierzę. Zabawki z prędkością światła trafiają na swoje miejsca.

– Nadmuchamy dla mnie materac! – woła Alicja. – Gabrysi oddam łóżko. Mamo, jak ja cię kocham!

Mama uśmiecha się i wychodzi z pokoju.

– Dobrze, że posegregowałam zabawki i zrobiłam miejsce na nowy bałagan – Alicja szepce do swojego odbicia w oknie. – Będzie nam o wiele łatwiej się bawić. **JA**



WOKÓŁ POLSKIEJ LITERATURY...



„W umysłach przytłaczającej większości ludzi tłumaczenie literatury w najlepszym wypadku pozostaje czymś w rodzaju ekskluzywnego hobby...”

Z OLGIĄ CZERNIKOW, BOHEMISTKĄ, TŁUMACZKĄ, WYKŁADOWCZYNIĄ O PIĘKNIE SZTUKI TŁUMACZENIA, O TYM, CO NIEPRZETŁUMACZALNE W PROZIE LITERACKIEJ I... O PROZIE ŻYCIA ROZMAWIA
AGNIESZKA HAŁUBIEC



Agnieszka Hałubiec – absolwentka kulturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach i edytorstwa Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktorka publikacji, recenzentka literacka, animatorka kultury literackiej. Autorka bloga <http://domksiazki.net.pl>

Agnieszka Hałubiec: Szanowna Pani Olgo, jest Pani bohemistką, tłumaczką. Chciałabym na łamach naszego pisma przybliżyć czytelnikom postać tłumacza, pokazać, z czym się zмага w swojej pracy, do której mam wielki szacunek i wdzięczność jako czytelniczka, ale także chciałabym rzucić trochę światła na literaturę naszych południowych sąsiadów – Czechów. Literatura, która kojarzy się większości Polaków z Hrabalem, Haškem, Čapkem... Na Pani translatorskim koncie odnotowujemy takie znakomite czeskie nazwiska, jak: Jana Balabána, Vladimíra Binara, Terezy Boučkovéj, Radki Denemarkovéj, Vladimíra Macury, Petra Rákosa, Sylvy Fischerovéj. Co na tle klasyki, którą znamy, jest

szczególnie interesującego w czeskiej literaturze dzisiaj? Trendy, autorzy, problemy, które poruszają? Na ile mamy ze sobą pewnego rodzaju słowiańską łączność kulturową, a na ile się różnimy? Wśród dokonanych przez Panią przekładów wymienionych autorów co mogłaby nam Pani szczególnie rekomendować?

Olga Czernikow: Dzisiejsza czeska literatura jest dość różnorodna. Znajdziemy w niej to, co stereotypowo kojarzy się z „czeskością”, czyli teksty raczej lekkie, pisane z humorem i dystansem do świata, ale w równej mierze możemy też liczyć na książki poruszające poważne, często nieprzyjemne lub marginalizowane tematy, utwory śmiało eksperymentujące z językiem i z formą, prozę i poezję o niecodziennym, może nawet dziwacznym obrazowaniu. Jeśli chodzi o autorów i autorki, których tłumaczyłam, najbliższa – również prywatnie – jest mi Radka Denemarková, pisarka absolutnie bezkompromisowa, operująca szczególnym, bardzo plastycznym, ornamentalnym językiem. Denemarková jest autorką niezwykle przenikliwą – wiele jej obserwacji i prognoz dotyczących dzisiejszych społeczeństw i ludzkich relacji sprawdza się z zadziwiającą



dokładnością. Najzupełniej poważnie myślę, że gdyby więcej ludzi zaryzykowało zaangażowaną i nieuprzedzoną lekturę jej powieści, wszystkim nam żyłoby się nieco znośniej.

Inni autorzy szczególnie drodzy mojemu sercu to Vladimír Binar i Petr Rákos. W prozie tego pierwszego zachwylił mnie wspaniały, bezpretensjonalny liryzm, który dokonuje fantastycznego zamachu na percepcję czytelnika, zmieniając zwyczajne, nieraz banalne zjawiska w intensywny, feeryczny spektakl. Rákos z kolei to nieokiełznany żywioł surrealistycznej zabawy. Jego „Corvina” to książka tak szalona, że właściwie nawet trudno o niej opowiadać. Trzeba ją po prostu przeczytać.

A.H.: Z wszystkich dotychczasowych przekładów który stanowią dla Pani największe wyzwanie?

O.C.: Ten, nad którym pracuję obecnie, czyli „Hodiny z olova” Radki Denemarkovej. Powieść osadzona w realiach chińskich jest silnie przesiąknięta duchem konfucjanizmu. Dla kogoś, kto tak jak ja nie miał styczności z tradycją konfucjańską i w ogóle z kulturą chińską, to jest całkiem nowy świat. Fascynujący, ale wymagający dogłębnych studiów.

A.H.: Czy bywają takie czeskie powieści, które po przeczytaniu uznaje Pani za nieprzetłumaczalne ze względu na sam język? Na ile potoczna czeszczyzna, nespisovná čeština bywa problemem?

O.C.: Sama *nespisovná čeština* nie stanowi jakiegось wielkiego problemu. Oczywiście trzeba sobie

uświadomić, jaką rolę pełni w tekście – czy jej użycie ma służyć charakterystyce postaci? Czy może ma oddać zwyczajność, codzienność przedstawionych w książce relacji? Kto i dlaczego jej używa? Czy pojawia się tylko w dialogach, czy również w narracji? Na pewno nie można jej uznawać za jednoznaczny sygnał do napychania tekstu kolokwializmami. Polszczyzna, nawet ta codzienna, zawsze będzie nieco bardziej literacka, i usilne dodawanie jej luzackości sprawi, że tekst będzie brzmiał karykaturalnie. Jeśli chodzi o nieprzetłumaczalność, to dotąd na szczęście nie zdarzyło mi się zrezygnować z jakiejś powieści z tego powodu. Jest natomiast sporo wierszy (wyobraźmy sobie na przykład króciutki rymowany dwuwers, gdzie musimy zachować i rym, i sens, a przestrzeni do improwizacji mamy tyle, co kot napłakał), które wydają mi się niemożliwe do przetłumaczenia – co jednak nie znaczy, że inni tłumacze sobie z nimi nie poradzą.

A.H.: Nawijając do poprzedniego pytania, czy pojawia się taki moment, w którym tekst „nie współpracuje”, brakuje rozwiązań, pomysłów, tekst nagle staje się „nieprzekładalny” i nie wiadomo, w którą stronę ruszyć?

O.C.: Taka sytuacja również mi się nie zdarzyła. Pamiętam słowa Violi Fischerovej, znakomitej czeskiej poetki, o jej przygodzie z tłumaczeniem Mirona Białoszewskiego: „Po prostu tak długo wpatrywałam się w wiersz, aż w końcu wpadłam na to, jak go przetłumaczyć”. To „wmyślanie się” w tekst, wgryzanie się we

wszystkie jego sensy jest niezwykle fascynujące, choć czasem też frustrujące – ale zwykle po takim sam na sam z tekstem człowiek wpada na jakiś pomysł i potem praca jakoś idzie.

A.H.: **Wśród wielu lektur o przekładzie, przeczytałam dość ciekawe zdanie, które mogłabym sprostować do wniosku, że nie ma prostych tekstów do przekładu. Gdy się tłumaczowi wydaje, że tekst jest prosty, znaczy to, że zwyczajnie nie zorientował się, gdzie jest podstęp, haczyk. Słowem, jak w sporcie, nie należy lekceważyć przeciwnika?**

O.C.: Zgadzam się. Każdy, nawet najprostszy tekst stwarza nieograniczone pole do mniej lub bardziej spektakularnych wtop, więc trzeba być zawsze czujnym!

A.H.: **Wielu tłumaczy podkreśla, że przekład to sztuka decydowania, wymaga odważnych ruchów. W jakim tekście musiała Pani być najbardziej odważna i stanowcza w decyzjach?**

O.C.: Myślę, że w „Corvinie” Petra Rákosa. Pisałam o tym szerzej w rubryce „Jedno zdanie” na stronie <https://odnalezionewtlumaczeniu.pl/reading/jedno-zdanie-olga-czernikow/>, więc tutaj odpowiem w skrócie: w tej nieprawdopodobnej książce główną stawką, o jaką toczyła się gra, był concept – błyskotliwy, dowcipny i często kompletnie wariacki. Żeby nie pozbawiać czytelnika przyjemności z tej zabawy, trzeba było podejmować dość radykalne decyzje. Na przykład w jednej części zamienić realia francuskie na włoskie, w innej – przechrzcić pewnego dożę o roślinnym nazwisku, a w jeszcze innej – zrobić z mew łyski.

A.H.: **Czy ma Pani na warsztacie zawsze tylko jeden tekst, czy dla płodozmianu na przykład dwa, o różnym kalibrze „ciężkości”?**

O.C.: Zazwyczaj jeden tekst do tłumaczenia i jeden do zredagowania. Chociaż akurat teraz faktycznie tłumaczę równoległe dwa bardzo różniące się od siebie teksty.

A.H.: **W zbiorze wywiadów z tłumaczami „Przejęzyczenie. Rozmowy o przekładzie”, przeprowadzonych przez Zofię Zalewską, moją uwagę przykuła rozmowa z Andrzejem Jagodzińskim nie najlepiej wspominającym współpracę z Milanem Kunderą, który bardzo głęboko ingerował w tekst przekładu, komplikując pracę. Jakie są Pani doświadczenia w tej materii, zdaje się dość delikatnej. Czy autorzy narzucają swoje wizje, wyjaśniają intencje, które powinna Pani szczególnie wydobyć? Słowem, jak**

się Pani dotychczas współpracowała z czeskimi autorami układała?

O.C.: Na ogół bardzo dobrze. Z niektórymi, jak wspomniałam, łączy mnie dość bliska zażyłość, do innych po prostu zwracam się wtedy, kiedy chcę coś wyjaśnić. Tłumacz pełni też funkcję redaktora i krytyka tekstu – to on najczęściej zauważa jakieś nieścisłości, przeoczenia czy błędy, potem dopytuje o nie autora i ustala z nim właściwą wersję. Autorzy są zazwyczaj bardzo wdzięczni za te uwagi. Gorzej, kiedy autor nie żyje. Wówczas albo musimy poradzić sobie sami, albo poprosić o pomoc czeskojęzycznych przyjaciół lub – tak było w przypadku „Corviny” Rákosa – rodzinę autora, zaznajomioną z jego idiomem pisarskim.

A.H.: **Prywatnie, jakich czeskich pisarzy lubi Pani czytać? Z tych współczesnych i tych, których lubimy już nazywać klasykami?**

O.C.: Wciąż odkrywam coś nowego w dziele Karla Hynka Máchy, bodaj najbardziej romantycznego ze słowiańskich romantyków. Jeśli chodzi o współczesność, chętnie czytam Josefa Škvoreckiego, starsze rzeczy Hrabala, eseje i prozę Vladimíra Macury. Z podziwem, ale też z niesłabnącym zdumieniem czytuję prozę Věry Linhartovej. Oczywiście czytam również inne teksty autorów, których przekładam: Radki Denemarkovej, Vladimíra Binara czy Petra Rákosa.

A.H.: **Pozwolę sobie na trochę dłuższy wstęp do pytania zasadniczego. Mam takie wrażenie, że przekład może głęboko funkcjonować w kulturze. Utrwalić się w świadomości czytelników. Przykładem może być „wyklęte” tłumaczenie „Przygód dobrego wojaka Szwajka podczas wojny światowej” Pawła Hullki-Laskowskiego, które w obronę bierze Aleksander Kaczorowski we wstępie do książki „Nim Szwajk poszedł na wojnę”. Podobnie „Proces” Franza Kafki i słynne pierwsze zdanie: „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany” w tłumaczeniu Brunona Schulza lub, jak się mówi coraz częściej, jego narzeczonej Józefiny Szelińskiej. Tymczasem w 2008 roku Jakub Ekier przychodzi z nowym tłumaczeniem tego klasycznego już dzieła, które się zaczyna inaczej: „Ktoś musiał falszywie oskarżyć Józefa K., bo przecież on nic złego nie zrobił, a został pewnego ranka pozbawiony wolności”. „Falszywie oskarżyć”, a nie „zrobić doniesienie”. W „doniesieniu” może być przecież jakaś prawda, w „falszywym oskarżeniu” nie ma już żadnych wątpliwości, że bohater jest**

niewinny. Czy ma Pani taki przekład, uchodzący za klasykę, który jednak Panią drażni niestarannością, widocznymi błędami, który irytuje i chciałaby Pani przełożyć ten tytuł na nowo mimo czytelnicznych przyzwyczajzeń?

O.C.: Chyba nie – może dlatego, że czytam głównie książki jeszcze nieprzetłumaczone. Ale takie rewizje dawnych przekładów są często bardzo potrzebne. Pamiętam, że opublikowany w „Literaturze na Świecie” esej Ekiera, w którym tłumacz wyjaśniał swoje decyzje translatorskie, był zarazem jedną z najciekawszych analiz „Procesu”, z jakimi miałam styczność. Kiedy „rozgrzebujemy” stary przekład (albo tworzymy nowy od zera), przyglądamy się każdemu zdaniu i zastanawiamy się dosłownie nad każdym przecinkiem – i wtedy doświadczamy czegoś naprawdę fascynującego. To trochę tak, jak gdybyśmy zaglądali do środka jakiejś imponującej maszyny i oglądali wszystkie te tajemnicze blaszki, śrubki i zębaki, których cichą pracą dotąd widzieliśmy jedynie w postaci końcowego efektu.

A.H.: Mam wrażenie, że o przekładzie literackim mówi się coraz więcej. Nareszcie nazwiska tłumaczy pojawiają się na okładkach. Ale... wydaje się również, że w świadomości czytelnika tłumacz nadal jest nieobecny. O krytyce przekładu w ogóle nie możemy mówić. To już sprawa ściśle elitarna – jak pismo „Literatura na Świecie”, w którym również Pani publikuje swoje przekłady. Przez lata wiele dobrych działań podjął Instytut Książki, aby poprawić kondycję tłumacza i nobilitować przekład literacki, wiele dobrego przyniosły Gdańskie Spotkania Literackie „Odnalezione w tłumaczeniu” i towarzysząca im nagroda im. Boya-Żeleńskiego, do której również była Pani nominowana za przekład „Corviny” Petra Rákosa. Chciałabym jednak zapytać, jak Pani to widzi od środka? Czy Pani odczuwa pozytywną zmianę w kwestii percepcji zawodu tłumacza? Czy tłumacz stał się bardziej widoczny i doceniany?

O.C.: Na pewno jest trochę lepiej niż, powiedzmy, dziesięć lat temu. Wydawcy na ogół już wiedzą, że przełożenie książki z języka na język to nie to samo co przełożenie jej z półki na półkę, i stosownie do tej wiedzy starają się doceniać tłumaczy. Również w mediach nazwisko tłumacza jest czymś, czego na ogół się nie pomija, kiedy wspomina się o jakiejś książce – a jeśli komuś zdarzy się zapomnieć, czujna gwardia ze Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury niezawodnie mu to przypomni. W tym miejscu warto podkreślić załugi STL-u w promowaniu i egzekwowaniu dobrych

praktyk w relacjach wydawnictwo–tłumacz, a także w edukowaniu czytelników w zakresie specyfiki przekładu literackiego. Bez STL-u byłoby o wiele trudniej. Co nie zmienia faktu, że w umysłach przytłaczającej większości ludzi tłumaczenie literatury w najlepszym wypadku pozostaje czymś w rodzaju ekskluzywnego hobby. Ponieważ tłumacz nie idzie na ósmą do zakładu pracy ani nie loguje się na osiem godzin w korporacji, jego wysiłek zawsze będzie odbierany jako mniej wartościowy, mniej realny niż, dajmy na to, praca księgowego czy młodszego specjalisty do spraw weryfikacji. I zawsze tłumacz od czasu do czasu usłyszy od kogoś: „siedzisz i siedzisz na tym tekstem, gdzie indziej w tym czasie zarobiłbyś / zarobiłabyś dziesięć razy więcej”. No cóż, nieprzetłumaczalna proza życia.

A.H.: W listopadzie tego roku w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie jest Pani wykładowcą, współorganizuje Pani festiwal „Literatura nieobca”. Jak czytam w materiałach promujących wydarzenie: celem jest przybliżenie literatur mniej znanych – fińskiej i czeskiej. Spotkania z literaturą i przekładem. „Uczestnicy będą mogli nie tylko zajrzeć do kuźni tłumacza, ale też na chwilę się w niej zatrudnić” – bardzo mi się podoba ta metafora. Zapowiada się bardzo interesująca impreza przekładowo-literacka. Czego uczestnicy będą mogli się spodziewać i czego doświadczą, nauczyć?

O.C.: Przede wszystkim uczestnicy będą mogli się spotkać ze wspaniałymi tłumaczami: Katarzyną Byłową (język angielski), Sebastianem Musielakiem (język fiński) i Julią Różewicz (język czeski), posłuchać ich opowieści o przekładzie i literaturze, zadać im pytania, porozmawiać. Uczestnicy, którzy zgłoszą się do części warsztatowej (przekładowej w przypadku języków angielskiego i czeskiego, a literackiej czy dyskusyjnej w przypadku fińskiego), będą pod okiem tłumaczy pracować nad wybranymi fragmentami tekstów. Kto wie, co z tego wyjdzie – może piękny wspólny przekład?

A.H.: Nawiązując jeszcze do festiwalu, mam takie wrażenie, że czeska literatura ma w Polsce całkiem dobre notowania, ma się coraz lepiej. Można powiedzieć, że ma swoje „ambasady wydawnicze”: Wydawnictwo Afera, Stara Szafa, Dowody – seria Stehlík, Książkowe Klimaty – seria Czeskie Klimaty. Czeska literatura jest obecna na festiwalach książki (Sopot) czy targach książki. Jak Pani widzi ten trend? Mamy coraz więcej czechofilów literackich? ☺

O.C.: Mam wrażenie, że ta moda już nieco osłabła. Oczywiście literatura i kultura czeska nadal mają swoich wiernych fanów, ale obawiam się, że coraz większa ich część interesuje się tylko jedną odsłoną tej kultury: lekką, niezobowiązującą, zabawną, krecikowo-knedlikową. A szkoda, bo ta literatura ma naprawdę o wiele więcej do zaoferowania.

A.H.: W świeżo przeczytanej przeze mnie książce Krzysztofa Umińskiego „Trzy tłumaczki” autor przywołuje spór, jaki rozgorzał pomiędzy Jerzym Jarniewiczem a Rafałem Lisowskim w kwestii odpowiedzialności tłumacza za to, jak tłumaczy i co tłumaczy. Jerzy Jarniewicz w tekście „Syzyf zwycięzca” w Dwutygodniku.com stwierdza, że tłumacz taką odpowiedzialność ma. Rafał Lisowski jest natomiast przekonany, że niewielu tłumaczy ma realny wpływ na to, co się przekłada, a „żyć z czegoś trzeba”. Sam Umiński podsumowuje to tak: „Przyznaję, bliższy jest mi maksymalizm Jarniewicza. Uważam, że tłumaczyć warto wtedy, kiedy się książkę uważa za cenną, inaczej człowiek świadomie uczestniczy w zaśmiecaniu świata. A przecież sam więcej niż raz sprzeniewierzyłem się tej zasadzie (m.in. próbując zarobić na pisaniu tej książki) i wiem, że czasem trudno uniknąć tłumaczenia książek głupich i złych. Zwłaszcza gdy ktoś żyje wyłącznie z przekładu. Lub jest debiutantem. Lub samotnie wychowuje dziecko”. Gdzie Pani widzi siebie w tej polemice? Po której ze stron? A może jest jakiś środek?

O.C.: Zdecydowania przychyliłam się do opinii, że tłumacz jest odpowiedzialny za to, co i kogo wprowadza na tzw. rynek czytelniczy. Zdarzyło mi się raz tłumaczyć książkę dla młodzieży wybraną nieco pochopnie. Wartka akcja, ciekawe realia, niby wszystko w porządku – ale kiedy zrobiłam trochę głębsze rozeznanie na temat autora, okazało się, że mam do czynienia z demagogiem i populistą, szerzącym teorie spiskowe i w dodatku zarabiającym na tym grube tysiące. Razem z wydawczynią wspólnie zdecydowałyśmy, że odступujemy od planu wydania książki, mimo że przetłumaczyłam już sporą jej część. Nie wyobrażam sobie, że miałabym się przyczynić do sukcesu autora, którego postawa wydaje mi się obmierzła. Nawet jeśli – jak w tym przypadku – oznaczałoby to znaczne straty finansowe.

A.H.: Uważam, że tłumacz to zawód bardzo elitarny. Tłumacz jest twórcą, autorem. Wymaga się od niego nie tylko znajomości języka, ale po winien bardzo dobrze orientować się w kontekście

kulturowym, historii. W przeciwieństwie do bezosobowych, komputerowych translatorów. Czy na tym tle, obawia się Pani tych nadchodzących pomruków o sztucznej inteligencji, która może za jakiś czas odbierać pole zawodowe, na przykład tłumaczom?

O.C.: Póki sztuczna inteligencja nie doświadcza obezwładniającego zachwyty na widok oroszonej trawy albo świeżo wyluskanych kasztanów, póki nie płacze na pieśniach Schuberta, póki nie zakochuje się i nie rozczarowuje – słowem, póki nie jest żywym, czującym człowiekiem, nie obawiam się jej ani trochę.

A.H.: Motywacje. Dlaczego ludzie uprawiają ten trudny i średnio opłacany zawód? W świetnym komiksie o tłumaczach i tłumaczeniu „W głowie tłumaczy” (scenariusz Tomasz Pindel) znalazłam taki zestaw motywacji: altruistyczne, literackie, pragmatyczne, intelektualne. Co Panią motywuje, a patrząc w przeszłość, pchnęło do tego, aby uprawiać ten zawód?

O.C.: Moja motywacja jest chyba dość naiwna, ale cóż zrobić. Po prostu wydaje mi się, że jest tyle świetnej literatury, że byłoby szkoda, gdyby czytelnicy mieli jej nie poznać tylko dlatego, że nie mówią w danym języku. A że przy tłumaczeniu ja sama mam sporo radości, to już inna sprawa!

A.H.: W imieniu czytelników „Asystenta”, a także czytelników książek przez Panią tłumaczonych dziękuję za podarowanie nam czeskiej literatury i podzielenie się tajnikami warsztatu tłumacza.

Rozmowa została przeprowadzona 8 października 2023 r.

Olga Czernikow – bohemistka, tłumaczka, redaktorka, klawesynistka. Ukończyła filologię czeską na Uniwersytecie Wrocławskim. Przetłumaczyła m.in. książki Jana Balabána, Vladimíra Binara, Terezy Boučkovej, Radki Denemarkovej, Vladimíra Macury, Petra Rákosa i Sylvy Fischerovej. Za przekład „Corviny” Petra Rákosa była nominowana do Nagrody im. Boya-Żeleńskiego. Zainteresowania naukowe (i czytelnicze): literatura XIX, XX i XXI wieku, czeska literatura emigracyjna, tematy nihilistyczne w literaturze, przekład literacki. Zainteresowania nienaukowe: ornitologia, muzyka dawna. |A



fot. Tomasz Koryszko / KUL



fot. Tomasz Koryszko / KUL

STUDIUM W POLSCE

kandydat.kul.pl

STUDIA

SĄ KUL 1918

**WIEDZA BEZ
OGRANICZEŃ**

BĄDŹ Z NAMI
W KONTAKCIE



Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Ewa Kula



Ewa Kula – absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Główny specjalista ds. promocji w Akademii Nowoczesnych Mediów i Komunikacji KUL, przewodnik po uniwersytecie.



KUL – DZIEŁO WOLNYCH POLAKÓW

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II należy do grona najstarszych polskich uniwersytetów. Rozpoczął swoją działalność 8 grudnia 1918 roku pod nazwą Uniwersytet Lubelski (od 1928 roku Katolicki Uniwersytet Lubelski, w skrócie KUL), będąc jednym z pierwszych dzieł wolnych Polaków po odzyskaniu niepodległości. Na jego siedzibę wybrano Lublin, co dało początek prężnemu ośrodkowi akademickiemu, jakim miasto jest obecnie. Do zadań nowej uczelni należało prowadzenie badań naukowych w duchu harmonii między nauką i wiarą, kształcenie i wychowywanie inteligencji katolickiej oraz współtworzenie kultury chrześcijańskiej. Od początku jej istnienia aż po współczesność zadania te najlepiej obrazuje dewiza: „Deo et Patriae – Bogu i Ojczyźnie”.

Dzięki wsparciu Kościoła i społeczeństwa uczelnia przetrwała wiele trudnych okresów historycznych. Po zakończeniu okupacji niemieckiej KUL rozpoczął zajęcia już w 1944 roku jako pierwszy uniwersytet w Polsce. Zachował także swoją tożsamość i niezależność w czasach komunistycznych, nazywany wyspą wolności i oazą wolnej myśli. Po upadku systemu komunistycznego uczelnia dynamicznie się rozwinęła. Powstały nowe wydziały i kierunki studiów, wzrosła liczba studentów, także z zagranicy, oraz pracowników. Rozbudowana została baza naukowo-dydaktyczna.

WYJĄTKOWY PROFESOR – KARDYNAŁ KAROL WOJTYŁA

Ksiądz Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, przez 24 lata należał do grona profesorów Wydziału Filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po wyborze na Stolicę Piotrową utrzymywał wiele związków ze swoją Alma Mater. W 1983 roku uniwersytet przyznał mu tytuł doktora honoris causa, a sam papież w 1987 roku odwiedził swą macierzystą uczelnię. Papieską decyzją było powołanie Fundacji Jana Pawła II, która do dziś umożliwia studiowanie tutaj młodym zdolnym ludziom pochodzącym z krajów byłego komunistycznego bloku wschodniego. O obecności Świętego Jana Pawła II przypomina relikwia znajdująca się w kościele akademickim oraz sławny pomnik na dziedzińcu KUL-u autorstwa Jerzego Jarnuszkiewicza. Instytut Jana Pawła II prowadzi badania naukowe nad bogatą spuścizną Papieża Polaka, upowszechniane przez publikacje, wykłady i konferencje. Po śmierci Papieża w 2005 roku Senat, oddając hołd Wielkiemu Profesorowi, podjął uchwałę o zmianie nazwy uczelni na Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

Lista osób związanych z KUL-em, które zmarły w opinii świętości, jest długa. Należą do nich między innymi: błogosławiony Stefan Kardynał Wyszyński, błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko czy też student teologii Sługa Boży Jacek Krawczyk.

KUL DZISIAJ

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, będąc jedynym uniwersytetem katolickim w Polsce i najstarszym w Europie Środkowo-Wschodniej, łączy ponadstuletnią tradycję i nowoczesne badania naukowe. Obszary badawcze obejmują nie tylko dziedziny, z których KUL jest znany od lat, takie jak: teologia, filozofia, prawo, nauki społeczne czy humanistyczne, ale również nauki techniczne, przyrodnicze, medyczne czy nauki o zdrowiu.

Uniwersytet jest wysoko oceniany przez studentów i absolwentów, którzy podkreślają, że daje im on możliwość zdobycia dyplomu jednej z najbardziej znanych uczelni w Polsce, a także bycia członkiem wyjątkowej wspólnoty akademickiej.

W gronie wybitnych absolwentów KUL-u, których liczba sięga obecnie blisko 130 tysięcy, znaleźć można ks. prof. Michała Hellera, filozofa i kosmologa, pierwszego polskiego zdobywcę Nagrody Templetona, czy też Wiesława Myśliwskiego, jednego z najbardziej znanych współczesnych polskich pisarzy.

Uniwersytet współpracuje z uczelniami z całego świata, prowadząc wspólne projekty badawcze oraz wymianę kadry naukowo-dydaktycznej i studentów. KUL to również czołowa uczelnia w nauczaniu języków obcych, stale rozwijająca ten obszar dydaktyczny. Szkoła Języka i Kultury Polskiej KUL należy do najbardziej doświadczonych tego typu placówek w Polsce, a kilkadziesiąt osób z całego świata corocznie korzysta z jej oferty.

ŻYCIE AKADEMICKIE

KUL to miejsce, gdzie tętni bogate życie kulturalne. Istnieje tutaj kilkadziesiąt organizacji naukowych, artystycznych i sportowych, takich jak koła naukowe, teatry czy chóry. Dają one możliwość rozwoju studenckich pasji i talentów. Od lat jego wizytówką jest Chór Akademicki, Scena Plastyczna i studencki teatr ITP. W ramach uczelnianego muzeum organizowane są wystawy pokazujące bogate zasoby sztuki uniwersytetu, których początki sięgają 1932 roku.



fol. Tomasz Korzyński / KUL

Zajęcia dydaktyczne skupione są w dwóch kampusach w Lublinie. Pierwszy, zwany głównym, mieści się w ścisłym centrum. Tworzy go malowniczy Gmach Główny, będący dawnym XVIII-wiecznym klasztorem dominikanów obserwantów, którego integralną częścią jest kościół akademicki, oraz połączony ze sobą system nowoczesnych budynków dydaktycznych: Kolegium Jana Pawła II, Kolegium Norwidianum, Centrum Transferu Wiedzy. Zlokalizowane są tam też wydziały: Filozofii, Teologii, Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji, Nauk Społecznych oraz Nauk Humanistycznych. Nieopodal znajdują się budynki Kolegium Prawnego oraz Biblioteki Uniwersyteckiej. Na obszarze drugiego kampusu, zwanego Poczekajką, mieszczą się domy akademickie, nowoczesne obiekty sportowe i wydziały: Medyczny oraz Nauk Przyrodniczych i Technicznych.

WIEDZA BEZ OGRANICZEŃ

KUL zbudowany jest na katolickich wartościach, a jednocześnie otwarty na wszystkich studentów, niezależnie od ich pochodzenia czy wyznawanej religii. Dzięki wysokiej jakości studiów, zakorzenionej w świecie wartości, oferuje swoim studentom wiele możliwości rozwoju zawodowego i osobistego.

Oferta dydaktyczna to szeroki zakres studiów I i II stopnia, jednolitych magisterskich, szkoła doktorska oraz liczne kursy i studia podyplomowe. Są one prowadzone w języku polskim i angielskim. Programy stale dostosowywane są do zmieniających



fot. Tomasz Koryszko / KUL

się potrzeb społecznych. Rośnie zainteresowanie studiami na KUL-u wśród młodych przedstawicieli Polonii – szczegółowe zasady rekrutacji dla kandydatów Polaków z maturą zagraniczną oraz opisy studiów dostępne są w serwisie dla kandydatów na studia [->kandydat.kul.pl](https://kandydat.kul.pl).

Uczelnia wspiera studentów i absolwentów, oferując akademiki, stypendia, pomoc dla osób niepełnosprawnych oraz wsparcie przy wejściu na rynek pracy. Studenci zapytani, co wyróżnia studia na KUL-u, podkreślają wspaniałą atmosferę studiowania, stałe wsparcie ze strony wykładowców i trwale przyjaźnie, które tu nawiązali.

CENTRUM POLONIJNE KUL

W najtrudniejszym okresie swego istnienia uniwersytet mógł zawsze liczyć na pomoc Polonii z całego świata. Wyrazem wdzięczności za tę pomoc jest utworzenie Centrum Polonijnego KUL, które poprzez ofertę kursów w ramach Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą umożliwia zarówno podnoszenie kwalifikacji i kompetencji zawodowych, jak i rozwój osobisty. Centrum współpracuje z Polskimi Misjami Katolickimi, ambasadami i konsulatami RP, a także organizacjami polonijnymi w zakresie projektów edukacyjno-kulturalnych dla Polonii i Polaków za granicą.

Oferta Centrum obejmuje szkolenia m.in. z promocji kultury polskiej, nowych mediów i komunikacji czy teologii i nowej ewangelizacji. Organizowane są

warsztaty oraz letnie obozy dla dzieci polonijnych. Prowadzone są także webinary wspierające młodych ludzi z całego świata w podjęciu studiów w Polsce.

Stale poszerzana działalność Centrum Polonijnego KUL przedstawiona jest na stronie internetowej: [->polonia.kul.pl](https://polonia.kul.pl). | A



fot. Tomasz Koryszko / KUL

Wakacje z Panem Bogiem 2023

Adam Jarząbek

2 lipca 2023 roku jedziemy wąską drogą przez Lancaster County. Mój czteroletni synek długo przygląda się mijającej nas bryczce powożonej przez rodzinę Amiszów. Słomiane kapelusze, czepki kobiet, długie brody mężczyzn, a zwłaszcza piękny koń i bryczka na długo przykuły uwagę malucha. Trudno się dziwić, była to scena bardzo egzotyczna. Dlatego nie byłem zdziwiony zadaniem mi pytaniem, kiedy powóz zginął za zakrętem: „Tato, a czemu oni tak jeżdżą?”. „Synku, ci ludzie w ten sposób chcą być wierni Panu Bogu”. Chwila zadumy i oczywiście kolejne pytanie: „A my co robimy, by być wiernymi Panu Bogu?”. „A my jedziemy na »Wakacje z Panem Bogiem«” – odpowiedziałem bez zastanowienia. Zdawałoby się, paradoks – wakacje to czas odpoczynku, bez troski i błędnego nierówności. A relacja z Panem Bogiem kojarzy się nam raczej z wysiłkiem duchowym, dyscypliną, pracą nad sobą. Jak więc pogodzić te dwie pozornie wykluczające się sprzeczności? Szczerze powiedziawszy, sam nie wiedziałem. A jednak, jak to najczęściej bywa, wytłumaczenie było nadzwyczaj proste, choć na początku nieoczywiste.

Przed domem Maranatha w Black Rock, położonym w sielankowym Quarryville w stanie Pensylwania, zastaliśmy grono rodziców żegnających swoje pociechy. I mimo że przyjechały tu zaledwie na parę dni, to niejeden tata mocno starał się powstrzymać rosnące w gardle wzruszenie, a mamy nie kryjąc się, ronili łzy. Wkrótce po przybyciu ojciec Waldemar rozpoczął naszą tygodniową przygodę mszą świętą i słowami: „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Witam Was, Aniołki!”. I właśnie wtedy zrozumiałem, że „Wakacje z Panem Bogiem” to wakacje w najlepszym towarzystwie – Trójcy Przenajświętszej i we wspólnocie przyjaciół. A w tym roku dodatkowo z bardzo wyjątkowym gościem – Świętym Józefem. Ponad

Adam Jarząbek – konserwator zabytków, wielbiciel wszystkiego co piękne, a w szczególności sztuki pięknej rozmowy. Urodzony na malowniczym Podlasiu. Od wielu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki.



stu uczestników przyjechało na tydzień na „Wakacje z Panem Bogiem”, aby wziąć udział w warsztatach na temat św. Józefa, w konferencjach, dyskusjach i prezentacjach dla poszczególnych grup wiekowych. Wszystko to osadzone było na fundamencie codziennej mszy świętej i na wspólnej modlitwie. Maluchy ramię w ramię z młodzieżą nie tylko razem się modliły, ale także bawiły i spędzały wolny czas. A jako że pogoda sprzyjała, więc było też mnóstwo atrakcji na zewnątrz:





kąpiele w basenie, wyprawa nad jezioro (w tym roku wyjątkowo piękne, bo lazurowe), no i oczywiście klasyka każdego udanego letniego wyjazdu, czyli kiełbasa z ogniska i marshmallow. Organizowano również kalambusy i konkursy talentów – a tych było co niemiara, od młodych muzyków przez występy wokalne po pokazy gimnastyczne. Siostra Anna Lic ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej z niezwykłą werwą i wigorem poprowadziła grupę perkusistów złożoną z opiekunów pod nazwą „St. Joseph’s Band”. Dozę egzotyki wprowadził ks. Paweł Dziatkiewicz, salezjanin, wykonując piosenką o św. Janie Bosko w oryginalnym języku ludów Afryki. Śmiało można powiedzieć, że swoim występem ks. Paweł zasypał przepaść generacyjną pomiędzy uczestnikami „Wakacji z Panem Bogiem”.

A już kolejnego dnia wszyscy mogli skonfrontować swoje talenty i umiejętności z tymi, które prezentują zawodowcy. Wycieczka do Sight and Sound Theaters na spektakl „Mojżesz” mocno poruszyła serca wszystkich. Najmłodszy podziwiali aktorów i zwierzęta biorące udział w spektaklu, a starsi mieli okazję do refleksji nad dziejami narodu wybranego i rolą

jednego człowieka w Bożym planie zbawienia. Klamrą spinającą wszystkie te wydarzenia było zawierzenie uczestników „Wakacji z Panem Bogiem” i ich rodzin Świętemu Józefowi. Kapłani, siostry zakonne, rodziny, rodzeństwa i ci, którzy byli sami na tym wyjeździe, klękali po kolei przed figurą św. Józefa, prosząc go o opiekę i pomoc w zmaganiu się z wyzwaniami, które stawia przed nami dzisiejszy świat. Dzieci prosiły, żeby św. Józef troszczył się o nie tak, jak troszczył się o Jezusa, matki zawierały mu swoje dzieci i rodziny, a ojcowie prosili o pomoc i wsparcie, aby mogli go naśladować w swoim życiu. Tego wieczoru rozkwitły lilie przed figurą św. Józefa!

A już za rok „Wakacje z Panem Bogiem” osiągną pełnoletność! Od siedemnastu lat Kasia Pawka i o. Waldemar Łątkowski, CSsR, redemptorysta i proboszcz parafii Our Lady of Częstochowa and Charity w Chicago, organizują spotkania dla dzieci, młodzieży i rodzin. Słowo „organizują” jest jednak zdecydowanie nieadekwatne. Nabożeństwa, spowiedzi, modlitwy, konferencje, posiłki, poranna gimnastyka, przydziały pokoi i łóżek, transport, gry i zabawy, niespodzianki, nagrody, kwiaty, witaminy, łakocie dla maluchów,

przedstawienia, rekwizyty, zdjęcia, kontakty z rodzicami, dbanie o czystość i bezpieczeństwo, gaszenie świateł w pokojach, mediacje, zaklekanie ran na ciele i duszy, a także kompleksowe składanie złamanych serc – to tylko mała częśćka tego, co musi być zrobione, byśmy mogli bezpiecznie i miło spędzić wakacje w najlepszym towarzystwie. Jest w tym też duża zasługa wielu sponsorów, którym jesteśmy bardzo wdzięczni, między innymi Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, United Poles Credit Union z Perth Amboy, Lowell International Food i Centrali Polskich Szkół Doksztalających.

Dzisiaj wracając z Lancaster do domu, ponownie mijaliśmy bryczki Amiszów. Ciekawy to widok... Wracam z sercem wypełnionym wdzięcznością, pokojem i nadzieją, że nasze rodziny i nasza młodzież nie staną się ciekawostką religijno-etnograficzną, ale będą żywym Kościołem, otwartym na Boga we współczesnym świecie. Zadałem pytanie mojemu czterolatki: „Synku, jak Ci było na »Wakacjach z Panem Bogiem?«”. „Przeeeeefajnie!!!”. „A co podobało Ci się najbardziej?”. „Wszystko! Już nie mogę się doczekać, by tam wrócić!”



Informacje o letnich obozach organizowanych w Lancaster oraz w Wisconsin dla rodzin z okolic Chicago, gdzie pracuje ojciec Waldemar, są dostępne na stronie www.wakacjebogiem.com. |A



Morze Bałtyckie – jego wybrzeże i porty

Elżbieta Szalewska



Elżbieta Szalewska – dr inż. architekt, była wykładowczyni Akademii Pomorskiej w Słupsku. Autorka projektu „Kraina w Kratę” na Pomorzu Środkowym oraz licznych publikacji na temat architektury, urbanistyki oraz krajobrazu.

Termin „port” w słowniku języka polskiego objaśniono następująco: „przybrzeżny obszar wodny wraz z przylegającym do niego pasem lądu, wyposażony w urządzenia zabezpieczające bezpieczny postój i obsługę statków, przeładunek towarów i obsługę ruchu pasażerskiego”.

Ze względu na położenie nad różnymi obszarami hydrograficznymi w Polsce występują porty rzeczne oraz morskie. W XX wieku słowo „port” z przymiotnikiem „lotniczy” zastosowano także do miejsc, gdzie zaczyna się lub kończy komunikacja powietrzna.

W niniejszym tekście omówiona zostanie problematyka wybranych miejsc o wyspecjalizowanych funkcjach transportowych, w których następuje zamiana transportu z lądowego na wodny. Nie wszystkie państwa posiadają takie możliwości, ale terytorium państwa polskiego od tysiąca lat ma tradycje istnienia i gospodarczego wykorzystywania warunków morskich. Korzystanie ze środowiska morskiego jest udokumentowane w średniowiecznym utworze literackimi odnoszącym

się do zdarzeń z XII wieku: „Naszym przodkom wystarczyły ryby słone i cuchnące, my po świeże przychodzimy w oceanie pluskające! Ojcom naszym wystarczyło, jeśli grodów zdobywali, a nas burza nie odstrasza ni szum groźny morskiej fali...”. Morze postrzegano jako jeden z żywiołów przyrody.

Granice polskiego państwa, chlubiącego się swoją ponadtysiącletnią historią, nie były stabilne, jednak współcześnie Polska jest państwem europejskim posiadającym dostęp do Morza Bałtyckiego, wzdłuż którego przebiega północno-zachodnia granica państwa mająca 524 km, zmierzona na styku lądu i wody, co jest oznakowane tablicami. Za punkt zero przyjęto miejsce na wschodzie, gdzie graniczymy z Rosją. Po stronie zachodniej nasza morska granica styka się z terytorium państwa niemieckiego. Najbardziej na północ wysunięta jest linia graniczna obejmująca morze terytorialne, na którym znajduje się obszar morski





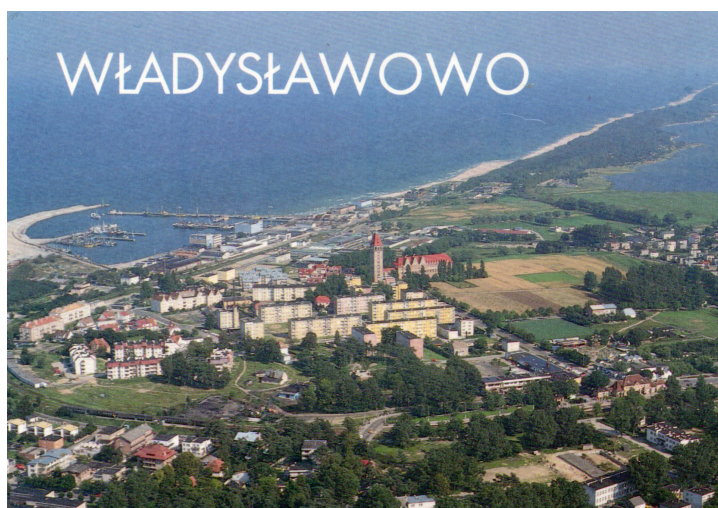
oddalony o 12 mil morskich (22 224 metry) od najbliższego punktu na lądzie mierzonego w linii prostej. W morzu granica ta ma długość 395 km: po stronie zachodniej na długości 22,4 km graniczymy z morskim terytorium niemieckim, a na wschodzie na odcinku 22,3 km z Rosją.

Bardzo znaczącym w świadomości narodowej faktem z ostatnich stu lat stało się zajmowanie przez polskie wojsko w styczniu i lutym 1920 roku części terytorium Pomorza, powracającego pod polską administrację po 126 latach zaboru przez Prusy. Symboliczna i wizjonerska była wówczas uroczystość nazwana „Zaślubinami z morzem”, dokonana w porcie w Pucku 10 lutego 1920 roku przez generała Józefa Hallera (w obecności przedstawicieli sejmu, rządu i wielkiej rzeszy ludności kaszubskiej). Wydarzenie to przypomniano niedawno w albumie „Księga Pamiątkowa 100-lecia zaślubin Polski z morzem 1920–2020”, wydanym przez Muzeum Ziemi Puckiej im. Floriana Ceynowy.

W latach 1919–1939 Polska posiadała tylko 140-kilometrowy odcinek morskiej granicy – od ujścia rzeki Piaśnicy z jeziora Żarnowieckiego do morza przy miejscowości Kolibki na północy od Sopotu, który wraz z Gdańskiem i jego otoczeniem otrzymał na mocy umowy międzynarodowej status prawny tzw. „Wolnego Miasta”. Okres nazwany międzywojennym stworzył specjalną patriotyczną kulturę morską,

czego wyrazem stały się pieśni śpiewane do dzisiaj, np. „Morze, nasze morze, ciebie zawsze będziemy strzec”. W marcu 1945 roku, po walkach z wojskami niemieckimi na umocnieniach Wału Pomorskiego, dużo skromniejszy niż w 1920 roku obrzęd wojskowy „Zaślubin Polski z morzem” żołnierze powtórzyli w kilku miejscach. Ustalono, że już 8 marca w rejonie Grzybowa do brzegu morza dotarł wojskowy zwiad, 15 marca zorganizowano ceremonię w porcie w Dźwirzynie, 17 marca w Mrzeżynie, natomiast wieczorem 18 marca na falochronach portu w Kołobrzegu obrączkę w morze wrzucił kapral urodzony pod Tarnopolem, na wschodnich kresach Polski. Walki, które doprowadziły do powiększenia morskiej granicy Polski, podobnej do tej sprzed około tysiąca lat, gdy Pomorze przynależało do Polski Piastowskiej, zobrazowano w kołobrzesckim Muzeum Oręża Polskiego. Materialnymi dowodami trudu uzyskania przez nasz kraj dostępu do morza są cmentarze żołnierskie, a także betonowy okazały pomnik w Kołobrzegu.

Po 1945 roku przyrodnicze środowisko lądowe z morskim styka się na długości 770 km, ponieważ na zachodzie ujście rzeki Odry tworzy Zalew Szczeciński sięgający około 55 km w głąb od zewnętrznej granicy morskiej, która przebiega wyspami Uznam i Wolin. Wody przepływają tam trzema cieśninami. Pod cieśniną z rzeką Świną w latach 2018–2023 wybudowano tunel o długości 1780 m, przy planowanej długości ok. 3,2 km. Natomiast po stronie wschodniej za wewnętrzne wody morskie uznaje się Zatokę Gdańską, ograniczoną od strony północnej długim, około 34-kilometrowym Półwyspem Helskim oraz częścią Zalewu Wiślanego, który zamyka po stronie północnej





pas lądu nazwany Mierzeją Wiślaną. Przez ten pas o szerokości 1536 m wykonano w latach 2019–2022 inżynierską budowlę w formie przekopu i kanału dla aktywizacji funkcji portowych w Elblągu oraz przystani położonych nad zalewem, gdzie w XX wieku rozwinęto ruch turystyczny. Obecne granice Polski ustalone międzynarodowym porozumieniem po rozstrzygnięciach II wojny światowej w 1945 roku mają 3511 km. Pod względem formy obszar Polski jest zwarty, choć rozległy liniowo – ze wschodu na zachód ma 689 km, a z północy na południe 649 km.

Polska posiada cztery porty o dużym znaczeniu dla gospodarki kraju (Gdańsk, Gdynia, Świnoujście i Szczecin) oraz 29 mniejszych. Duże porty mają rangę europejską i światową, natomiast mniejszymi po 1990 roku zarządzają spółki podlegające lokalnym samorządom gminnym. Większość małych portów powstało już w średniowieczu jako morskie bazy handlu i szkodnictwa (budowa statków) prowadzonego w basenie Bałtyku, pływano stamtąd także do portów Francji, Anglii, Holandii. Lokalizacje tych ośrodków wiązano z ujściami przy-morskich rzek, np. Łeby, Słupi, Wieprzy, Parsęty, Regi, co przyczyniło się do rozwoju transportu towarów drogami wodnymi. Na polskim odcinku wybrzeża

pod względem masy w 2020 roku najwięcej przeladunków miało miejsce w Kołobrzegu, mniej ich było w Kamieniu Pomorskim, Helu, Darłównu, Ustce, Jastarni, Pucku, Dźwirzynie, Trzebieży czy Międzyzdrojach. Stopniowo zmniejsza się w małych portach funkcja zapleczy przetwórstwa ryb i budowania statków, ponieważ następują zmiany technologiczne, zjawisko koncentracji i specjalizacji. Z tego powodu w XX wieku na polskim wybrzeżu dynamicznie rozwinął się ruch turystyczny i wypoczynek letni, których podstawą są warunki przyrodnicze wybrzeża morskiego, ukształtowanie terenu, unikatowa roślinność, ważny dla zdrowia klimat oraz obiekty budowlane, takie jak nabrzeża portowe, dźwigi, latarnie morskie, zwodzone i ruchome mosty, umocnienia służące ochronie granicy państwa, bazy ratownictwa morskiego dla jednostek pływających oraz techniczne zaplecza dla obiektów energetyki wiatrowej, realizowanej w morskiej strefie ekonomicznej na pięciu zespołach farm Baltic Power. Polski odcinek wybrzeża morskiego jest wyrównany, dostępny na linii piaszczystych plaż ciągnących się szerokim pasem na wybrzeżu wydmyowym lub węższym w miejscach urwistego brzegu zwanego klifem. Nie występują tutaj przypływy ani odpływy wód morskich. Naturalnymi zjawiskami uciążliwymi dla portów są silne sztormy w porach jesiennych i wiosennych, gdyż wówczas w ujściach rzek podnosi się poziom wody. Zmianami takimi objęta jest cała kula ziemiska, lecz tempo podnoszenia się średniego poziomu wody w Bałtyku jest słabsze i kształtuje się na poziomie 3–4 mm rocznie w ostatnim dziesięcioleciu. | A



Wycieczka szkolna i zasady przechowywania dokumentacji szkolnej

Dorota Andraka

WYCIECZKA SZKOLNA

Szkoła organizuje wycieczkę, a dyrektor wyznacza jej kierownika i opiekunów spośród pracowników pedagogicznych szkoły.

Może także wskazać osobę niebędącą pracownikiem pedagogicznym szkoły, o ile cel i program wycieczki nie wykluczają takiego rozwiązania.

Zadania dyrektora szkoły

1. Opracowuje regulamin i trasę wycieczki.
2. Zapoznaje z celem, programem i regulaminem wycieczki uczniów, rodziców i opiekunów.
3. Zapoznaje uczniów, rodziców i opiekunów z zasadami bezpieczeństwa obowiązującymi podczas wycieczki.
4. Przydziela zadania opiekunom wycieczki w celu prawidłowej realizacji programu.
5. Organizuje transport, wyżywienie, noclegi dla uczniów, rodziców i opiekunów, nadzoruje wszystkie zadania.
6. Dysponuje budżetem przeznaczonym na organizację wycieczki.
7. Dokonuje podsumowania, oceny i rozliczenia finansowego wycieczki po jej zakończeniu.

Dyrektor szkoły przedstawia rozliczenie na zebraniu z Zarządem Komitetu Rodzicielskiego

Dorota Andraka – dr nauk humanistycznych, absolwentka studiów podyplomowych z zakresu organizacji i zarządzania placówką oświatową oraz nauczania języka polskiego jako obcego. Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w USA, dyrektor PSS przy parafii św. Cyryla i Metodego na Greenpoincie.



REGULAMIN WYCIECZKI

1. Uczestnicy są zobowiązani do:
 - zachowywania się w sposób zdyscyplinowany i kulturalny,
 - stosowania się do poleceń, zakazów i nakazów wydawanych przez kierownika wycieczki, opiekunów lub przewodników,
 - kulturalnego odnoszenia się do opiekunów, kolegów i innych osób.
2. Uczestnicy wycieczki:
 - zachowują ostrożność na ulicach i w innych miejscach, w których może grozić jakiegokolwiek niebezpieczeństwo,
 - nie oddalają się od grupy bez uprzedniego zgłoszenia opiekunowi i uzyskania jego zgody,
 - bezwzględnie przestrzegają zakazu picia alkoholu, palenia papierosów, zażywania środków odurzających,
 - dbają o czystość, ład i porządek w miejscach, w których przebywają,
 - ponoszą koszty za spowodowane zniszczenia lub uszkodzenia mienia publicznego,
 - w miejscach noclegowych, tj. w hotelach czy domach prywatnych, postępują zgodnie z obowiązującymi tam regulami.
3. Wobec uczestników, którzy nie będą przestrzegać regulaminu i zasad bezpieczeństwa, będą wyciągnięte konsekwencje przez dyrektorów szkoły polonijnej, do której uczęszczają.
4. W przypadku picia alkoholu, palenia papierosów, zażywania środków odurzających zostaną zawiadomieni rodzice/ opiekunowie prawni ucznia, dyrektor szkoły polonijnej i amerykańskiej.
5. Uczeń zostaje skreślony z listy uczestników wycieczki, a rodzice/ opiekunowie prawni są zobowiązani odebrać dziecko z miejsca pobytu na własny koszt.
6. Uczeń jest zobowiązany poinformować kierownika wycieczki, opiekuna o każdym zdarzeniu dotyczącym jego stanu zdrowia lub złego samopoczucia.

Potwierdzam znajomość regulaminu

(podpis rodzica/ opiekuna prawnego)

(miejscowość, data)

(podpis ucznia)

ZGODA RODZICÓW/OPIEKUNÓW PRAWNYCH NA UDZIAŁ W WYCIECZCE

Wyrażam zgodę na udział mojego syna/ mojej córki _____
 _____ (imię, nazwisko) w wycieczce organizowanej przez Centralę Polskich Szkół
 Doksztalających w Ameryce, organizowanej w dniach od _____ do _____.

(podpis rodzica/ opiekuna prawnego)

(miejscowość, data)

OŚWIADCZENIE

Oświadczam, że:

1. zapoznałam/ zapoznałem się z planem organizowanej wycieczki,
2. stan zdrowia mojego dziecka nie budzi przeciwwskazań do uczestnictwa w wycieczce,
3. wyrażam zgodę na podejmowanie decyzji przez kierownika lub opiekunów wycieczki związanych z leczeniem, hospitalizacją i zabiegami operacyjnymi w przypadku zagrożenia zdrowia lub życia mojego dziecka.

Nr telefonu kontaktowego do rodziców _____

Adres zamieszkania rodziców _____

(podpis rodzica/ opiekuna prawnego)

(miejsowość, data)

ZASADY PRZECHOWYWANIA DOKUMENTACJI SZKOLNEJ

Szkoła powinna posiadać instrukcje zawierające zasady przechowywania dokumentacji szkolnej, które muszą być zgodne z regulaminem i opracowane przez dyrektora szkoły, oraz zatwierdzone przez radę pedagogiczną, a także dostosowane do przepisów danego stanu.

Dokumentację w archiwum powinniśmy podzielić na kategorie:

1. Dokumentacja o wartości trwałej – symbol A.
2. Dokumentacja o wartości czasowej – symbol B.

Co oznaczają poszczególne kategorie?

W kategorii oznaczonej symbolem **A** znajduje się dokumentacja materiałów archiwalnych długotrwałych:

- dokument stwierdzający założenie szkoły,
- związana z rejestracją szkoły,
- dotycząca założenia konta w banku,
- statut szkoły z wszystkim aneksami,
- akta osobowe pracowników,
- wykazy imienne pracowników w danym roku szkolnym,
- dokumentacja szkoleń pracowników,
- dokumenty dotyczące wniosków i odznaczeń,
- dzienniki lekcyjne,
- ewidencja wydawanych legitymacji szkolnych,
- ewidencja wydawanych zaświadczeń dla uczniów,
- dokumenty dotyczące wydawania opinii o uczniach,
- protokoły egzaminacyjne,
- dokumenty egzaminacyjne uczniów.

Kategoria oznaczona symbolem **B** zawiera dokumentację materiałów archiwalnych o czasowym znaczeniu praktycznym, która po upływie obowiązującego okresu przechowywania podlega ekspertyzie archiwalnej i zniszczeniu. Są to:

- dokumenty kontroli przeciwpożarowej,
- dokumenty finansowe,
- dokumenty dotyczące remontów,
- dokumenty inwentaryzacji,
- dokumenty związane z działalnością szkoły w danym roku szkolnym. | **A**



Polecam młodszym i starszym czytelnikom

Marianna Borawska



Marianna Borawska – dr nauk humanistycznych, była dyrektorką Biblioteki Głównej Uniwersytetu Pomorskiego w Słupsku, także jej wykładowczynią, Honorowa Obywatelka Miasta Słupska.

Julia Hartwig, *Dziennik amerykański*, Warszawa 2015, Fundacja Zeszytów Literackich

O autorce warto wiedzieć, że urodziła się w 1921 roku (zmarła w 2017 roku w Gouldsboro, Stany Zjednoczone), jest cenioną poetką, autorką dzienników, biografii literackich i tłumaczką. W latach osiemdziesiątych przebywała wraz z mężem Arturem Międzyrzeckim i córką przez cztery lata w Stanach Zjednoczonych jako wykładowca na różnych uniwersytetach, równocześnie skrupulatnie notując swoje spostrzeżenia z życia studentów, kadry nauczającej, mieszkańców oraz przyjaciół. Dziennik, który prowadziła, zaczyna



się od fascynujących spostrzeżeń z Long Island, z jego eleganckimi domami w stylu kolonialnym, wyszukаныmi witrynami sklepowymi, skwerami, urokliwymi ogródkami, ulicami, zatokami, plażami...

Szczególnie interesujące są jednak opisy zwyczajów mieszkańców, ich sposobu życia zależnych od nacji, które reprezentują. Niezwykle barwnie opisuje autorka różne formy zajęć i bytowania w kampusach uniwersyteckich, zachowania studentów, ich relacje z wykładowcami, zajęcia, rodzaje prac naukowych, party u zaprzyjaźnionych rodzin profesorskich. Jej uwagi dotyczące zwyczajów, sposobu bycia studentów, pracowników, relacji z przyjaciółmi czyta się z ogromnym zainteresowaniem, ponieważ są tak barwne i odkrywcze. Równie fascynujące są opisy życia na terenie uniwersytetów Des Moines, Iowa City, New York z ich muzeami, parkami, wydarzeniami w mieście itp. Z ogromnym zaciekawieniem czytamy relacje



o życiu w dzielnicy afroamerykańskiej w Des Moines, zachowaniach jej mieszkańców, ich problemach z zakupem domów.

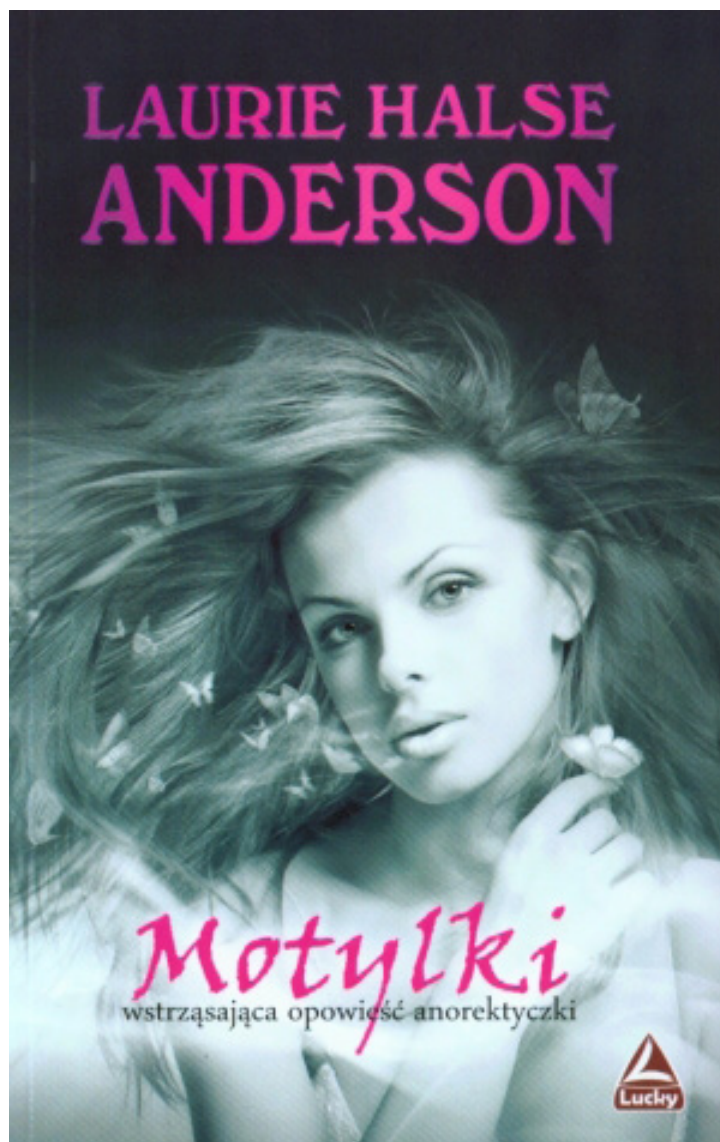
Te spostrzeżenia autorki będą zapewne okazją do porównań z obecną sytuacją po upływie 40 lat. Równie fascynujące są opisy barów, restauracji oraz ich bywalców w poszczególnych dzielnicach i porach dnia. Zadziwiająca jest konkretność informacji na temat sposobów obchodzenia poszczególnych świąt w ramach różnych wyznań, a także dotyczących smaków potraw serwowanych przy tych okazjach i specyficznych obrządków kulturowych. Rodzaje relacji międzyludzkich, ich trwałość, prowadzone rozmowy opisuje autorka w sposób tak żywiolowy, że czyta się ten „Dziennik” z zapartym tchem.

Ryszard Kapuściński tak m.in. określił walory tego utworu: „Spostrzegawczość i wprost niezwykła kultura zapisu są w tym dzienniku jednoczesne” (z notki na obwolucie książki). A sama autorka napisała: „Zawiera się w tym »Dzienniku« niemal wszystko, co potrafiłam powiedzieć o zamieszkiwanym wówczas kraju... tamten czas, tamtejsze życie i szeroki oddech tych przestrzeni, od oceanu po ocean”. Najciekawsze będą jednak niewątpliwie odczucia współczesnego czytelnika.

Laurie Halse Anderson, *Motylki. Wstrząsająca opowieść anorektyczki*, Radom 2010, Wydawnictwo Lucky

Natomiast młodszym czytelnikom gorąco polecam książkę, której akcja toczy się w naszej rzeczywistości, a ich autorką jest Amerykanka Laurie Halse Anderson. Pisarka w bieżącym roku otrzymała nagrodę Astrid Lindgren Memorial Award. W uzasadnieniu tego jakże ważnego wyróżnienia zaznaczono, że istotnym tematem jej książek jest poszukiwanie wartości, sensu życia, prawdy i tożsamości przez młodych bohaterów.

Autorka z ogromnym zrozumieniem potrafi wyrazić tęsknoty, niepokoje, miłość, problemy z określeniem swojej tożsamości dorastających ludzi. Akcja każdej z jej książek toczy się współcześnie, w naszej rzeczywistości, w domu, szkole, w różnych miejscowościach, a młodzi bohaterowie szukają swojej drogi, popełniając błędy w postępowaniu, a równocześnie oczekując miłości i uwagi. I tak na przykład omawiana książka „Motylki”, choć wydana kilkanaście lat temu, ciągle jest aktualna dzięki swojej wnikliwości i wielowymiarowemu traktowaniu sprawy anoreksji. To niby problem znany i rozpatrywany od lat, ale niezwykle mocno stawia w centrum uwagi czytelnika pytanie DLACZEGO? tak wiele dziewcząt



wciąż podejmuje głódówki, rozpaczliwie zadręcza się w samotności, zamyka się w strachu, rozczarowaniach, lęku. Dlaczego drżą całe na myśl, że będą przeżywane grubaskami, dlaczego w desperacki sposób walczą o to, aby utracić kolejne kilogramy, dlaczego wydaje im się, że są wyrzucane poza nawias klasowej i szkolnej społeczności, dlaczego wszystko odrzucają? Wreszcie dlaczego zamieniają się w motyle tłukące się bezradnie o ściany własnego ciała? Bohaterka powieści, Lia, radzi, żeby przestać pytać „dlaczego”, spróbować normalnie żyć i poprosić o pomoc tych, którzy tej pomocy mogą kompetentnie udzielić. Jakże ważna jest sztuka porozumienia się dorosłych z młodymi mającymi tak trudne problemy, którym, niestety, nie zawsze potrafimy sprostać, a które powinniśmy dostrzegać. |A



ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

Sprawy finansowe pozostaw nam

Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.